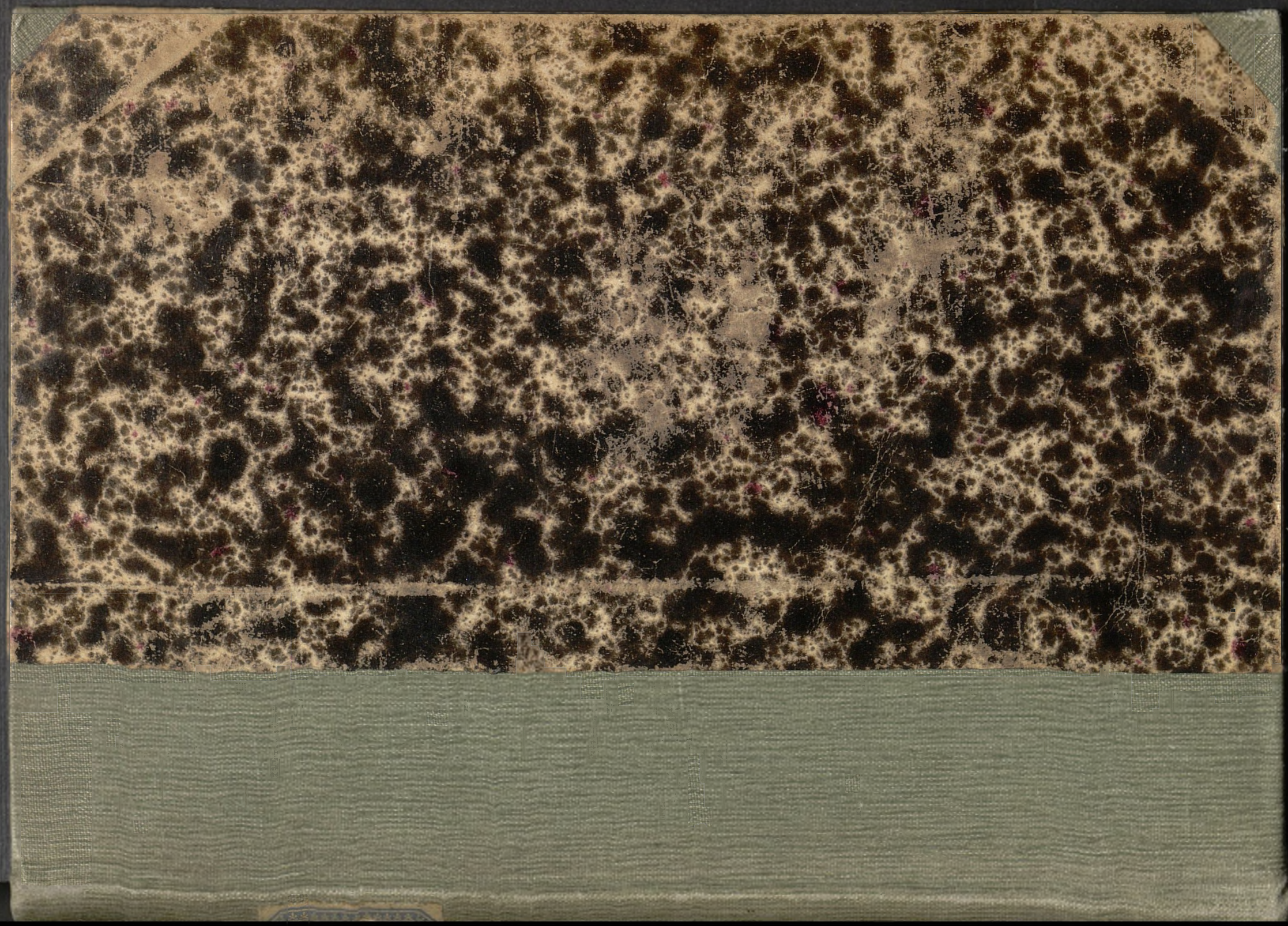
R G B WH GR BL

Grey Scale #13

C M Y K

DANES PICTA .COM

A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19



Colour Chart #13

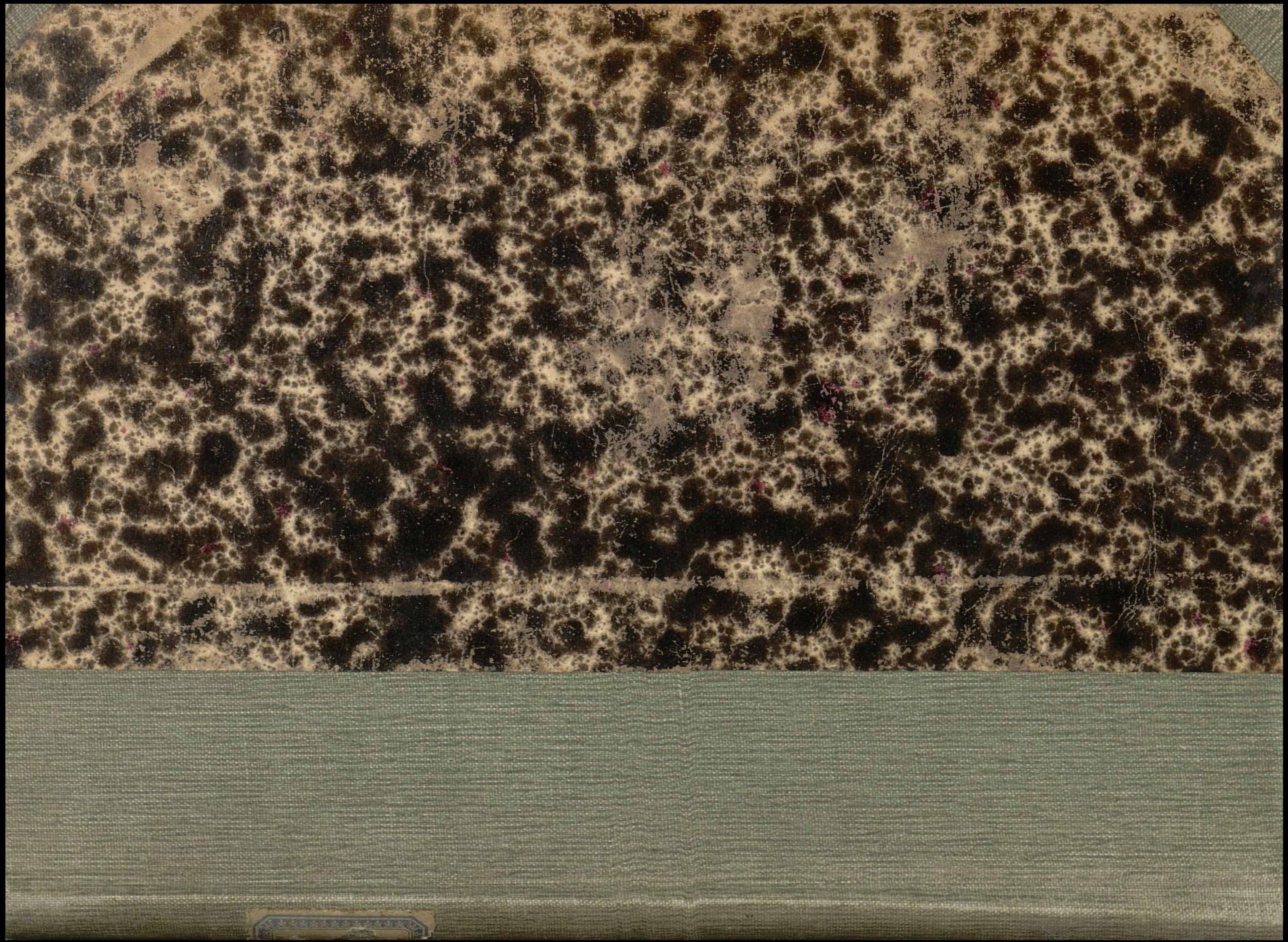
DANES PICTA .COM

Black 3/Color White Magenta Red

Blue Cyan Green Yellow

Centimetres 1 2 3 4 5 6 7 8 9

Inches 1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 11 12 13 14 15 16 17 18 19



STANISŁAW SZCZEPANOWSKI
(PIAST).

462

I.

IDEA POLSKA

wobec prądów kosmopolitycznych.

II.

AFORYZMY O WYCHOWANIU.

NAKŁADEM RODZINY.

LWÓW.
TOWARZYSTWO WYDAWNICZE.
1901.

320 : 37



Z DRUKARNI „SŁOWA POLSKIEGO“
pod zarz. Z. Hałacińskiego

Liczne wezwania — mianowicie młodzieży, skierowane do nas, z kraju i zagranicy, skłaniają nas, ażeby nie czekając na wydanie wszystkich prac Stanisława Szczepanowskiego, wydać bezzwłocznie te z nich, które najbardziej odpowiadają potrzebie chwili obecnej.

Ponieważ myśl naczelna, wysnuta z całego życia autora i ze wszystkich prac jego jest czyn a nie same słowo; ponieważ słowo samo jest grzechem wobec wieczności, do której poszedł, ponieważ testament jego najlepiej wyraża się słowy „czyń ciągle, a bez wytchnienia“ — oddajemy czytelnikom tę ostatnią pracę jego, z tą wiarą i nadzieją, że odpowiedzią będą czyny i łączenie się w działaniu — jedyne świadectwo prawdziwej miłości i wiary.

Rodzina.

PIAST.

IDEA POLSKA

wobec prądów kosmopolitycznych.

LWÓW.
NAKŁADEM RODZINY.
1901.

Z DRUKARNI „SŁOWA POLSKIEGO“
pod zarz. Z. Hałacińskiego

I.

W ciągu ostatnich wyborów nieraz zabrzmiało hasło: precz z kosmopolityzmem! Hasło to jednostronne jest nadzwyczaj wygodne, ale niebezpieczne. Wygodne, bo prostą negacyę otacza aureolą patryotyzmu i upatruje kwintesencyę polityki narodowej w tem, ażeby nie dzielić i nie rozumieć prądów światowych. Hasło to jest bezskuteczne, bo historya nie daje przykładu, ażeby jakikolwiek naród obronił się od wrogich mu prądów światowych w inny sposób, jak przez unarodowienie tych prądów i wcielenie ich treści zbawiennej do własnej polityki narodowej. Prąd światowy chrześcijaństwa zawitał do nas w wieku X., a do Litwy w wieku XIV. w postaci zaboru niemieckiego.

Niemcy zwyciężali, dopóki byli w wyłącznem posiadaniu tej broni duchowej, której im dostarczyło chrześcijaństwo. Zwycięstwo się odwróciło w chwili, gdy Polska i Litwa zamiast beznadziejnego hasła: „precz z kosmopolityzmem“, sprzymierzyła się z chrześcijaństwem i utworzyła kościół narodowy chrześcijański. Odtąd ta wielka siła światowa działała na na-

szą korzyść i potęgowała nasze własne siły narodowe. To jest jedyny wzór, godzien naśladowania wobec każdego prądu światowego, czy on się pojawia na polu religijnem, naukowem, artystycznem, ekonomicznem lub społecznem. Jedynem zadaniem zawsze będzie przyswoić sobie siły nowego prądu, bez zatracenia indywidualności narodowej — zapanować nad nim, a nie stać się ślepem narzędziem polityki innych narodów lub organizacyj. Światowe prądy współczesne ześrodkowują się wszystkie około zadania reformy społecznej, czyli w języku chrześcijańskim: zaprowadzenia królestwa Bożego na ziemi.

Nie ten naród wyjdzie zwycięsko z próby ogniowej walki z rozhukanymi żywiołami społecznymi, który się zasklepia w samym sobie i tych nowych prądów znać nie chce, ale ten, który ich treść zbawienną najprędzej urzeczywistni i im nada najdoskonalszą formę. Kwestya reformy społecznej przychodzi do nas w kilku postaciach. Najprzód we wstrętnej postaci materyalistycznej socyalizmu żydowsko-niemieckiego Lassalla i Marxa, który godzi wprost w duszę narodu, tak, jak przed stu laty materyalizm polityczny zeszłego wieku, materyalizm Katarzyny, Fryderyka W. i Józefa II. ugodził w ciało narodu i doprowadził do zagłady politycznej Polski.

Ale jedyną skuteczną bronią przeciwko tej morowej zarazie jest nie negacya kwestyi społecznej, ale jej samodzielne rozwiązanie, na podstawie idei polskiej. Trzeba czynem pokazać, że w zapomnianem „Ojcze nasz“ Augusta Cieszkowskiego i w naszem wielkiem objawieniu narodowem XIX. wieku tkwi głębszy za-

rodek przyszłości, jak w sofizmatach współczesnych, i że narodowa a uniwersalna zarazem idea obowiązku obywatelskiego lepsze wydać może owoce od obcej i nam wstrętnej idei przymusu państwowego. Prądy światowe, tak często nam wrogie, dzisiaj przychodzą nam w pomoc. Materyalizm socyalistów, przedstawia się wobec dzisiejszego stanu literatury jako zacofanie' jako ostatnia fala wielkiego ruchu umysłowego wszech potężnego w XVIII. wieku, a który, jak moda dawno porzucona, dotarł dopiero dzisiaj do szerokich warstw ludowych, podczas kiedy te warstwy, w których powstaje twórcza literatura, już dawno przeszły do innych zapatrywań.

Cechą wybitną obecnych czasów jest odrodzenie się wszędzie myśli chrześcijańskiej i przewaga wpływu uczuć nad racyonalizmem. Nawet w odrodzeniu się chrześcijaństwa można dopatrzyć się przewagi formy uczuciowej t. j. katolicyzmu nad formą racyonalistyczną, t. j. protestantyzmem. Wątpić nie można, że w całości ten prąd jest dla nas korzystny, ale i wobec niego należy zachować naszą samodzielność narodową, ażeby Polska nie stała się znowu, jak za dynastyi Wazów, ślepem i nieświadomem narzędziem kosmopolitycznej polityki jezuickiej.

I tu znowu tylko idea polska nas może wyratować. Nasza wielka literatura jest jedyną, która podniosła ideę ojczyzny do potęgi ideału religijnego i zrobiła z narodowości świętość nienaruszalną, a jako cel ludzkości postawiła nie zagładę narodów lub tryumf jednego z nich, ale harmonijny rozwój wszystkich, każdego w służbie swojego posłannictwa. To też obok

wszystkich kwestyj polityki potocznej z dnia na dzień, pozostaje nam jako pierwszy obowiązek rozwój naszych idei narodowych jako najpewniejsza podstawa postępu i ochrona samodzielności narodowej wobec wszelkich wrogów zewnętrznych czy wewnętrznych.

II.

Wobec prądów kosmopolitycznych więc, nie prowadzi do celu ani opór bierny, ani ślepe naśladownictwo, tylko samodzielne przetrawienie obcej myśli na rodzime soki żywotne. Potrafi to tylko naród myślący samodzielnie, posiadający swe własne ogniska rozwoju umysłowego. Polska za czasów swej niepodległości nigdy się nie wzniosła do tego poziomu i w tem leży głębsza przyczyna jej upadku politycznego. Za czasów odrodzenia akademia krakowska zabłysła na chwilkę własnem światłem, wydając Kopernika, Grzegorza z Sanoka i innych mistrzów myśli samodzielnej i przodującej światu. Z tym wyjątkiem, Polska była raczej pobojowiskiem, na którem obce myśli staczały walkę, świeciła często, ale światłem pożyczonem, niejednokrotnie posiadała plejady wykształconych obywateli, jak za czasów Zamojskiego i Kochanowskiego, ale wykształconych na obczyźnie, bo Polska nie wyrobiła sobie własnego ogniska umysłowego. Chcąc poznać rozwój umysłowy Polski, w wiekach XVI., XVII. i XVIII., trzeba poznać ruch umysłowy Włoch, Francyi i Niemiec, skąd Polska zapożyczała idei, wznosząc się lub upadając razem z ruchem umysłowym tych krajów, od których umysłowość polska prawie niewolniczo zależała.

Nieszczęście wywiera w życiu narodów niejednokrotnie ten sam wpływ, co w życiu jednostek. Wywołuje żal za zmarnowaną przeszłością, skruchę za błędy i przewinienia, które doprowadziły do upadku, a w skupieniu ducha, które następuje, powstaje zamiar nowego i szlachetniejszego życia. Katastrofa, która zamknęła dzieje Polski historycznej, stała się wprost wstępem do dojrzałości duchowej narodu polskiego. W literaturze romantycznej i we wspaniałym rozwoju myśli polskiej na całym obszarze pracy duchowej, naród odkrył samego siebie, po raz pierwszy zrozumiał własną treść i własne posłannictwo, i wyzwolił myśl narodową z więzów naśladownictwa i z więzów bierności. Wszystkie twórcze i dodatnie myśli wieku zestrzelił w jedno ognisko. Na piramidzie wszystkich myśli światowych wzniosła się myśl polska.

Ale znowu realizacya niedorównała zapowiedzi. Posiadamy wprawdzie wspaniałą literaturę przeszłości, ale naród jej nie zrozumiał, unosi się jej pięknością estetyczną, upaja się także jej dążnością patryotyczną, ale niechce poznać jej treści uniwersalnej. Wypadki r. 1846, a jeszcze bardziej r. 1863, zrodziły zwątpienie w siłę idei narodowych, i posiadając objawienie szczytniejsze od objawienia innych narodów, znowu udaliśmy się w służbę do cudzych bogów. Polska i dzisiaj nie posiada ogniska samodzielnego myśli narodowej i znowu jest tylko pobojowiskiem, na którem walkę staczają obce prądy: klerykalizm, ultramontanizm, liberalizm, pozytywizm, materyalizm i socyalizm.

Na obszarze ziem polskich istnieją trzy uniwersytety, w Warszawie, w Krakowie i we Lwowie. Wy-

chowują one urzędników, profesorów i lekarzy. Nie ma zakładu do wychowania obywatela polskiego. Nie zabraknie nam sieczki prawniczej, filologicznej lub recept aptekarskich, ale nie mamy filozofii, przedewszystkiem nie mamy filozofii polskiej. W mozolnem dziele Henryka Struve'go: „Wstęp krytyczny do filozofii“, z niesłychanym trudem i aleksandryjską pracowitością zachowane są od zapomnienia głosy wszystkich polskich pracowników na niwie filozofii, a raczej wszystkie echa obcych myśli, wszystkich „papug i małp“, któremi się nasza literatura wykazać może, a starannie ukryte jest to, co cechuje samodzielną myśl polską. W spisie polskich autorów filozofii znajdujemy nazwiska, jak Załęski i Masłowski a brak Mickiewicza i Krasińskiego!

Pierwszym krokiem do skutecznej walki z obcymi prądami politycznymi i społecznymi jest wyzwolenie się z tej niewoli duchowej, w której od upadku powstania 1863 r. myśl polska jest pogrążoną. Znowu wstępujemy na tę samą drogę, jak w końcu XVI. wieku, kiedy reakcya jezuicka zaczęła opanowywać Polskę. Znowu zagraża nam niewola umysłowa i anarchia polityczna, podczas kiedy przeciwnie cechą zdrowych narodów, jest swoboda myśli, a karność w działaniu.

Nawet sąd o przeszłości, o strasznej epoce zastoju umysłowego w Polsce w wiekach XVII. i XVIII. stał się dzisiaj chwiejnym i niepewnym. Cała falanga duchowych przewódców narodu, pracujących od Konarskiego nad duchowem odrodzeniem Polski, była jednego zdania co do zgubnego działania wychowania jezuickiego. Kołłątaj, Staszyc, Tadeusz Czacki, Mi-

ckiewicz, Słowacki, Krasiński, Trentowski, Cieszkowski, Libelt jednozgodnie upatrują w niem zgubę Polski. Ale dziś O. Załęski nam przeciwnie tłumaczy, że nie Jezuici zgubili Polskę, ale że Polacy byli narodem tak niedojrzałym i niedołężnym, że własną ciasnotą i anarchią zepsuli i spaczyli nawet szlachetność i cnotę tak niezawodną, jak cnota i szlachetność Jezuitów!

To zwichnięcie myśli polskiej przed trzema wiekami pod wpływem jezuityzmu zasługuje na bliższe rozpatrzenie, bo maluje nam najlepiej niebezpieczeństwa takiego poddania się obcym prądom umysłowym, jak to, które nam grozi w czasach obecnych.

III.

„Swoboda w myśleniu,
Karność w działaniu".

Polska była i jest narodem katolickim. Są Polacy innego wyznania, najlepsi patryoci nieraz do nich należą. Na Szląsku austryackim ruch narodowy rozpoczął się u protestantów, a nie u katolików. Kalwin Potworowski był długoletnim przywódzcą narodu polskiego pod zaborem pruskim, mamy patryotów żydów w Warszawie. Z tem wszystkiem oczywistem jest dla każdego, który ma oczy, ażeby widział, — że Polska, jako naród, jest katolicką, — staje się coraz bardziej katolicką. Jeżeli głębokie przyczyny psychologiczne nie dopuściły u nas do reformy religijnej w XVI wieku, to stokroć bardziej myśl podobna jest wykluczoną w XIX lub XX wieku. Polska więc i nadal będzie katolicką albo jej nie będzie. Twierdzenie to można przyjąć jako pewnik. Polityk lub mąż stanu polski, któryby tego pewnika nie uznał, musiałby chyba wyjść z potwornego założenia, że społeczeństwo może się rozwijać bez religii, ale w tej chwili by stanął nietylko poza obrębem własnego narodu, ale też poza obrębem ogólnego doświadczenia całej ludzkości.

Polska więc będzie katolicką i będzie w przyszłości dzieliła losy katolicyzmu, tak samo jak je dzieliła w przeszłości. A te losy straszne są od trzech wieków, od chwili, w której powstała reformacya i dojrzała rewolucya. Patrząc na to, co się od tego czasu dzieje z narodami katolickimi, to serce się ściska i strach przejmuje na myśl, że my do nich należymy, należeć musimy. Gdyby przyszłość nie miała być lepszą od przeszłości, to los taki promienia nadzieji lepszego bytu by nie zostawił. Bo w tym okresie narody katolickie żyją, jakby pod klątwą bożą, wydziedziczone od wszelkich nabytków postępu i cywilizacyi, tem bardziej upośledzone, w tem głębszą przepaść pogrążone, im bardziej, im wyłączniej są katolickimi. Rozpatrzmy się na początku XVIII. wieku, w chwili, kiedy prawowierność katolicka doszła do ostatniego kresu swej potęgi, kiedy Jezuici rządzili wszystkimi krajami katolickimi.

Każdy Hiszpan był prawowiernym katolikiem. Samo posądzenie innowierstwa lub niedowiarstwa pociągało za sobą śmierć na stosie, ale Hiszpania, płynąca mlekiem i miodem za panowania Maurów, stała się pustynią. Obok prawowierności rozpostarły się: ciemnota, próżniactwo i ubóstwo po całym kraju, pomimo wszystkich skarbów nowego świata. Tak samo w Portugalii. W prawowiernych Włoszech i Neapolu, ohydne żebractwo gnuśnych lazaronów w stolicy, a rozbójnicy i Camorra na prowincyi. Nie lepiej w Rzymie, pod okiem samego papieża. W Niemczech gnuśna Austrya w przededniu wiekowej walki z protestanckimi Prusami, która się miała skończyć zu-

pełną klęską strony katolickiej i wyrzuceniem Habsburgów z Niemiec. O prawowiernej Polsce, za Sasów, za boleśnie jest mówić. W Irlandyi, owej niegdyś wyspie świętych, zkąd szli misyonarze na nawrócenie całego Zachodu Europy, katoliccy Irlandczycy, kryjący się w norach i jaskiniach przed panującymi protestantami. Francya, po wypędzeniu Hugenotów i stłumieniu Jansenistów, uzyskała wprawdzie prawowierność, ale równocześnie popadła za regencyi Ludwika XV. w bezprzykładną rozpustę, od której ją ta prawowierność zachować nie potrafiła. A jednak we wszystkich tych krajach każde skinienie Jezuity było rozkazem, każde jego życzenie co najprędzej w czyn się wcielało. A niech mi kto w tym okresie pokaże choć jedno społeczeństwo katolickie, któreby nie obudzało litości, wstrętu, lub pogardy. Cały ruch cywilizacyjny przeniósł się do protestantów, a kiedy nareszcie narody katolickie obudziły się z latargu, to postęp Francyi, Austryi, Hiszpanii, nawet Neapolu i Polski, stoi w prostym stosunku do wzrostu niedowiarstwa, i co tylko się w tych krajach w wieku XVIII dokonało cywilizacyjnego, to było zarazem antykatolickie. Ta niższość cywilizacyjna narodów katolickich trwa do dzisiaj. W protestanckiej Ameryce, jak potrzebują robotnika nieuczonego na służbę, na ciężką i mało intratną robotę, na to, co w biblii uważane jest jako piętno niewoli, na „noszenie wody i rąbanie drzewa“, to pan i przedsiębiorca protestancki zaraz znajdzie katolików trzech narodowości: Irlandczyków, Włochów i Polaków — do czyszczenia butów, do noszenia wody i rąbania drzewa, katolików, którzy

się jeszcze biją i gryzą o te ochłapy i suche kości, których się rodowity protestant, Amerykanin, tknąć nie chce

Zaprawdę, zaprawdę, Polska dzieli losy katolicyzmu! Nie jest nawet ostatnią pomiędzy narodami katolickimi. Psychologiczne podobieństwo jest także aż nadto przerażające. W losach katolicyzmu i w losach Polski, ta sama przepaść pomiędzy wspaniałą zapowiedzią a mizernem wykonaniem, to samo spaczenie najwznioślejszych idei.

Bo przecie w myśli religii katolickiej, to jest uniwersalnej, religii, obejmującej całą ludzkość, jest coś wielkiego i wzniosłego, coś, co siłą nieprzepartą zniewala wszystkie wyższe umysły. Tak jak za czasów Bossueta, tak i dzisiaj, każdy, kto się rozgłądnie w protestantyzmie, dostrzeże tam sekty — sekty bez liku, szacowne, użyteczne, pobożne — ale nic, coby mogło zasłużyć na nazwę kościoła powszechnego, kościoła ludzkości.

Ta idea wyższa, która stanowi zagadkową siłę żywotną katolicyzmu, tak jak pociąga dzisiaj, tak samo pociągała za czasów powstania reformacyi. W Niemczech największy umysł XVI. wieku Erazm z Rotterdamu, mąż uniwersalnego wykształcenia, *reformator z usposobienia*, karciciel nieubłagany ciemnoty, swawoli i rozpusty, które się za jego czasów rozpostarły w kościele i dosięgły aż samej stolicy apostolskiej, pomimo tego pozostał katolikiem. To samo w Anglii, Tomasz Morus, autor „Utopii“, znowu reformator światły i prawy, najpotężniejszy umysł ówczesnej Anglii, nietylko po-

został katolikiem, ale śmierć poniósł za swoją wiarę. Największy umysł tego samego wieku we Francyi, Montaigne, dochodził do krańcowej swobody myśli, — był osobistym przyjacielem wielu protestantów, ale uważał protestantyzm za coś ciasnego i krępującego. Zaprawdę, jeżeli u nas Kochanowski i Zamojski pozostali katolikami, to znaleźli się w dobrem towarzystwie.

Ale jeżeli ludzie tej miary, jak Erazm, Morus, Montaigne i Zamojski pozostali katolikami, to z pewnością ich pojęcie katolicyzmu musiało być inne jak pojęcia Jezuitów, którzy od końca XVI. wieku opanowali, a raczej opętali wszystkie społeczeństwa katolickie.

Bo też czas najwyższego poniżenia narodów katolickich najdokładniej zgadza się z wszechpotęgą Jezuitów. Od ich upadku w połowie XVIII. wieku datuje się to odrodzenie uczuć religijnych, które trwa dotąd.

Cechą tego odrodzenia jest fakt, że tak samo jak Erazm*), Morus, Montaigne i Zamojski byli świeccy, a pomimo tego wysoko się wznosili na całym kościołem urzędowym swoich czasów, tak wszyscy główni twórcy odrodzenia religijnego, a mianowicie katolickiego, także byli świeccy.

Zwrot od niedowiarstwa zaczął się we Francyi od wyznania wiary proboszcza Sabaudzkiego — *Confession de foi du vicaire Savoyard* tj. od protestanta Rousseau'a.

---

*) Erazm był pierwotnie księdzem, ale odrzucił kardynalstwo i od Juliusza II. otrzymał dyspensę od ślubów kościelnych.

Biblioteka Wojsk. Akad. Polit.

Rewolucyjną Francyę powołał do wiary nie ksiądz, nie jezuita, ale świecki Chateaubriand, napisawszy *Le Génie du Christianisme.* Dogmatykę społeczną katolicyzmu postawił świecki De Maistre. Ruch katolicki prowadził dalej świecki Montalembert, a dziś najbardziej wpływowym katolikiem we Francyi jest świecki hrabia de Mun. Tak samo ruch katolicki w Anglii zaczyna się od radykalnego polityka Cobbett'a, a w Niemczech od dziennikarza Görres'a, którego imię dotąd służy wielkiemu stowarzyszeniu, prowadzącemu ruch katolicki w Niemczech.

IV.

Swoboda w myśleniu,
Karność w działaniu.

W tej wyższości pierwiastku świeckiego nad pierwiastkiem kościelnym w sprawach najżywotniejszych dla samego kościoła, która się pojawia od pewnego czasu, okazuje się tylko wyższość prawdy życiowej nad subtelnościami teologicznemi. Na ludzi, stojących w wirze wypadków, wśród rozhukanych fal społecznych i politycznych, spory teologiczne robią to samo wrażenie, jak szwargot zacietrzewionych mnichów bizantyńskich, podczas ostatniego oblężenia Konstantynopola, jeszcze zapamiętale rozprawiających o literze „i“ w *homoousios* lub *homoiousios*, podczas kiedy Mahmud II. już wkraczał do miasta przez zdobytą bramę.

Każda ważna chwila wymaga czynów, a nie teoryi lub sofizmatów, i to czynów zastosowanych do potrzeb chwili. Siła chrześcijaństwa, a mianowicie katolicyzmu, polega właśnie w łatwości takiego zastosowania się do potrzeb chwili. W tej jego zmienności, w tej elastyczności, historyk widzi zaletę, a tylko skostniali teologowie uroili sobie jakiś nieistniejący, skostniały kościół, ten sam zawsze i wszędzie.

I najstarsza organizacya żyje tylko przez nowatorów, a ginie, jak tylko popadnie w rutynę. A sekretem skuteczności działania nowatorskiego jest sympatya i zgodność z duchem swoich czasów. Chateaubriand przedstawiając Francyi rewolucyjnej religię, jako źródło natchnienia dla sztuk pięknych, prawdopodobnie był kiepskim teologiem, znalazł się w namacalnej sprzeczności z świętym Augustynem, który w arcydziełach sztuki klasycznej widział inkarnacyę szatańską. Od św. Augustyna do Rafaela jedenaście wieków, od Rafaela do Chateaubrianda znowu trzy wieki. Tyle czasu trzeba było na dojrzenie jednego z najważniejszych dogmatów religii powszechnej, tj. zgodności ideału piękna z ideałem etycznym, dogmatu milion razy donioślejszego od teologicznego dogmatu o niepokalanem poczęciu,*) lub podobnych subtelności, wylęgłych w mózgach teologicznych. Każdy dogmat, objawiający jakąś nową prawdę życiową, staje się nowym zarodkiem czynów, przeistacza życie — podczas kiedy cechą dogmatu teologicznego jest to, że jest martwą i pustą literą, nie zmieniającą na włos działania ludzkiego.

Chateaubriand otoczył religię czarem poezyi, opromienił urokiem piękności, na nowo pobudził do życia wyobraźnię twórczą, która składa zarodek cudów w sercu ludzkiem, w woli ludzkiej — cudów o wiele donioślejszych od pospolitej taumaturgii gminnej. Od czasów Chateaubrianda, każda ruina gotycka, każda melodya wspaniała, każda powieść bohaterska,

*) Dogmat ten został ogłoszony w Rzymie 8 grudnia r. 1854.

stała się krzewicielką i roznosicielką katolicyzmu, stokroć skuteczniejszą od kazuistyki i scholastyki jezuickiej, przed któremi cały świat wykształcony sobie uszy zatyka. Purytanizm angielski dzisiaj jeszcze desperacko imający się, słusznych w swojem czasie wyobrażeń św. Augustyna, przedstawia wobec nowożytnego katolicyzmu zacofanie i nietolerancyę.

Historya rzeczywistego rozwoju religii przedstawia się jako szereg zdobyczy nowych dogmatów życiowych.

Największą zasługą średnich wieków było to, że w zakonach rycerskich idea religijna połączyła się z ideą bohaterstwa, z ideą walki zwycięzkiej wobec przemożnych zastępów szatana. A przecież św. Jan by się niepomiernie zadziwił, gdyby ujrzał kawalera maltańskiego w zbroi i z mieczem, jako reprezentanta owieczki ewangelicznej.

Objawienie narodowe polskie — objawienie Mickiewicza, Krasińskiego, Słowackiego, Cieszkowskiego — wniosło do kościoła powszechnego ideę ojczyzny jako świętości, na równi ze świętościami dawniej uznanemi. Zgorszyłby się na to św. Grzegorz Nazyjanzeński, walczący w IV. wieku z Julianem Apostatą i z przemocą państwową. Piorunująca jego wymowa przedstawiała marność ojczyzny doczesnej, a piękność jedynie prawdziwej ojczyzny niebieskiej. Pomimo tego, naród polski słusznie łączy wyobrażenia religijne ze zbawieniem swej ojczyzny ziemskiej i ze zwycięstwem sprawiedliwości bożej w stosunkach narodowych i społecznych. Tędy idzie jedyna droga do krzewienia wyobrażeń

religijnych u Polaków, i dlatego ks. dr. Golian powtarzający to, co dla św. Grzegorza za czasów cesarstwa rzymskiego było bohaterstwem — obudza tylko wstręt, bo namawiając naród do zapomnienia o ojczyźnie ziemskiej, namawia go do podłości i nikczemności.

Kościół powszechny, gdyby do dogmatu piękności, bohaterstwa i patryotyzmu mógł dołączyć jeszcze dogmat o wolności ducha, o świętości prawdy i wiedzy, o naczelnym obowiązku nieustraszonego poszukiwania jej na przekór wszelkim tyraniom i wszelkim przemocom, toby zaprawdę stał się niezwyciężonym i wszystkie piekła daremnie by się przeciwko niemu wysilały. Jeszcze ten jeden szczebel do zdobycia, a zwycięstwo ostateczne będzie niechybnem i niewątpliwem.

Historya kościoła powszechnego, pojęta w ten sposób, zupełnie się inaczej przedstawia, jak w postaci zbutwiałych i omszonych subtelności teologicznych. Kościół urzędowy i oficyalny rzadko się też zdobywa na uchwycenie żywych prądów czasu. Ztąd jego martwota i nieporadność w krytycznych chwilach, o której tak często mówi Mickiewicz, a której świeżą mamy ilustracyę w nieporadności naszych biskupów i księży wobec ruchu ludowców i wobec niesubordynacyi księdza Stojałowskiego.

Zresztą ospałość kościoła urzędowego jest zjawiskiem, które się ciągle w historyi powtarza. Gdzież jest udział kapłanów i arcykapłanów żydowskich w tworzeniu pisma świętego? Wszystko, co jest w niem najszczytniejszego, jest dziełem nieoficyalnych

proroków — owych niepowołanych rewolucyonistów i agitatorów swojego czasu. Tak samo historya chrześcijaństwa przedstawia się jako historya wpływu pojawiających się od czasu do czasu nieurzędowych założycieli zakonów, którym kościół urzędowy nie wystarcza, a którzy z czasem piętno swojej gorącej indywidualności wyciskają na dawnej organizacyi i napełniają ją nowym duchem.

Największą zaś ilustracyą martwoty i nieporadności urzędowego kościoła w nowszych czasach jest powstanie i historya zakonu Jezuitów.

Zdania wygłoszone w poprzednich rozdziałach wywołały w czasopismach galicyjskich krytyki i zarzuty, na które autor poniżej odpowiada.

V.

Biada tym, którzy prawdy szukają!

Od paru lat społeczeństwo polskie w Galicyi przypomina ludzi podczas trzęsienia ziemi. Konserwatyzm i religijność ludu, — ta niewzruszona podstawa każdego społeczeństwa, poruszyła się, chwieje się i kołysze jak fala morska, gnana wszystkimi wichrami. Ukazy i exorcyzmy nie skutkują. Nawet c. k. żandarm stoi bezsilny wobec żywiołów w rozterce.

Pod wrażeniem tego kataklizmu szukam czyli społeczeństwo nie posiada własnych i głębszych pierwiastków stałości i równowagi, — skuteczniejszych od ukazów, exorcyzmów i c. k. żandarma. Szukam tej opoki, na której kościół zbudowany, tego słońca, którego promienie świeże i zdrowe płodzą życie. Wołam na wszystkich ludzi dobrej woli do wspólnego ratunku zagrożonych podstaw narodu i jego przyszłości!

A tu ze wszech stron gromy spadają na moją głowę! Zapominają o trzęsieniu ziemi, o przepaściach, które się niespodzianie tu i ówdzie rozwierają, ale rzucają gromy na śmiałka, który niepowołanie

zabiera się do ratunku, tam, gdzie patentowani i powołani zbawcy nas w nieporadności i niemocy zostawili. Żydki gazeciarskie odkryły już, żem nie chrześcijanin, nie katolik, nawet nie Polak. Inni krytycy udowadniają, że niczego nie wiem, żem niczego nie widział, niczego nie czytał, — lub, żem to, com widział i czytał, koszlawo zrozumiał. Postępują, jednem słowem, jak ów despota oryentalny, który, po strasznej klęsce wojsk swoich, zamiast samemu wystąpić do boju, każe wieszać nieszczęśliwego posłańca, donoszącego mu o grożącem niebezpieczeństwie.

Czy to znowu nie przypomina zacietrzewienia mnichów byzantyńskich, kłócących się o literę „i“ w *homoiousios*, podczas gdy Mahmud wdzierał się szturmem do bram Konstantynopola. Jakakolwiek mogła być teologiczna doniosłość tego dogmatu, to chwila szturmu nie była stosowną porą do jego rozbierania. W tej potrzebie należało stanąć na wyłomie i piersiami własnemi zasłaniać Ojczyznę.

Tak samo w obecnej potrzebie, gdzie Mahmud już wkroczył do stolicy, gdzie wewnętrzny wróg już rozsadza społeczeństwo polskie, nic nam nie pomogą subtelności teologiczne. Trzeba walczyć o każdą piędź ziemi a do walki trzeba broni i to broni skutecznej.

Dlatego też zrobiłem różnicę pomiędzy dogmatami życiowymi, to jest takimi, które wpływają na wolę i pobudzają do czynów, a dogmatami teologicznymi, działającymi li tylko na umysł i pobudzającymi co najwięcej do kontemplacyi. Szanuję kontemplacyę ale w swoją porę, a w chwili walki uważam ją za ostatnią lekkomyślność. Dlatego zostawiam na uboczu

całą teoretyczną, i kontemplacyjną stronę religii, a szukam sprężyn działania. Bo działanie a nie rozumowanie rozstrzyga o losach świata i narodów.

Dlatego też religia traciła wpływ na bieg wypadków i losy ludzkości wymykały się jej z ręki, ile razy religia zamieniała się w teologię — ile razy brał górę prąd spekulacyjny i teoretyczny z uszczerbkiem realizacyi, o którą przez tyle lat wołał daremnie Mickiewicz, i wołali wieszcze nasi.

Co do tego stwierdziłem fakt historyczny, że od kilku generacyj, potrzeba takiego działania i kierunek takiego działania w społeczeństwie katolickiem odczuty i ujęty został raczej przez ludzi świeckich, aniżeli przez kościół urzędowy. Na to krytyk w *Gazecie Narodowej* się gorszy i wyrzuca mi, że, wspominając o tych wielkich świeckich szermierzach katolicyzmu, o Chateaubriandzie, de Maistrze i innych, zapomniałem o tych duchownych, od których oni musieli zaczerpnąć prawdziwej nauki!

O sancta simplicitas!

A nie wiesz ty krytyku, że nauka bez przykładu — teorya bez realizacyi, jest martwą, nie wiesz jak często jej wpływ odbiega od woli i intencyi nauczających. Chcesz zasługę Chateabrianda i de Maistra przelać na ich duchownych nauczycieli, a czybyś był również gotów przelać potępienie na nauczycieli, którzy w szkołach jezuickich wychuchali owe potwory niedowiarstwa i przewrotu: Voltaire'a Diderot'a, i naszego Trembeckiego, — wszystkich trzech adoratorów cesarskiej nierządnicy Katarzyny, niepowołanej później protektorki Jezuitów, która zako-

nowi zniesionemu przez papieża i narody katolickie uratowała życie, utrzymując go w akademii połockiej i na Białej Rusi!

Nauka wydaje plon, staje się żywotną dopiero w chwili, w której człowiek jej prawdę odkryje na nowo w sercu swojem. To drgnienie serca, ta chwila łaski, jest wynikiem nie kazuistyki lub argumentów, ale wstrząsających wypadków życiowych.

Nie księża nauczyli De Maistra, który odkrył na nowo to, co gorzało w sercu wielkiego Hildebranda lub Bernarda de Clairvaux, a czego oschły kościół współczesny nie mógł mu udzielić — zarodek dał ojciec prawy, ale rozwinęły go wielkie wypadki, które miotały jego sercem: — widok koronowanych głów pod gilotyną, Francya nurzająca się w kałuży krwi, lawa gorąca, wybuchająca z krateru rewolucyjnego i zalewająca sąsiednie kraje, własne tułactwo, i obraz tytanicznej walki nowych bogów z dawnymi.

Nie księża nauczyli religii niedowiarka i ateusza Chateaubrianda. Tak jak niegdyś Monika nawróciła syna swego Augustyna, jak większa część Polaków, którzy zachowali żywe uczucie religijne, zawdzięczają to swoim matkom, tak też umierająca matka nawróciła Chateabrianda, wzywając go na śmiertelnem łożu, ażeby powrócił do wiary. *Je pleurai et je crus.* — „Zapłakałem i uwierzyłem".

Tak zawsze było. Naiwna wiara dziecka, błagalny wzrok matki, miłosierdzie chrześcijańskie wzbierające w sercu Franciszka z Asyżu lub Wincentego a Paulo i przelewające się w gorącym potoku czynów, działały i wiecznie działać będą tam, gdzie ro-

zumowanie i argumenta wywołują tylko niesmak i przekorę.

Wszelka czynna wiara jest aktem woli a nie rozumu — dziełem serca a nie głowy, wypływem wielkich nieukojonych pragnień, a nie syleogizmów. Dla tego wiara żywi się przykładem, spełnieniem, świadczeniem a nie rozumowaniem i nauką. Dlatego pierwotni Chrześcijanie nazywali męczenników, słowem greckim „*martyroi*“, świadkami, — poręczycielami prawdy i wiary. W słowach Garczyńskiego, „czynów dzielność“ świadczyła o „myśli wysokiej“ a myśl wysoka, o nastroju serca.

Ażeby użyć zrozumiałego obrazu: jak wiara w zbawienie ojczyzny rodzi się z nieukojonego pragnienia i jest niczem bez dzielnych czynów, które stwierdzają tę wiarę, bez „*martyroi*“, bez świadków, którzy życiem przyczyniają się do jej odbudowania, a których śmierć nawet tylko jest zapowiedzią jej zmartwychwstania, tak też wiara w zbawienie i własne i rodzaju ludzkiego wypływa z serca, z nieukojonego pragnienia nieskończonej doskonałości i z wiary w możliwość jej osiągnięcia.

Wy, którzy myślicie, że wiara się krzewi katechizmami i apologetyką scholastyczną, przeczytajcie życie wielkiego Ojca Kościoła, Ś-go Augustyna.

Znał już pismo święte, ale ta ewangelia — to posłannictwo, jeszcze do niego nie trafiło, nie przemówiło. Pozostał zimnym. Pierwszy promień wyższego światła zabłyszczał mu z dzieła świeckiego filozofa, z zaginionego dzieła cycerońskiego „Hortensius“. Chwila przebudzenia przyszła w dwanaście lat później.

Przyjaciel jego Pontitian, opowiadał mu o pustelniku Antonim i o dziełach łaski, okazujących się u prostaczych pustelników Tebaidy. Te przykłady tak podziałały na św. Augustyna, że powiada, serce mu się rozdarło i opanowało go głębokie zawstydzenie. „Cóż się dzieje, co słyszę, prostacy się podnoszą i niebo zdobywają, a my, w naszej uczoności bez serca, tarzamy się w kałuży. Czyż mamy się wstydzić, że ich naśladować mamy, którzy o tyle stoją wyżej od nas, a nie raczej wstydzić, że się wstydzimy ich naśladować". Wzburzony szuka samotności w ogrodzie, obraz zmarnowanego dotąd życia staje mu przed duszą, nieczułe dotąd serce drgnęło, miota nim rozpacz i zgryzota, aż nareszcie znajduje uspokojenie w strumieniu łez. Nastała chwila łaski, przebudzenie wiary, początek niezmordowanego działania i apostolstwa.

Nie dogmata teologiczne go nawróciły, chociaż je znał i nad nimi rozumował od wielu lat, ale prawda życiowa.

Chwile podobne zdarzają się u każdego człowieka, żyjącego życiem religijnem. Prawie nie znam poważnego Anglika, któryby takiej chwili nie przebył. W obecnej Francyi natomiast, o ile jest materyalistyczną i pogańską, nic podobnego. Michelet jest ostatnim wielkim pisarzem francuskim, który umiał rozrzewniać. Obecnych autorów trawi paląca gorączka, która wysusza źródła natchnienia i entuzyazmu u mężczyzn, a miłosierdzia i płodności u kobiet.

U nas, na polu religijnem, w nowszych czasach, chwile, jak ta doznana przez św. Augustyna, rzadko

się pojawiają. W literaturze prawie tylko w wyznaniach Towiańczyków. A przecież Polak z natury skłonny jest do wzruszenia i rozrzewnienia, serce mu się podnosi na każdą myśl szlachetną i wzniosłą. Czemuż tak często ociąga się i waha z wykonaniem?

A przecież dogmat, prawda lub teorya stają się żywą religią dopiero w chwili, w której się budzi postanowienie przeprowadzenia ich w życiu — postanowienie wykonania — realizacyi! Dlatego też religia każdego człowieka i każdego narodu składa się nie z dogmatów lub doktryn, o których wie, lub o których słyszał, lub które przyjmuje w słowach lub definicyach, ale z tych, nad których urzeczywistnieniem gorąco i niezmordowanie pracuje. Nie „credo“ wyznawane w słowach, ale „credo“ objawiające się w życiu jest miernikiem i „sprawdzianem“ religii każdego człowieka i każdej epoki.

Otóż w przededniu Reformacyi, w chwili kiedy zewnętrzna budowa kościoła imponowała największą okazałością i jak wieża gotycka pod gwiazdy sięgała i cały widnokrąg nieba zdawała się zapełniać, — kiedy teologia scholastyczna zdawała się wydoskonaloną do najdelikatniejszych subtelności i zdawała się panować nad rozumem aż do najskrytszych jego tajników, — kiedy „credo“ wyznawane zdawało się wydoskonalone i wykończone aż do ostatniej kropki nad i — w tej samej chwili „credo“ objawiające się w życiu, stało się oschłe i zwiędłe jak nigdy, co więcej, życie było najczęściej tylko zaprzeczeniem wiary wyznawanej w słowach. Nigdy jeszcze w historyi tak duch ożywczy nie ulotnił się

był z Kościoła, na którego najwyższych tronach rozsiadły się rozpusta i zbrodnia, a na wskróś przenikały hipokryzya i światowość.

W ten to strupieszały Kościół uderzył grom Reformacyi, — z tego to letargu obudzili go Jezuici.

VI.

Swoboda w myśleniu,
Karność w działaniu.

Koniec wieku piętnastego i początek wieku szesnastego, jest jedną z największych epok w dziejach ludzkich. Przedstawia ona z niezmierną wyrazistością zjawisko, które się powtórzyło w trzy wieki później, to jest: odmłodnienie ludzkości, po zgrzybiałym wieku XV, nową wiosnę życia, ze świeżym zapasem nieokreślonych i nieskończonych nadziei, brzemienną zarodkami nowych i niespodziewanych objawów życiowych. Dwukrotne powtórzenie się tak doniosłego faktu psychologicznego w okolicznościach prawie identycznych, jest najlepszym dowodem fałszu materyalistycznej i fatalistycznej teoryi o koniecznej zgrzybiałości rodu ludzkiego i o nieodzownym końcu i kresie jego rozwoju — najlepszym dowodem słów Krasińskiego, że „od czasów Chrystusa już nie umierają narody“, bo w nich tkwi zarodek nieśmiertelności, zarodek wiecznego odmładniania się, zmartwychwstania z największego pogromu.

Znowu w XIX. wieku, po zgrzybiałym XVIII. wieku, „ruszyła się z posad bryła świata“, a ludzkość wyśpiewała swoje pragnienia i nadzieje w poezyach narodowych, które opromieniają oba te wieki.

W obu epokach zmieniają się równocześnie wszystkie podstawy społeczeństwa ekononomiczne, polityczne i intelektualne.

W ciągu XV. wieku odkrycie skarbów umysłowych i artystycznych sprawia taki sam przewrót w świecie umysłowym, jak odkrycie Ameryki i potoki srebra i złota, które się stamtąd rozlały po Europie w świecie ekonomicznym. W świecie politycznym wyłania się państwo nowożytne.

Tak samo w XIX. wieku, równocześnie z poezyą romantyczną, dokonywa się nowe zjawisko pełnoletności nauki i wiedzy, następuje zupełne przekształcenie stosunków ekonomicznych przez odkrycie i ogólne zastosowanie maszyny i przez ujarzmienie sił przyrody, a politycznie zaczyna się okres państwa społecznego, które wyparło przeżyte i zdyskredytowane pojęcie państwa policyjnego.

Podobieństwo obu epok rozciąga się nawet do szczegółów obrazu. Poezya XIX. wieku i zmartwychwstanie narodów, które towarzyszyło rozwojowi literatury romantycznej — tak samo, jak rozbudzenie się narodów nowożytnych w XVI. wieku, poprzedzonem zostało kosmopolityczną epoką czysto intelektualno-artystyczną: epoką tak zwanego oświecenia w XVIII. wieku, a odrodzenia w XV. wieku. Cechy tych dwóch epok kosmopolitycznych są zupełnie analogiczne. Egoizm królujący w życiu jednostek i u narodów, objawiający się w pojęciu rozkoszy, jako najwyższej maksymie indywidualnej, a w nieubłaganej racyi stanu, jako najwyższej maksymie państwowej.

Do czego sam tylko rozum i sama tylko sztuka, bez

busoli sumienia, „bez dogmatu“, doprowadzić mogą, pokazuje w XV. wieku inspirator Machiavelli, a w życiu praktycznem nieprawy syn papieża Aleksandra VI., zbrodniarz Cezar Borgia, który mógł być ideałem tej epoki i w „Principe“ mógł być jej przedstawiony jako inkarnacya najwyższa jej zasad życia i celów dążenia. Podobnie w XVIII. wieku ten sam epikureizm w życiu a egoizm w polityce. Inspiracya wychodzi od Voltaire'a i Diderota a realizuje się w trójcy Fryderyka W., carycy Katarzyny i Józefa II. spiknietych na dokonanie największej zbrodni historycznej, tj. podziału Polski.

I w jednej i w drugiej epoce religia prawie przestała być siłą żywotną tak w życiu indywidualnem jak w życiu społecznem. Uważaną była jako zabobon, użyteczny do kierowania ludem, ale zgoła zbyteczny dla ludzi wykształconych. I w jednej i w drugiej epoce martwota i zgnilizna, która opanowała nietylko całe społeczeństwo świeckie, ale nawet poważną część dostojników kościoła, była tylko zapowiedzią nowego życia, nowego objawienia się prawdy nieśmiertelnej, która nigdy nie jest potrzebniejszą i której zjawienie nigdy nie jest bliższem, jak wtedy, kiedy wszyscy ludzie tak nazwani światli i rozumni się zgodzili, że jest niepotrzebną i zbyteczną i na zawsze pogrzebaną.

Tak samo u nas w chwili dzisiejszej, w której mamy w narodzie polskim tyle objawów martwoty i zgnilizny, Koźmiańszczyzny, i potrójnej lojalności, straży pożarnej i racyi stanu, dyplomacyi i mędrkowania, — to równocześnie widzę, jak nam to wszy-

stko obmierzło, jak wszyscy wyczekują nowego kierunku, jako wybawienia od zmory, która ich przygniata. Dlatego niewzruszenie wierzę, że jesteśmy w przededniu nowego wybuchu nieskażonej wiary narodowej, widzę wśród sinych plam trupich budzące się nowe nadzieje, nowe zarodki życia, widzę cały naród, przyjmujący jako regułę życia z całą mocą obowiązującą religii, to, co jego wieszcze przeczuli i wygłosili na wygnaniu!

Wracając do wieku XVI., to kto chce rozumieć niesłychaną potęgę wyobrażeń religijnych w tej epoce, to musi sobie przypomnieć, że pod hasłem teologicznem reformy kościoła, łączyły się zrazu wszystkie te nieokreślone nadzieje poprawienia wszystkich stosunków ludzkich, które się później rozdzieliły podług pola działania, na ruch religijny, ruch naukowy, ruch polityczny, ruch ekonomiczny i ruch społeczny.

Połączone uczucia i połączone namiętności wszystkich tych ruchów razem, które jeszcze płynęły jednem korytem, tłumaczą tę wulkaniczną namiętność i tę wszechpotęgę ówczesnych ruchów religijnych.

Zrazu zdawało się, że nowym wyobrażeniom nic się oprzeć nie może, bo nawet znaczna część tych, którzy byli powołani do bronienia starych dogmatów, t. j. znaczna część biskupów i kapłanów, od razu przeszła do nowego obozu.

Wnet jednak nastąpił objaw podwójny. Wielka i zbawienna myśl reformy kościoła powszechnego, ścieśniła się i skarłowaciała w postaci pojedyńczych sekt protestanckich, zaprzągniętych do służby państwa i stających się igraszką kombinacyj politycznych

i świeckich, bardzo świeckich pożądliwości monarchów i arystokracyi. Z drugiej strony powstał zakon Jezuitów dążący do przywrócenia bez zmiany, tylko z oczyszczeniem od przemijających objawów zepsucia, wszystkich dawnych wyobrażeń tego kościoła powszechnego, pod którego opieką rozwinęła się cywilizacya europejska. Nie mieli żadnej trudności w wykazaniu, że nowo powstałe dogmaty protestanckie, w których świat protestancki od razu skostniał jak w powijakach tamujących możliwość przyszłego rozwoju, nie przedstawiają żadnej wyższości nad dogmatami do owego czasu powszechnie uznanymi. To też od chwili kiedy kościół katolicki na Soborze trydenckim sam przebył proces reformacyi i kiedy scholastyka jezuicka spotkała się ze scholastyką protestancką, siła rozpierająca ruchu reformacyjnego ustała. Ludzkość przestała się interesować sporami teologicznymi i można powiedzieć, że od końca XVI. wieku rozgraniczenie religijne wcale się nie zmieniło. Te rządy i narody, które wówczas były protestanckie, dotąd nimi zostały, tak samo jak katolicyzm zachował do dzisiaj narody jemu wtenczas oddane.

I zwycięski zwrot katolicyzmu pod przywództwem *Jezuitów*, tak samo jak niemoc później przez nich okazana i bezowocność wszystkich środków użytych do ostatecznego pokonania protestantyzmu, mają głębsze przyczyny psychologiczne.

Żywotność katolicyzmu tłómaczę sobie tem, że abstrahując od teologii, w całym szeregu dogmatów żywotnych, stoi wyżej od protestantyzmu i broni

prawd, które są trwałym nabytkiem ludzkości. Do takich zaliczam:

a) wiarę w wolność woli, czyli wiarę w odpowiedzialność za swoje uczynki, bo doktryna predestynacyi, do której mniej więcej zbliżają się wszystkie sekty protestanckie, z konieczności wyradza fatalizm, robi z człowieka igraszkę ślepych sił, za których działanie nie jest odpowiedzialny i podkopuje podstawę rozwoju moralnego;

b) wiarę w to, że dogmat bez uczynków jest martwy, że po owocach drzewo się poznaje. W teoryi Lutra, że sama wiara wystarcza do zbawienia, kryje się rozbrat wiary i życia, teoryi i praktyki, leży wytłómaczenie faktu historycznego, tylokrotnie sprawdzonego, że najświatlejszy filozof niemiecki może być równocześnie służalcem najnikczemniejszej polityki;

c) wyższość pierwiastku duchowego nad pierwiastkiem świeckim, manifestująca się w niezależności papieża od wszystkich potęg świeckich. Nawet filozofowie nie katoliccy, np. Comte, twórca pozytywizmu, uznają, że powstanie władzy duchownej, niezależnej od świeckiej, jest znamieniem nowożytnej cywilizacyi i warunkiem jej trwałości. Uznanie wyższości sumienia i sprężyn duchowych jest naszą jedyną ochroną przeciwko wszechwładzy państwa, czy ona się objawia negatywnie jako uciemiężenie narodów, czy pozytywnie jako plan przymusowej organizacyi socyalistycznej;

d) społeczny charakter katolicyzmu tak zastosowany do obecnej chwili historycznej, objawiający się w wierze w obcowanie świętych, w tworzeniu się za-

konów i t. d. — podczas kiedy protestant zdaje się zajęty wyłącznie zbawieniem swojej duszy indywidualnej i jak „Christian“ poety ludowego Bunyana szuka swojej własnej ścieżki do nieba i prywatnej furtki dla siebie samego;

e) elastyczność, a zatem postępowość katolicyzmu, który przyjmuje tradycyę i zmienia się z historyą i zastosowuje do wymagań chwili obecnej. Wprawdzie teologowie katoliccy wypierają się tej zalety i wychwalają niezmienność kościoła, ale dla tych, którzy mogą utrzymywać wbrew ewidencyi oczu i uszu, że nie ma różnicy pomiędzy polityką Leona XIII. a Piusa IX., nie pisze się historyi i wobec nich ustaje dyskusya.

Kościoły protestanckie są w praktyce częstokroć wyższe od swoich teoryj i pomimo fałszywej teoryi niejednokrotnie świecą prawdziwą religijnością w życiu. Główne praktyczne zalety protestantyzmu widzę w następujących okolicznościach:

a) że znieśli katolicki rozdział życia doskonałego w zakonach, a mniej doskonałego w społeczeństwie i wytrwale zmierzają do podniesienia codziennego świeckiego życia do najwyższego poziomu, chociaż potępiając życie zakonne wogóle, pozbawili się jednej z najsilniejszych dźwigni działania społecznego;

b) rehabilitacya życia rodzinnego, które nie jest napiętnowane znamieniem niższości i nie jest wykluczone z aspiracyi doskonałości chrześcijańskiej. Ztąd powaga i godność ojca rodziny w Anglii, wobec której ojciec rodziny we Francyi lub w Polsce tak czę-

sto wydaje się niezrozumiale płochym, nieraz nawet błazeńskim;

c) pojęcie kapłaństwa, jako potęgi moralnej i doradczej, apelującej do przekonania i sumienia, a nie do ślepego posłuszeństwa i uległości;

d) wyższość pokarmu intelektualnego przez rozpowszechnienie znajomości pisma świętego i ztąd wypływającą większą dbałość o szkoły i oświatę ludową. Kto zna księżą literaturę, stanowiącą pabulum ludów katolickich, a porówna ją z pismem świętem, tego litość zbiera nad narodami pozbawionymi bezpośredniej znajomości nieśmiertelnego źródła natchnienia i prawdy wiecznie żyjącej.

W tych zaletach protestanckich nie widzę niczego, coby nie mogło być przyswojone przez narody katolickie. W przeszłości nawet, doskonały system oświaty ludowej szkockiej już istniał za czasów katolickich, chociaż na nieszczęście ten sam Kościół poza Szkocyą w tak straszny sposób tę właśnie sprawę zaniedbał.

Wobec wielkich i zasadniczych zalet katolicyzmu, któryby tak łatwo mógł sobie przyswoić to, co jest żywotnego w protestantyzmie, dziwić się wypada, że kościół katolicki dawno nie zawojował krajów protestanckich. Przyczynę widzę w specyalnych cechach zakonu Jezuitów, tych, na nieszczęście głównych i prawie wyłącznych szermierzy katolicyzmu.

Zakon ten, założony przez żołnierza, rozumie tylko wymagania karności, a nawet tylko tresury wojskowej, ceni tylko cnoty wydające namacalny, chwilowy rezultat, utrwala jako system to, co mogło

mieć użyteczność chwilową, ale co nie może być przyjęte jako prawidło życia. Klątwą tego zakonu jest to, co było tajemnicą jego natychmiastowej potęgi, to ślepe posłuszeństwo, które tamuje wszelki rozwój i zabija ducha, a tem samem życie.

Przepis Lojoli, że Jezuita ma słuchać swojego generała, „perinde ac cadaver esset“, tak, jakby był trupem, w praktyce aż nadto spełniony został. Całe narody słuchające Jezuitów, zamieniły się na trupy, pozbawione własnego sądu, własnej woli, własnych dążeń, pragnień i nadziei, własnej duszy!

VII.

Ale kto, bracia, pogardzi słowem,
Siłą u słowa czerpaną,
Komu dziś w ciele błysnąć nie dano,
Kto wierzga dawnym narowem,
Kto dziś nie wstąpi w święte ognisko,
Jeno przez oczy ciekawe,
Taki dziś, bracia, pójdzie na sławę,
Jutro na urągowisko;
I to mieć będzie że gdy my wstajem
Zrzucić głaz, co ducha obarczał,
On siedział, głupi, kłamstwa lokajem,
I widział prawdę — i warczał.

Słowacki.

Peccavi!... Zgrzeszyłem, i kornie przyznaję się do tego. W niewinności mojego serca przypuszczałem, że w piśmie wydawanem nie dla pustej ciekawości, ale przez obywateli kraju dla obywateli kraju, wolno poruszyć wszystko, co się tyczy życia obywatelskiego, to jest obowiązków wobec Boga, ojczyzny i bliźniego, że wolno zbadać, czy podstawy całego społeczeństwa, fundamenta gmachu naszej wspólnej Rzeczypospolitej są silne i zdrowe i potrafią się oprzeć burzom i wichrom kosmopolitycznym.

Dowiedziałem się, że niepisać artykułów „Piasta" byłoby o wiele łatwiej i... pożyteczniej.

Dowiedziałem się, że każdy prawy człowiek, który się poczuwa do swoich obowiązków, a przedewszystkiem każdy Polak, powinien być już nie tylko

owieczką powolną, ale strusiem, kryjącym swoją głowę, ażeby nie widział zbliżającego się niebezpieczeństwa...

Dowiedziałem się, że chociaż gmach naszej Rzeczypospolitej trzeszczy we wszystkich fugach, chwieje się i chyli do upadku, to nam obywatelom i mieszkańcom tego gmachu nic do tego, bo mamy powołanych architektów, którzy czuwają nad jego bezpieczeństwem...

Dowiedziałem się, że o mądrości tych architektów nie można powątpiewać, bo powątpiewanie o ich sztuce, podkopie zaufanie do trwałości gmachu. Wprawdzie gmach może runąć, możemy legnąć pogrzebani pod jego gruzami, ale odbędzie się to podług wszystkich prawideł sztuki, *secundum artem*. Niewolno dopuścić, ażeby się niepowołani mięszali do spraw, które zawsze i wszędzie powinny zostać w ręku powołanych.

Przyznałem się do winy, a że cechą prawdziwej skruchy jest pokuta, przyjąłem i tę pokutę. Wyrzekłem się wszelkiej zatwardziałości w grzechu i w pokorze przyjąłem naukę, którą mnie ze wszech stron obdarzono. Przestałem pisać i jak *Ruch katolicki* powiada, nie zdobyłem się nawet na odpowiedź na zarzuty mi zrobione!

Co więcej, zawstydzony i skonfundowany, otrząsłem proch po niewdzięcznej Ojczyźnie i wyjechałem za granicę, ażebym przypadkiem na nowo nie uległ pokusie budzenia ludzi z drzemki wygodnej choć gnuśnej, i walczenia z narowami do których przylgnęliśmy sercem i zwyczajem, chociaż podkopują zdrowie i ubezwładniają duszę.

Wyjechałem — odetchnąłem — i przetarłem oczy! Znowu jestem na szerokim świecie, po którym niegdyś, jak Farys, bujałem, zamiast zaduchu partykularza galicyjskiego, pełnemi płucami wciągałem powietrze... i... i... wstydzę się przyznać, znowu zrobiłem się zatwardziałym. Jednym zamachem wróciły mi wszystkie krnąbrności, swobodny lot myśli, gorące chęci, nieustraszone zamiary. Zbladł jak senny obraz ten partykularz galicyjski, ten kraj, podług „Ruchu katolickiego“, *der Gottesfurcht und frommer Sitte, und beschränkten Unterthanen Verstandes*, którego błogą katolickość ja jeden miałem zamącać, a już w Monachium spotykam się z jakimś katolicyzmem innym, młodym, świeżym, ludowym, pełnym nadzei i zaufania, nie obawiającym się i świeżego powietrza i swobodnego ruchu, nieobawiającym się *risquons le mot* i przeżegnajmy się... postępu!

To coś innego od katolicyzmu paryskiego *Figara*, katolicyzmu kół ekskluzywnych i dystyngowanych, — gangreny moralnej, pokropionej święconą wodą, a umierzwionej romansami realistycznemi dekadentów francuskich, katolicyzmu, dla którego *Ruchy katolickie* całego świata tak sa pobłażliwe.

Biorę do ręki gazetę ultra-katolicką i oczom nie wierzę. To. za co na partykularzu zostałem wyklęty, tam z góry proklamowane, jako esencya katolicyzmu nowożytnego. O zgrozo!

Sam doktor teologii, profesor apologetyki katolickiej, rektor niegdyś jezuickiego Uniwersytetu Würzburgskiego, Dr. Schell, wydaje dzieło o katolicyźmie „*als Princip des Fortschrittes*“, ubolewa, „*dass*

man das Leben zu viel kongregationistisch leite, ämtlich mit Ablässen belohne, und dem wissenschaftlichen Streben durch zu viel Ordenstheologie und Misstrauen entgegentrete“. Powiada, że żyjemy w wieku wolności, swobody i walki umysłowej, Trzeba się rozstać „*mit dem Wahn, es könne unsere gegenwärtige Gesellschaft noch „gegängelt“ werden*“, że społeczeństwo może być prowadzone na pasku. Wykształcenie samodzielne każdej jednostki wytworzy chrześcijaństwo o wiele szlachetniejsze i dzielniejsze, niż właśnie to dotychczasowe „prowadzenie na pasku“, wytwarzające katolicyzm bezsilny i cieplarniany, nie znoszący świeżego powietrza i wszystkich przypadłości tej strasznej „walki o życie“, która cechuje obecne czasy.

* * *

Przeczytałem... i ufając już opiece tak wielkiego teologa wobec mniej uczonej braci galicyjskiej, postanowiłem wrócić do kraju i w przyszłości, oprócz rozlicznych innych zadań, poświęcić się także, niewdzięcznemu, przyznaję się, zadaniu popracowania nad uzupełnieniem teologicznego wykształcenia zacofanych teologów naszego partykularza. Żadnej w tem nieszukam zasługi osobistej. Chcę tylko być tą pszczołą, która z najrozmaitszych kwiatów zbiera miód, nie przez nią robiony i darmo go ofiaruje łaknącej ludzkości. Miałem szczęście poznania przed laty, dwóch może najgruntowniejszych apologetów i znawców światowej literatury katolickiej i w ich towarzystwie

i w rozmowach z nimi, poznałem nie jedną rzecz, która mnie uderzyła i moje myśli na nowe tory popchnęła. Nie chcąc egoistycznie tych skarbów zatrzymać dla siebie, rezerwuję też dla moich kochanych Lwowian niejedną jeszcze niespodziankę z najnowszych objawów katolickiej prawowiernej literatury we Francyi, a mianowicie w Ameryce. Tylko pamiętam, że nowe potrawy trzeba zadawać dozami, zastosowanemi do siły trawienia, tak, ażeby organizm powoli przyzwyczajać do niezwykłego pokarmu.

Jako pierwszą i nieszkodliwą dozę radzę redaktorom „Ruchu kat.“ przeczytać wyżej wymienione dzieło rektora würcburskiego i tych kilku świeckich obrońców katolicyzmu, o których w dawniejszych artykułach wspominałem, które zresztą każdy człowiek zwykłego wykształcenia znać powinien, a z któremi oni tak widocznie nie są obeznani.

Radzę im także dla uzupełnienia swojej teologii przeczytać na nowo wyznania Ś-go Augustyna, bo *Ruch katolicki* zarzuca mi, żem fałszywie oddał pobudki jego nawrócenia się. W mojej naiwności myślałem, że sam katechumen najlepiej mnie co do tego objaśni. Pisząc, miałem przed sobą jego wyznania i dosłownie tłumaczyłem z oryginału jego własne słowa. Ale składam broń, *credo quia absurdum!* i tłumię w sobie grzeszną myśl, że Ś-ty Augustyn może sam lepiej wiedział co robił, niż to, co o nim może wiedzieć lwowski *Ruch katolicki.*

Ale, ale... mam jeszcze z *Ruchem* rachunek do załatwienia, odnośnie do mojej myłki historycznej, żem dysputę rzekomo załatwioną w IV. wieku o li-

terze „i“ w homoousios i homoiousios przeniósł, jako ignorant, do XV. wieku w czasy zdobycia Konstantynopola przez Turków. Horrendum!

Zadawszy studentom z *Ruchu* już i tak dość trudne pensum do przyszłego egzaminu, nie śmiem im polecać obszernego i gruntownego dzieła o kościele wschodnim, wydanego r. 1855, w języku francuskim w Rzymie, przez uczonego Greka, J. G. Pitzipiosa, ale odsyłam ich do znanych im może z nazwiska kazań na niedziele i święta ks. Skargi, gdzie w kazaniu na dzień świąteczny Ducha Świętego, znajdą potwierdzenie mojego przedstawienia i pouczenie dla siebie.

Ponieważ *Ruch katolicki* bardzo powierzchownie tylko jest obznajomiony z dogmatami, których broni, pozwolę sobie odświeżyć mu trochę pamięć sporów dogmatycznych IV. i XV. wieku, tak ściśle ze sobą związanych. Przy tej sposobności nadmieniam, że wykluczając sferę spekulacyjno-dogmatyczną z moich rozważeń, robię to nie dla tego, żebym jej nieznał, tylko dla tego, że dążąc do określenia wpływu społecznego religii, z natury rzeczy, głównie mnie interesują dogmaty życiowe, to jest te, które wpływają na praktykę życia i na losy narodów. Pomijając stronę teoretyczną, nie odrzucam więc tego, czego nieznam, podług łatwego wzoru *Ruchu*, który z góry odrzuca naukę nie znając jej.

Spór IV. wieku pomiędzy *homoousios*, współistotny, a *homoiousios*, podobnej istoty, tyczył się bóstwa Chrystusa, t. j. drugiej osoby Trójcy świętej, i jej współistotności, *consubstantionalitas*, z pierwszą osobą, czemu zaprzeczali heretycy aryańscy. Spór XV.

wieku, pomiędzy kościołem wschodnim a zachodnim, tyczył się trzeciej osoby św. Trójcy, to jest pochodzenia Ducha Świętego od Ojca i Syna, a nie tylko od Ojca, jak to twierdzili schyzmatycy. Ale te dwa spory łączą się skutkiem tej okoliczności, że wyrazy *filioque* dodane w roku 448, za papieża Leona św. do składu wiary, uwydatniające pochodzenie Ducha Św. także od Syna, właśnie dodane zostały na podstawie dawnego dogmatu o *homoousios* współistotności Ojca z Synem. Dlatego w przekonaniu Kościoła rzymskiego, schyzmatycy odrzucający dodatek *filioque*, tem samem zaprzeczali słowu *homoousios*, tj. współistotności Ojca i Syna i odnawiali kacerstwo aryańskie, nacechowane słowem *homoiousios*. To też ks. Skarga mówi, że młodzi Grecy, którzy Synowi Bożemu to odejmują, aby Duch Święty nie pochodził od niego tak jako i od Ojca, wielce błądzą i wyznanie chrześcijańskie i Trójcę św. bardzo mięszają i na aryańskie kacerstwo gonią. Q. e. d. Te spory i zarzuty kacerstwa aryańskiego roznamiętniały do najwyższego stopnia, stokroć bardziej od grożącego niebezpieczeństwa dla Ojczyzny, znikczemniałych Greków byzantyńskich podczas oblężenia Konstantynopola.

Każdy uczeń lub maturzysta gimnazyalny powinien wiedzieć, że Unia z Kościołem wschodnim doprowadzona w r. 1439 na koncylium florenckiem, niebawem zaczęła szwankować. Pod grozą zbliżającej się nawały mahometańskiej, odnowiono unię w r. 1452 i w grudniu tego roku, podczas kiedy namioty tureckie już okalały Konstantynopol, kardynał legat papieski z wielką pompą celebrował mszę pod kopułą

Św. Zofii. Ale nic to nie wpłynęło na niepoprawne pospólstwo i na mnichów greckich. Waleczny Giustiniani na czele swoich genueńczyków bronił murów stolicy, a oni tylko szwargotali swoje *homoousios*, *homoiousios*, aż 29 maja 1453 Turcy wtargnęli do miasta i swoje sztandary zatknęli na tej samej kopule św. Zofii, gdzie pięć miesięcy pierwej celebrowano połączenie obu kościołów, jako zadatek wspólnej obrony przedmurza całego Chrześcijaństwa!

Spór o „filioque“ jest zarazem najlepszą ilustracyą, że dogmata są zwykle tylko pozorem do walki, ale nie jej treścią. Pomiędzy Wschodem a Zachodem była przepaść społeczna, polityczna i rasowa. Sprzeczność ta była istotna i głęboka i musiała pierwej czy później dać powód do walki. Różnica dogmatyczna była wyszukana, a raczej doszukana, ażeby walkę dwóch społeczeństw i dwóch cywilizacyj okryć sztandarem religijnym. Przecież była chwila, w której głównym dowodem prawowierności greckiej, a herezyi Kościoła Rzymskiego, miał być nie dogmat o pochodzeniu Ducha Świętego, lecz, dla nas prawie niezrozumiały i trywialny spór o używaniu przez łacinników przaśnego chleba (azymi) przy Komunii świętej.

Żegnając się na razie z redaktorami „Ruchu katolickiego“, chciałbym ich pocieszyć, że w zaspanym kościele galicyjskim oni nie są jedynymi, którzy zaspali i że znajdą u nas równie wykształconych teologów jak oni, na wszystkich szczeblach hierarchii, jak tego dowodzi doświadczenie jednego z najlepiej znanych przedstawicieli naszego duchowieństwa. Zaj-

mował się on gorąco sprawą ludową i to przed ks. Stojałowskim, i z tego powodu u zaspanych kolegów swoich po trosze był w odorze socyalizmu. Krzywo się patrzano na niego, ale oprócz niezwykłej gorliwości, nie można mu było zarzucić nic namacalnego. Ale raz zdawało się pośliznęła mu się noga. Wygłosił kazanie, które zadenuncyowano wprost jako heretyckie i rewolucyjne i z którego się musiał usprawiedliwiać przed swoją władzą przełożoną. Księże biskupie, mówi pokornie, całej winy nie mogę brać na siebie, możem nieumiejętnie oddał i tłumaczył, ale sama treść kazania była nie moja, tylko dokładnie wzięta z dzieł wielkiego ojca Kościoła, św. Jana Chryzostoma!! O sielankowy stanie naszego kraju, gdzie kazanie z IV. wieku było zanadto postępowe i rewolucyjne na nasz wiek XIX!!!

To też niebawem pod złudną powierzchnią sielanki, ostatnie wybory odsłoniły całe piekło dzikich i nieokiełznanych chuci i namiętności, którego istnienia w błogiej drzemce ujęci pasterze nie przewidywali ani przeczuwali.

* * *

Wobec grożącego niebezpieczeństwa, w chwili, w której pierwszym obowiązkiem każdego obywatela jest stanąć w zwartym szeregu w obronie wiary, tradycyi i historycznego powołania naszego narodu — żal by mi było, gdyby, cokolwiek powiedziałem, miało siać nieporozumienie pomiędzy ludźmi dobrej woli, walczącymi za tę samą sprawę. Żal by mi było, gdyby chciano stosować do duchowieństwa w ogóle

uwagi, które wypowiedziałem, co do niektórych jego członków. Duchowieństwo polskie tak często było sumieniem narodu, tak często dzieliło jego losy męczeńskie, lub też przodowało w walce o niepodległość, że żaden Polak tego zapoznać nie potrafi. Skarciłem tylko niedorostków umysłowych, szkodzących własnej sprawie, porywając się bez kwalifikacyi, bez znajomości, choćby abecadła swojego zawodu, do polemiki z człowiekiem, który nietylko nie występuje jako wróg religii, ale przeciwnie chciałby ją pogłębić i uogólnić, sprowadzić z dziedziny marnych abstrakcyj lub obrządków mechanicznych, do pełni życia nowożytnego, zrobić z niej i puklerz i miecz w bieżących potrzebach.

Muszę nawet dodać, że lekceważący i zarozumiały ton, przyjęty wobec Piasta przez tych klerykalnych Filipów z konopi, jest wyjątkiem w naszem piśmiennictwie.

Porównując nasze kontrawersy teologiczne z zagranicą, trzeba im stanowczo udzielić palmę pierwszeństwa. Są one wyjątkowo wolne od tego „*odium theologicum*“, które tak często szpeci piśmiennictwo francuskie i niemieckie. Naprzykład ks. Pawlickiego rzecz o pozytywizmie w *Przeglądzie polskim* jest wzorem szlachetnej polemiki. W ekspozycyi, żadna rzeczywista zasługa nie ujęta, nic nie naciągnięte dla potrzeb polemicznych, ale przedstawione w świetle prawdziwem tak, że sam autor krytykowany by nie mógł zrobić zarzutu, że jego myśli niesłusznie lub niekorzystnie wyłożone zostały.

* * *

Zupełnie też na innym poziomie od *Ruchu katolickiego* są dwa listy otwarte do Piasta, ogłoszone przez J. N. S. w *Słowie polskiem*.

Nie będę się też wdawał przedwcześnie w polemikę co do rozmaitych sprzeczności mi zarzucanych, a które się wyjaśnią w dalszym ciągu moich artykułów, ale chciałbym w krótkości zaznaczyć te punkta, w których uważam wywody uczonego teologa, jako uzupełnienie mojego przedstawienia obecnego stanu katolicyzmu.

Do takich punktów zaliczam jego krytykę systemu szkolnego nauki religii, bo zgadzam się z nim, że tak samo jak gramatyka grecka i łacińska pozostawia na całe życie wstręt do klasycyzmu, tak samo metoda scholastyczna obecnie przyjęta w nauce religii, wytwarza na całe życie wstręt do teologii, czasem nawet do religii, który cechuje całą generacyę męską, wychowaną w naszych szkołach średnich, tak, że potrzeba bardzo silnego impulsu domowego, ażeby przeciwważyć fatalnym skutkom takiego nauczania.

Tak samo zgadzam się z przedstawieniem fatalnych skutków Józefinizmu, którego tradycye jeszcze nie zanikły zupełnie dla kościoła katolickiego w Austryi, a jeszcze bardziej w Galicyi, gdzie latami próbowano zrobić z księży departament biurokracyi niemieckiej, u którego rutyna administracyjna miała zastąpić powołanie.

Przyznaję też, że J. N. S. słusznie wywodzi, że to, co było zbawiennego w zasadach rewolucyi francuskiej, to jest pojęcie równości i braterstwa wszystkich ludzi, początek swój czerpie w ewangelii

i Pismie świętem, chociaż nie mogę się zgodzić, jakoby baranek Fénélon mógł być choć w najodleglejszy sposób przedstawiony, jako przygotowujący ruch rewolucyjny.

Podnieść także muszę jego bezstronne uznanie życia religijnego u protestantów, których niejednokrotnie przytacza jako przykład dla innych narodów. Jest on w tem podobny do wielu innych autorów katolickich, którzy się pozbyli ciasnych granic wyznaniowych. Takim był Le Play, którego poznałem na wystawie paryskiej r. 1867, jako jednego z jej dyrektorów, a który tak dzielnie i skutecznie wpłynął na społeczne działanie katolicyzmu. Był to inżynier górniczy, niegdyś rewolucyonista i niedowiarek, zrazu zwalczający katolicyzm we Francyi, który mu się pojawiał li tylko w postaci klerykalizmu, wojującego i nietoleranckiego. Poznawszy Anglię, dostrzegł tam działania religii nie jako systemu politycznego, narzuconego wpływem władzy, ale w postaci siły twórczej i organicznej, zapewniającej zdrowie i rozwój normalny społeczeństwa. Poczucie potrzeby praktycznej go nawróciło, nie teorya. Od niego też nauczyłem się oceniać i mierzyć religię podług owoców, które wydaje w dziedzinie rodziny, społeczeństwa i narodu.

W jednej rzeczy jednak nie mogę się zgodzić z autorem listów otwartych. Przyznaje on, że protestanci angielscy i amerykańscy, (a zatem wyznawcy formy religii, której on nie może uważać za prawdziwą), przedstawiają najlepszy przykład zdrowia religijnego, podczas gdy Hiszpanie i Neapolitańczycy, (a zatem wy-

znawcy prawdziwej religii), przedstawiają wiele objawów niższości i religijnej i cywilizacyjnej, ale powiada, że są inne jeszcze przyczyny zdrowia narodów, że rasy się wyczerpują i starzeją itd.

Jakto, inne przyczyny działają tam, gdzie religia jest już martwą i bezskuteczną! Inne przyczyny poprawiają wpływ fałszywej religii, ubezwładniają wpływ jedynie prawdziwej! Ale w takim razie, to te inne przyczyny by były głębsze i donioślejsze od pobudek religijnych. Gdybym na chwilę mógł to przypuścić, to ja, szukający niechybnej drogi dla zbawienia narodu, od razu przestałbym się interesować religią i zaczął szukać i dochodzić tych głębszych przyczyn jeszcze ważniejszych od religii.

Nie, szanowny Autorze, nigdy się nie zgodzę na takie ograniczenie i ściśnięcie sfery wpływu religijnego. Dla mnie religią są właśnie wszystkie najgłębsze i najskrytsze sprężyny, które wytwarzają czyny ludzkie, całość tych niewysłowionych *pragnień* i aspiracyi, które nas wznoszą ponad przyrodę organiczną, ponad fatalizm materyi, które nam zakreślają i cele najwyższe i dodają siły i natchnienia do ich urzeczywistnienia. Raczej się zgodzę na to, że wyznanie nie jest miarą religii, że niech będą jakiekolwiek braki i usterki wyznania, to praktyka życiowa jest jedyną miarą wpływu religijnego. Przeżyta rasa, czy jej wyznanie jest prawowierne, czy kacerskie, jest przeżytą dlatego właśnie, że religia jest u niej na ustach, a fałsz i próżnia w sercu.

* * *

Z zupełnie innego stanowiska krytykuje „Piasta“ nasycony organ wszystkich ludzi sytych w Gali-

cyi: *Przegląd Lwowski*. Pospiesznie utożsamiwszy Piasta z autorem „Nędzy Galicyi“, zarzuca mu „znaną“ już u tego autora pobieżność, niedokładność i powierzchowność, zarzuca mu, że wojażując po Galicyi jako turysta, posiadając jako cały bagaż umysłowy Baedekera, wyczytał w nim, że w Galicyi jest więcej ludzi głodnych jak sytych, zapędził się nawet do niedorzecznego twierdzenia, że do sytych należy tylko znikoma garstka, a olbrzymia większość jest łaknącą, łaknie chleba, łaknie pracy, łaknie umiejętności, łaknie kierunku i świadomości, jaką drogą wybrnąć z beznadziejnego położenia, jakim sposobem dostarczyć świeżej krwi i soków żywotnych wycieńczonemu organizmowi, u którego na wszystkich szczeblach, u szlachty i mieszczaństwa, u żydow i chłopów pojawia się zastraszająca anemia, ubezwładnienie i opuszczenie rąk.

Chwała Bogu, że dowiedziałem się od sytego *Przeglądu*, że to wszystko nieprawda, że to jakaś zmora musiała trapić imaginacyę powierzchownego autora „Nędzy“, kiedy mógł skreślić obraz tak sprzeczny z najoczywistszą rzeczywistością. Sam przecie pamiętam co słyszałem od pewnego uczestnika deputacyi parlamentu austryackiego, która salonowemi wagonami przyjechała do Galicyi, którą czterdzieści powozów zawiozło do Łańcuta, a którą potem fetowano w restauracyi francuskiej na Wystawie lwowskiej: *Jetzt erst weiss ich, was ein polnischer Magnat, und was Polen ist!*

Wprawdzie nie każdy Polak jest magnatem, i nie każdy gość na Wystawie mógł sobie zafundo-

wać obiad u „Gerarda“, ale każdemu wolno się cieszyć, że jeszcze mamy magnatów, którzy mogą szyku zadać turystom niemieckim i że istnieje między nami całe grono takich, którym starczy na obiady francuskie.

Nie bronię też autora „Nędzy“. I ja mam mu do zarzucenia pewną powierzchowność, może nie w cyfrach, ale powierzchowność pod pewnym innym ważniejszym względem. Zarzucam mu, że do obrazu nędzy ekonomicznej, nie dodał o wiele potrzebniejszego i donioślejszego obrazu nędzy moralnej i umysłowej, jako symptom której mogło tak dosadnie służyć powstanie i rozwój i obecne rozpowszechnienie *Przeglądu Lwowskiego*.

Zarzucam mu pewną niejasność, która sprawiła, że *Przegląd* przez wiele lat mógł wietrzyć w nim pokrewnego sobie ducha i obsypywać go niezasłużonemi pochwałami, które go tylko kompromitowały wobec najlepszych przyjaciół, ze *soi-disant* demokraty narodowego, zrobiły jakąś poważną figurę polityczną, jakąś gwiazdę na firmamencie hierarchii galicyjskiej, która by mogła kiedyś aspirować do rzeczywistej złotej gwiazdy na kołnierzu.

Cieszę się więc, że *Przegląd* choć po dziesięciu latach ochłonął ze swojej niewczesnej admiracyi dla autora „Nędzy“, zdemaskował go i choć tak późno zaczął boleć nad zgubnymi skutkami jego działalności. Może będziemy mieli mniej o jednego hofrata, ale naród nie będzie dalej bałamucony, będzie umiał rozróżniać pomiędzy drogą stromą i niebezpieczną

wiodącą do „Nędzy“, a drogą bezpieczną i wygodną wiodącą do sytości.

* * *

Pozostawiam więc autora „Nędzy“ jego zasłużonym losom, ale ja, Piast, nie mogę wyjść z zadziwienia, jak słusznie *Przegląd lwowski* odgadł, żem Galicyę poznał jako turysta.

Tak jest, jako turysta. Bo zdawało mi się, że należy się poznać kraj własny tak samo dokładnie, jak się studyuje i poznaje obce kraje.

Zaglądałem też do niejednego zakątka, którego w moim Baedeckerze znaleźć nie mogłem. Żywo sobie przypominam jak wprost po Londynie, Paryżu i Wenecyi pierwszy raz w mojem życiu zajechałem na nocleg do karczmy żydowskiej. Podczas moich wędrówek znajdowałem przytułek i pod strzechą chłopską i w plebaniach i dworach. Wrażenie ogólne mas ludowych, chłopów a nawet żydów nie zawierało nic przykrego. Widocznem było wiekowe zaniedbanie, ale na to byłem przygotowany. Grunt dobry, gleba nieuprawiona, ale z natury żyzna i do uprawy przydatna.

Zupełnie odmienne było wrażenie warstwy tak zwanej wykształconej. Na to, com widział, włosy mi na głowie powstawały. Tyle dziwolągów, tyle starych dzieci, tyle barbarzyńców t. j. ludzi z namiętnościami męża a rozwagą dziecka, — tyle maryonetek i automatów, a taki rozgardyasz w głowach a pustota w sercu. Przedewszystkiem brak tonu narodowego, którego się nie mogłem dosłyszeć ani na śniadańkach mieszczańskich, ani na polowaniach lub

przyjęciach obywatelskich. Przy specyalnych okolicznościach urządzane wieczorki deklamacyjno-patryotyczne czyniły to wrażenie jeszcze boleśniejszem, bo gorące słowa, echa dawnej sławy lub świeżych obowiązków, nie licowały z pospolitą i trywialną praktyką życia codziennego. Pogardzając zawsze słowami, i dopatrując się ukrytych i duchowych sprężyn działania, widziałem tylko martwotę, glebę, która mimo uprawy, wydała same tylko chwasty i zielska, — społeczeństwo, którego słowny patryotyzm równie był fałszywym jak pustą jego obrządkowa religia!

Wrażenie to było niesłuszne, a raczej za ostre i jednostronne, ale tłómaczyło się moją przeszłością.

Wyjechawszy za granicę jeszcze za trwania żałoby narodowej, spowodowanej wypadkami roku 1863, uważałem poważny nastrój, jaki wtenczas panował, jako jedyny odpowiedni dla narodu w naszem położeniu. Tak jak Paulini na wałach Częstochowy, spotykając się na nocnej straży witali się słowy: *memento mori*, pamiętaj, że trzeba umierać, tak każdy Polak przez całe życie powinienby witać brata Polaka słowy: pamiętaj, żeś synem zabitej Ojczyzny i żeś chwilki spokoju nie powinien doznać, dopóki zabita nie będzie na nowo do życia wskrzeszoną. Jeszcze stokroć bardziej przystoi to szlachcicowi polskiemu, na którym cięży zarzut historyczny, że przywłaszczywszy sobie prawa i przywileje całego ludu, Ojczyznę do sromotnego przyprowadził upadku i swoją lekkomyślnością i nieudolnością cały naród o utratę wolności i niepodległości przyprawił.

Przez kilkanaście lat żyłem za granicą nie jako turysta, ale prawie jako członek rodziny angielskiej, której losy dzieliłem i w smutku i w radości. Poznałem ją i w obliczu choroby i śmierci i podczas zajęć zwyczajnych i w wirze spraw publicznych. Poznałem ludzi poważnych, mających każdej chwili przed oczyma ostateczny cel życia. Powaga ta i zastanowienie odbijały się nawet w szczegółach życia potocznego. Ile to tysięcy razy brałem udział w patryarchalnym zwyczaju nabożeństwa wieczornego, ile to razy sam je prowadziłem, gdy byłem najstarszym mężczyzną obecnym. Każdego wieczora schodziła się cała rodzina, goście, domownicy i słudzy. Odczytuje się jakiś ustęp z biblii, potem śpiewa jakiś hymn lub psalm, potem krótka modlitwa, zastosowana do potrzeb chwili, a kończy się wspólnem „Ojcze nasz“. Te parę chwil każdego wieczora wynoszą Anglika ponad pospolitość i trywialność codziennego życia.

Coś podobnego potrosze i u nas istnieje, ale tylko wyjątkowo. Słyszałem, że w domu prezesa krakowskiego komitetu centralnego, każdego wieczora czyta się wspólnie ustępy poważne z naszej literatury. Ta myśl poważna w życiu codziennem, stanowi urok naszego nabożeństwa majowego do Matki Boskiej, które u wielu rodzin jest w zwyczaju.

Przez czas mojego pobytu w Anglii nabrałem też serdecznego przywiązania i szczerego poważania dla narodu angielskiego. Ale niemniej przez cały ten czas pozostawałem w niewzruszonem przekonaniu o nieskończonej wyższości własnego narodu.

Przez wiele lat, nie stykając się prawie z ziomkami, żyłem w idealnej ojczyźnie wszystkich wielkich przodków całego narodu, jego wieszczów i myślicieli, mężów stanu i wojowników. Każdy Polak, w mojej wyobraźni, mimowoli przybierał postać bohatera lub męczennika, z całą dumą, powagą i dzielnością, która przystoi takiemu charakterowi. Było w tem wyobrażeniu i ziarnko prawdy, ale jeszcze więcej jednostronności. Że obraz nie był zupełnie wymarzony i fantastyczny, dowodzi, że nieraz nawet nieprzychylni nam cudzoziemcy dostrzegali w naszym charakterze dziwną jakąś odrębność, odznaczającą nas od pospolitości innych narodów. Niedawno nawet taki bluźnierczy żydek, jak Nordau, autor „Kłamstw konwencyonalnych“ i „Zwyrodnienia Europy“, pisał o nas z całem jasnowidzeniem psychologicznem swojej rasy, że Polacy skutkiem swojego położenia historycznego, albo muszą zginąć, albo stać się narodem bohaterów. Cóż więc dziwnego, że potomek tego narodu mógł sobie wyrobić podobne wyobrażenie!

* * *

Przyjechawszy z takiemi wyobrażeniami do Galicyi przed 20 laty, kontrast ideału a rzeczywistości musiał być bolesnym. Formy rządu polskie, język polski, możliwość dana pracy samodzielnej, a niedołęstwo, bałamuctwo i nieradność na wszystkich szczeblach, a powszechna lekkomyślność i bezmyślność prawie całej warstwy wykształconej i zmarnowanie nieodżałowanych może chwil dla moralnego i umysłowego odbudowania narodu.

Jeden tylko obrazek moich doświadczeń, obrazek

trywialny, aż nadto trywialny, typowy, dla zwykłego Galicyanina, sam przez się rozumiejący się, a mnie wówczas zgrozą przejmujący: trzydniowy festyn na imieniny, festyn za pożyczone pieniądze. Powtarzam, za pożyczone pieniądze, bo i to jest typowe. Biesiady, tańce, wiwaty! Ale poważniejsza, powtarzam, poważniejsza część zgromadzenia kupi się około zielonych stolików. Już mnie dreszcz przejmuje, bo od dzieciństwa karty uważałem jako oznakę bezmyślności i idyotyzmu, bo przecież wynalezione zostały dla idyotycznego króla francuskiego Karola VII., który się niemi idyotycznie zabawiał, podczas kiedy Anglicy już mu prawie całe królestwo zabrali. Z „Wieczorów pod lipą“, karty i zielone stoliki w mojej pamięci w sposób niezatarty związane były ze wspomnieniem Sejmu grodzieńskiego Targowicy, wszystkich hańb i zdrad w naszej historyi, wszystkich tych nikczemników, którzy zaprzedawszy naprzód własną Ojczyznę, później w podobny sposób zdradzali własną rodzinę i wyzuwali się z własnej *ziemi* i *majątku*. Karty, to dla mnie była rzecz niechlujna, symbol sromoty narodowej, których dotknięciem nigdy rąk moich kalać nie chciałem.

Może to przesądy, są przecie stracone chwile w życiu, które i karty niewinnie zapełnić mogą. — Ale przypatruję się. Widzę nie zabawkę ale jakieś gry hazardowne. Młody panicz zwraca się do poważnego obywatela: Papo, daj mi setkę, bo już wszystko przegrałem. I papa zamiast synalka rozciągnąć na kobiercu, daje mu setkę z uśmiechem. Tam sędzia wygrywa kilkadziesiąt guldenów od swojego bezpłat-

nego auskultanta. — Sędzia, — z mojemi wyobrażeniami angielskiemi o powadze sędziowskiej! I od bezpłatnego auskultanta! W jednej chwili zrozumiałem, dlaczego w szerokich częściach naszego kraju sądy są w kieszeni żydowskiej, a u ludu samo poczucie sprawiedliwości zatracone. Dalej duchowni, obu obrządków grający w ferbla! Duchowni, u których krom sukienki, żadne słowo lub giest nie zdradzały ich odrębnego powołania.

I przypomniał mi się inny duchowny — heretyk wprawdzie, misyonarz szkocki dr. *Long, którego rok* przedtem poznałem na posiedzeniu Royal Asiatic Society w Londynie. Kilkadziesiąt lat apostołował w Bengalu i zakładał tam szkoły i kościoły. Wielokrotnie bywał w Rosyi, umiał po rosyjsku, a nawet rozumiał po polsku. Właśnie dostarczałem mu z kraju zbioru przysłów polskich, bo zbierał przysłowia wszystkich narodów. O nim to słyszałem następujące opowiadanie. Podróżował koleją żelazną w Szwajcaryi. Naprzeciw niego w wagonie siedziała młoda i przystojna Rosyanka, której szlachetne rysy zdawały się wskazywać na szlachetną duszę. Zajęta była czytaniem jakiegoś płochego romansu francuskiego w żółtej okładzince. Naraz poważny, ale nieznajomy Anglik bierze jej z rąk książkę i wyrzuca przez otwarte okno. A zdumioną i obrażoną kobietę spotykają słowa: „Czy pani kochasz swą ojczyznę i modlisz się kiedy za nią?“.

Spotkanie to dało później powód do jednego z najciekawszych ruchów religijno-społecznych w Rosyi, który falą przeszedł po całym kraju. W domu tej

pani w Petersburgu odbywały się później zgromadzenia, na których angielski lord Radstock wykładał swoje zapatrywania religijne i nawoływał do pracy nad zaniedbanym ludem. Do zwolenników tego ruchu należeli pułkownik Paszków, hrabia Korff i Bobriński, później wygnani przez Pobiedonoscewa, a którzy gorąco się zajęli dolą ludu w swoich majątkach i zakładach przemysłowych.

To wszystko wynikło z romansu francuskiego, wyrzuconego za okno przez nieznajomego.

Misyonarz Anglik i kobieta Rosyanka!

Myślałem sobie, czy kapłan polski nie ma tysiąc razy jeszcze większego powołania do zapytania się każdej Polki: „Czy kochasz pani swoją ojczyznę i czy modlisz się za nią“, — i czy nie mamy Polek, którychby tragiczne losy kraju i własne losy rodzinne nie przysposabiały tysiąc razy lepiej do zrozumienia takiego pytania od owej Rosyanki, należącej do narodu tryumfującego i szczęśliwego.

Od czasu mojego powrotu do kraju obrazy podobnej chwili nie dają mi spokoju i ciągle trapią moją duszę. W każdym Polaku widzę to rozdarcie, tę przepaść pomiędzy ideałem a rzeczywistością, obowiązkiem narodowym a faktyczną nieporadnością i niemocą. Wiele to razy Polakowi, jak Hamletowi duch ojca wołający o pomstę za morderstwo, pokazuje się mara zabitej Ojczyzny, a ten Polak jak Hamlet skarży się na los, który nałożył na niego brzemię obowiązku, za ciężkie na jego siły, wolałby nie istnieć, chciałby zapomnieć, gdyby tylko mógł, szuka, jak zbawienia, tego zapomnienia, bezmyślności szału, wszystkiego, byleby przyszło zapomnienie!

Tego zapomnienia nie znajduje! Tarza się w lekkomyślności i pospolitości, ale robak mu serce gryzie, i chwilami do pamięci przyprowadza.

Widziałem to rozdarcie wewnętrzne we wszystkich warstwach narodu. Przygniata młodzieńca, okazuje się najwidoczniej u tych, którzy kierują jego losami. Ztąd *salto mortale „du sublime au ridicule“* jak mówił w Warszawie Napoleon po kampanii moskiewskiej r. 1812, *salto mortale* z bohaterstwa do błazeństwa, — bo to, co u każdego innego narodu będę nazywał tylko bezmyślnością, płochością lub lekkomyślnością to u Polaka, potomka rycerskiego narodu, żołnierza wolności, apostoła zmartwychwstania, uderza mnie jako wstrętne błazeństwo!

Ale ponowne kilkunastoletnie obcowanie ze społeczeństwem polskiem, jedno mi przyniosło doświadczenie, jedną mi dało otuchę. Jakiekolwiek by były pozory, gdzieś ukryta w głębi duszy tli iskierka pod popiołami, — jest ten punkt Archimedesa, o który się oparłszy, można dotknąć do żywego każdego Polaka i każdą Polkę i przywrócić do wrodzonej szlachetności.

I tylko ta iskierka!

Próbowałem poruszać wszystkie inne sprężyny. Gadałem o dobrobycie i podniesieniu ekonomicznem. Brałem udział w polityce i dyplomacyi parlamentarnej. Wszystko głosy wołające na puszczy. Żadna głębsza struna duszy narodowej nie odpowiada na te głosy.

Ale ta jedna iskierka żyje, chociaż obecnie nie płonie i nie działa.

Znikczemniały nawet na pozór Polak, gdyby trąbka do boju zagrała, potrafi umrzeć — pójdzie na śmierć. On tylko żyć nie potrafi.

Cała nasza przeszłość, cała nasza przyszłość woła o tę ewangelię życia, o związek pomiędzy ideałami narodowymi, a szarem życiem domowem, rodzinnem, codziennem, o to poczucie, że każda chwila, każda godzina naszego działania zbliża nas do upragnionego celu.

Tu jest ten jedyny ważny, jedyny nieskończenie drażliwy punkt naszego życia narodowego i społecznego. Tu nasza słabość, tu nasza siła, tu nasza tragedya, tu nasza nadzieja

* * *

Piszę o drażliwych kwestyach, tem drażliwszych, im bardziej się zbliżają do zadań chwili obecnej. Ale wiem, że tylko drażliwe kwestye są żywotne, że kwestya staje się drażliwą, bo jest żywotną, i że tylko ich rozwiązanie stanowi postęp. Ludzie, którzy się od drażliwych kwestyi uchylają, nie istnieją dla przyszłości. Omijanie i tuszowanie tych kwestyj, jest zawsze cechą albo bałamutnego umysłu, który sprzeczności nie widzi, albo braku odwagi, jeżeli się je widzi i swojego zdania nie wypowie. Piszę po przeszło trzydziestu latach obcowania z wszystkimi prądami naukowymi i społecznymi, których walka stanowi świat nowożytny. Po trzydziestu latach nauk, rozmyślań, doświadczeń i obserwacyi obowiązany jest każdy, kto chce działać na polu publicznem, przedstawić współobywatelom syntezę swojego życia, to jest to, co mu się wydaje pewnikiem, to, co uważa jako podstawę niezachwianą, na której chce przyszłość budować.

Piszę w zupełnej świadomości, że nie mogę dogodzić przedstawicielom skrajnych obozów, takiemu

organowi kosmopolitycznego ultramontanizmu, jak *Przegląd Powszechny* w Krakowie, lub takim organonom kosmopolitycznego materyalizmu jak *Prawda* lub *Ateneum* w Warszawie. Ale czuję, że ani jeden ani drugi kierunek nie znajduje odgłosu w naszem społeczeństwie. Dosyć wziąć pierwszy zeszyt *Przeglądu* do ręki i znaleść tam kazuistykę jezuicką o wypadkach w których wolno niedotrzymać przysięgi (artykuł o kardynale Hozyuszu), ażeby zrozumieć, dlaczego prostoduszny Polak, z oburzeniem, taką naukę rzuci do kąta, choćby się niewiedzieć jak ubierała w płaszczyk ortodoksyi. Dosyć wziąć którykolwiekbądź numer *Prawdy* i *Ateneum*, ażeby zrozumieć, że te pisma, które się tyle zasłużyły w obznajomieniu publiczności polskiej z pracami naukowemi Europy, są cudzym importem i rozsadnikiem obcych myśli. Rozbrat z przeszłością i z żywemi i niewygasłemi uczuciami olbrzymiej większości obecnego pokolenia sprawia, że ton tych pism złowrogo drażni najgłębsze instynkta narodowe, a ich wrażenie ogólne jest jak zgrzyt żelaza po szkle.

Wychowany równocześnie pod wpływem gorących tradycyj narodowych, i pod działaniem nowożytnej wiedzy przyrodniczej, filozoficznej i historycznej i jej najskrajniejszych skeptycyzmów, czuję, że ta sama walka wewnętrzna, którą przebyłem, toczyła i toczy się w tysiącach serc obecnego pokolenia i w całej pokorze serca sądzę, że moje osobiste przejścia są symptomatem i wskazówką dla legionów wyrosłych na tej samej ziemi i wśród podobnych okoliczności. Tylko szczerość wywołuje szczerość,

dlatego nie waham się przedstawić prawdziwie to, co czuję, — całą prawdę, bez dyplomacyi i zastrzeżeń, z jednej strony, a bez niedorzecznej zarozumiałości z drugiej strony, że mnie jedynemu lub pierwszemu udało się rozwiązać zagadki życia, nad których rozwiązaniem wieki pracują.

Do wszelkiej zarozumiałości tem mniej mam pretensyi, że sam przechodziłem przez rozmaite fazy moich wyobrażeń religijnych. Za młodu wcześnie się przejąłem scholastyką teologiczną, nawracałem protestantów, nawracałem bardzo niewiernego wówczas, późniejszego redaktora *Przeglądu Polskiego*. Scholastyka ta nie przetrwała ognia skeptycyzmu naukowego. Za to ostało się w tym ogniu szczere złoto wiary, przedstawionej w „prelekcyach“ Mickiewicza, w „Przedświcie“ i „Psalmach“ Krasińskiego i w „Ojczenasz'u“ Cieszkowskiego.

* * *

Na każdym kroku spotykam się z podobnem usposobieniem.

Polak skłonny jest do czynu religijnego, ale niecierpliwy do robienia rzeczy świętych przedmiotem spekulacyi. Dlatego też scholastyka jest dla Polaka jak groch o ścianę. Nie znam też narodu, u którego panuje równie bezdenna niewiadomość wszelkich argumentacyj teologicznych i równa odraza do wszelkiego mędrkowania w tym przedmiocie. Przez długie lata przedstawiało mi się to jako dowód nieudolności narodowej do badań filozoficznych, dopóki zrozumienie doniosłości intuicyi nie przekonało mnie, że w tem

usposobieniu tkwi najgłębsza filozofia, że pod pokrywą nieudolności teologicznej kryje się najgłębsze powołanie religijne. Tak samo jak dla człowieka widzącego, wszelkie dowody o istnieniu słońca są zbyteczne, a dla niewidomego nie przekonywujące — tak dla tego, który posiada intuicyę, który przejrzał, który jest obdarzony okiem duchowem, słońce duchowe świata niecielesnego *) jest tak oczywiste, że wszelkie dowody i argumentacye wydają się niegodną i niepotrzebną szermierką słowną.

Natomiast Polak staje z łatwością na najwyższym poziomie uczucia religijnego. Teologia rozróżnia wyższe i niższe pobudki wiary. Do niższych zalicza obawę kar w życiu przyszłem. „Gdybym nie wierzył w piekło, jakże bym się mógł oprzeć pokusom“ — powiada mi pewien misyonarz angielski. Polak, który się waha i zastanawia czy ma się oprzeć pokusie, już jej uległ. Ale Polak z łatwością wzbija się do takiego nastroju ducha, że jest dla pokusy nieprzystępny, że ona dla niego zgoła nie istnieje. To jest to, co teologia nazywa stanem łaski, a Anglik życiem wyższem, w którem człowieka ogarnia li tylko miłość Boga najwyższego bez żadnej przymieszki uczuć osobistych. Polakowi pokazać to, co jest wielkie, wspaniałe i szlachetne, a on odrazu bez argumentacyi czuje, że to jest właściwą ojczyzną jego ducha, że to są jego przyrodzone właściwości. Każda Polka niezepsuta francuzczyzną, bez wahania i z głęboką a wzruszającą naiwnością mimowoli będzie łączyła z wyobra-

*) „Psalm wiary“ Krasińskiego.

żeniem chrześcijaństwa i katolicyzmu każdą prawdę, każdą piękność — każde poświęcenie, i od razu będzie jej jasnem i oczywistem jak na dłoni to, co dla filozofów i teologów w uczonych okularach, będzie wątpliwem lub spornem.

Dlatego też to, co Goethe nazywa „*Ehrfurcht*“, jest podstawą charakteru narodowego polskiego. Głęboka cześć dla rzeczy świętych. Odraza do bluźnierstwa i profanacyi. Ztąd cynizm a nawet satyra jest grzechem przeciwko duchowi polskiemu, jak to zauważyli Mickiewicz i Słowacki. Ztąd obecne panowanie niezdrowej tak nazwanej humorystyki, w naszem piśmiennictwie, jest miarą i oznaką kierunku kosmopolitycznego i antinarodowego.

Nigdzie kierunek religijny nie pojawia się wybitniej jak w polskiem pojmowaniu historyi własnego narodu.

Żaden inny naród nie posiada takiego nieprzerwanego szeregu wielkich postaci, w których się uosabia sumienie narodu, zacząwszy od św. Stanisława biskupa, kardynała Oleśnickiego i ks. Skargi, do ks. Marka, do Mickiewicza i Krasińskiego. Z wyjątkiem starożytnego narodu izraelskiego, u żadnego narodu religia nie łączy się tak ściśle, jak u nas z historyą. Tak, jak naród izraelski, tak i nasz, w każdym wypadku widzi palec boży, karę za grzechy lub błogosławieństwo za serce czyste i nieskażone. Każdy wypadek dziejowy jest dla nas przedewszystkiem problemem etyki narodowej.

Od lat 30 nasza historyozofia niezmordowanie pracowała nad wyplenieniem pojęcia, że my się ró-

żnimy od innych narodów, że mamy jakąś odrębną misyę narodową. Daremnie. Autorowie, chcący pisać z całą możliwą trzeźwością, znowu tylko popadają w jednostronność narodową, i historyę narodu i jego losy sprowadzają do pewnych, niby nowo odkrytych przyczyn psychologicznych, jako to: nieuznania zasady władzy, hierarchii społecznej itd.

Dziś jeszcze nie mamy historyi, któraby należycie uwzględniała wpływ czynników geograficznych, statystycznych i ekonomicznych, któraby n. p. wykazała, że pospolite ruszenie rozeszło się nie dla grzechu niezgody i prywaty, ale dlatego, że w braku magazynów i zapasów, nie było co jeść dla koni i ludzi — któraby wykazała, iż Piotr W. zanim jego następcy zawojowali Polskę militarnie, już podkopał jej istnienie ekonomiczne i uczynił ją niepotrzebną i zbędną dla Europy, dostarczając tejże z Petersburga zboża i surowych materyałów w większej ilości i taniej, aniżeli to mogła czynić Polska — jako w braku przygotowań materyalnych Polacy przez cały przeciąg swojej historyi pasowali się z niemożliwościami, z zadaniami, które przy całem bohaterstwie i poświęceniu się, były nie do wykonania z braku środków, systemu i ciągłości. Cała ta strona fatalizmu i konieczności naturalnych w naszej historyi jest jeszcze do obrobienia.

Ale cała ta geografia, ekonomika, statystyka i polityka następstw nieubłaganych z niezmiennych przesłanek nie istnieje dla duszy polskiej. Wobec fatalizmu, rozumu i konieczności, Polak powtarza

swoje *e pur si muove* — nie pozwalam! — „wy wiecie, co przymus, nie wiecie, co wola“.

I ta jednostronność ducha narodowego, to wytężenie całej siły wzroku li tylko w stronę duchową, było potrzebne, ażeby w narodzie mógł dojrzeć kwiat i owoc tysiącletnich walk, tysiącletniego mocowania się z niemożliwością: — nasza wielka literatura mesyaniczna, jedyna literatura, która obok Pisma Świętego, posiada cechy biblii, nietylko narodowej, ale uniwersalnej, oddającej odwieczne prawidła wiary i sprawiedliwości, w postaci przystępnej dla umysłów nowoczesnych i zastosowanej do potrzeb chwili bieżącej w historyi narodu polskiego i w historyi ludzkości.

Teraz dopiero zdobywszy myśl przewodnią, możemy pracować, ażeby do niej dodać „roztropność węża“, przysposobić środki i zasoby materyalne do jej przeprowadzenia i wykonania.

Ta nasza ewangelia narodowa posiada zarazem wszystkie cechy uniwersalności. Są to tylko niezmienione stare prawdy w nowej postaci. Nie ma w niej jednej rzeczy specyalnie wymyślonej przez Polaków dla Polaków, tylko zastosowanie zasad złożonych w piśmie świętem całej ludzkości do nowej sfery stosunków społecznych i międzynarodowych, bo ta sfera przecież nie może być wykluczoną z dziedziny praw uniwersalnych, obowiązujących zawsze i wszędzie.

Sama myśl objawienia specyalnie polskiego, jakiegoś odrębnego kościoła narodowego, byłaby zaprzeczeniem uniwersalności naszego posłannictwa i zwichnięciem zasadniczej myśli sprawiedliwości społecznej i międzynarodowej.

O Jehowie starego testamentu, można było przypuszczać, że się egoistycznie opiekuje jednym tylko narodem. Kościoły narodowe mogą mieć Prusacy, Anglicy i Moskale, których patryotyzm jest tylko uświęceniem egoizmu narodowego, ale nie nasz naród, który, jak nas poucza Krasiński, u każdego narodu uznaje jakąś myśl od Boga zesłaną, która się staje tego narodu posłannictwem i przeznaczeniem, a który w harmonii wszystkich myśli bożych widzi przyszłą harmonię całej ludzkości.

Jeżeli jesteśmy narodem wybranym, to tylko dlatego, że ta myśl uniwersalna u nas najprzód dojrzała. Treścią niezmienną i podstawą jest ewangelia Chrystusa, ta „dobra nowina“ wygłoszona przed blisko dwu tysiącami lat dla wszystkich ludzi dobrej woli. Na formę i wysłowienie tej myśli zasadniczej, wpłynął ruch umysłowy wszystkich narodów, praca duchowa całej Europy. Idee wychowane w Anglii w XVII. wieku, rozniecily we Francyi entuzyazm Russa w XVIII. wieku. Russo zapalił Herdera i przez pół wieku myśli te kiełkują i rosną na gruncie niemieckim u Fichtego i Schellinga. Powstaje wyobrażenie o jakimś nowym okresie ludzkości czy św. Jana, czy św. Ducha, do którego historya obecnie wstępuje. Wyobrażenia te popłynęły dalej korytem polskiem i wcielają się w naszą literaturę, zapomniane przez Niemców, od których myśmy je przejęli.

Tak samo, głęboka myśl Platona wyrażona w jego Rzeczypospolitej, że społeczeństwo każde jest

stworzone podług wizerunku duszy pojedynczego obywatela tego społeczeństwa, długo się po świecie błąkała a ojczyzny nie znajdowała. Ziarno padało na opokę, ale nie na glebę urodzajną. Nie mógł jej zrozumieć erudyt aleksandryjski, tem mniej *Graeculus esuriens*, zgłodniały Greczynek z czasów Juwenala. Nie mogli jej rozumieć współcześnicy Machiawela we Florencyi, w której odżyły na nowo studya platońskie. Montesquieu ją po trochę przeczuwał, gdy powiada, że uczucie honoru jest podstawą monarchii a cnota podstawą Rzeczypospolitej. Rozumiał ją Napoleon, ale w zepsutej Francyi nie mógł zastosować.

Wielka myśl, matka czynów, zarodek cudów — błąkała się dalej, aż po dwóch tysiącach lat znalazła swój kres i cel, zakiełkowała w duszy Mickiewicza i stała się ewangelią dla narodu polskiego. Polska upadła anarchią, bo anarchia panowała w duszy pojedynczego Polaka. Wszelkie kombinacye polityczne, nawet pomoc zagraniczna są daremne, dopóki Polak nie wyleczy swojej duszy i nie zrobi jej wizerunkiem tej Ojczyzny, która ma zmartwychwstać!

Od tej chwili zbawienie Ojczyzny stało się niezależnem od polityki i dyplomacyi, stało się zależnem jedynie od nas samych. Jaki przymus, jaka niewola, jakie więzienia i bagnety mogą nam przeszkodzić do opanowania i wyleczenia własnej duszy. Dlatego *Sursum corda!* Jakież mogą być niemożliwości dla narodu, jeżeli każdy jego obywatel wprzódy uwzoruje swoją duszę podług koniecznych wymagań obowiązku i posłannictwa narodowego — nastroi swego ducha,

ażeby godnie odpowiedział, kiedy nastanie godzina czynów dla każdego Polaka, a zmartwychwstania dla narodu!

W dniu Ś-go Stanisława,
patrona Polski.

VIII.

O, gdyby tak się wedrzeć na umysłów górę.
Gdyby stanąć na ludzkich myśli piramidzie
I przebić czołem przesądów chmurę
I być najwyższą myślą wcieloną!
Pomyśleć tak i niechcieć? o hańbo! o wstydzie!
Pomyśleć tak — i nie módz? w szmaty podrę łono!

„Kordyan".

I ludzie, ziemia, staną mu na świadki,
Jako sercu — myśl wysoka,
Jako myśli — czynów dzielność,
Jako czas — pieśniom proroka,
Jako prawdzie — nieśmiertelność!

Garczyński.

W historyi rodu ludzkiego każda chwila jest dowiosłą, każda jest zetknięciem się dwóch nieskończoności, — wynikiem całej przeszłości niknącej w pomroce wieków, — przygotowaniem całej przyszłości błyszczącej jak zorza w nieskończonej dali.

Ale są chwile ważniejsze od innych, oznaczające pewien zwrot w rozwoju ludzkości.

Jak w codziennem życiu następuje odmiana dnia i nocy, jawu i snu, zimy i lata, tak też i duch ludzki w swoim postępowym locie peryodycznie zwraca się w rozmaite strony, — w stronę świata i w stronę zaświata, — rozwija się to pracą zewnętrzną, skierowaną do poznania i opanowania przyrody, to skupieniem wewnętrznem, dążącem do poznania i uszlachetnienia człowieka.

Jedną z takich chwil przejściowych obecnie przebywamy.

Po wspaniałym cyklu przeszło dwóch tysięcy lat, które upłynęły od Sokratesa, myśl ludzkości znowu odwraca się od świata i wstępuje w obszary zaświata i te same objawy towarzyszą temu przełomowi, jak te, które z epoki Sokratesa zrobiły jeden z punktów zwrotnych w historyi ludzkości; — na powierzchni naiwny optymizm cieszący się z postępu cywilizacyi, a w głębi głuchy grzmot sił podziemnych, podkopujących cały istniejący porządek społeczny.

Sokrates poprzedzony jest kilkuwiekowymi spekulacyami nad filozofią natury, które, przerwane jego wpływem, dopiero w wiekach nowożytnych doczekały się dalszego rozwoju. Pierwsze zasady i zarodki naszych nauk ścisłych i przyrodniczych, a nawet najśmielsze i najmodniejsze hipotezy, już się znajdują u dawnych greckich filozofów, — drzemały przeszło dwa tysiące lat, a zostały podjęte na nowo dopiero przez ruch naukowy europejski, datujący się od Rogera Bacona. W epoce Sokratesa widzimy również bezprzykładny rozwój sztuk i wynalazków, upiększających i potęgujących życie ludzkie, co znowu znajduje swoją analogię w naszych czasach.

Dlatego też to, co uważamy za rys charakterystyczny czasów nowożytnych: poczucie władzy człowieka nad przyrodą, poczucie niesłychanego postępu już dokonanego, a nieokreślonej perspektywy dalszych postępów, upojenie się rolą człowieka jako pana stworzenia, całe to naiwne, potrosze nawet dziecinne zadowolenie ze świata i ludzi, cechujące wiek

XIX, wszystko to już istniało w równej sile za owych czasów, jak to pokazuje chór Sofoklesa z Antygony:

Wiele jest dziwów — a przecie
Człowiek największy dziw w świecie,
On to w siną głębię mórz
Oślep się rzuca..
On wielkiej bogini — ziemi
Pruje brzemię w różne strony.
W jego rozstawione sieci
Rój leciuchny ptaszął leci.
W jego jarzmie milczkiem chodzi
I koń grzywiasty i tur;
Człowieka darem — słowa grom,
W człowieku — górnej myśli dom,
A w myślach swych badawczy człek
Przyszłości nawet odgadł bieg.
Olbrzymia ludzkich myśli potęga
Nad podziw wielkich celów dosięga!

Filister naszych czasów nie może być bardziej zadowolonym ze siebie i ze swoich dzieł, jak Ateńczyk za czasów Sofoklesa. Jest to taki sam hymn tryumfalny nad cudami zdziałanymi przez człowieka, do jakich przywykliśmy od stu lat, tylko, że zamiast pierwotnych wynalazków żeglugi, rolnictwa i elementarnych urządzeń państwowych, my uwielbiamy Franklina, który niebu wydarł gromy, Watta, który parą zastąpił siły cyklopów i tytanów, telegrafy unicestwiające przestrzeń, cieszymy się z telefonów i fonografów a chlubimy z naszych wystaw powszechnych i kongresów międzynarodowych.

Ponad pogodnym i szczęśliwym światem Helenów unosi się nieubłagane fatum, kierujące losami bogów i ludzi i kornie przyjęte przez świat grecki tak, że nawet losy najtragiczniejsze nie mącą spokoju serca ludzkiego. Ale obok tego już się pojawia

u Aischylosa pewna nuta głębsza i dziwnie nowożytna, która za naszych czasów coraz silniej się odzywa. — Bunt człowieka przeciwko przeznaczeniu, człowieka, już nieprzyjmującego wyroków niezgodnych z poczuciem sprawiedliwości.

W Prometeuszu, Aischylosa, mamy pierwszy wyraz w literaturze greckiej, oburzenia na krzywdę niezasłużoną i zwycięzkiego poczucia, że ostateczny tryumf należy nie do fatum, ale do sprawiedliwości:

O, święta powietrzna przestrzeni
O, wiatru powiewy skrzydlate,
O, źródła płynących strumieni,
O, morskie wy fale, które blask rumieni,
Smiejące, wesołe, bez końca,
O, ziemio, ty matko, w ubiory bogate
Strojna od słońca!
Ty słońce, wszechwiedną patrzące źrenicą:
Patrzajcie, co boga od bogów spotkało!
Jaka hańba i jakie męczarnie...
Lecz od wroga cierpieć, nie ujmuje cześci.
Niechże we mnie piorun rozczochrany
Godzi, powietrzne niechaj uragany
Szarpią, niech burza z posad ziemię ruszy,
Niech fala wściekła drogi gwiazd opryska,
Ciało me biedne, które skała skruszy,
Niech w Tartarosa bezdenną głębinę
Rwiący przeznaczeń prąd ciska,
Ja nieśmiertelny! Nie zginę!

Ta skarga ducha ludzkiego, dotkniętego w swej najgłębszej istocie, to poczucie krzywdy bez winy, stanowi w historyi nowożytnej siłę wulkaniczną, która to wybucha w rewolucyach i walkach o niepodległość, to stanowi treść rozwoju społecznego i narodowego, a której przyświeca wiara, że odwieczna sprawiedliwość musi kiedyś skruszyć ślepe fatum, pokonać konieczność, na pozór nieubłaganą i rozkuć wszystkie kajdany.

To też hymn Prometeusza coraz donośniej rozbrzmiewa. Słyszymy go głosem potężnym u Byrona*). Podejmuje go cały naród polski i plejada poetów daje mu wyraz w szeregu nieśmiertelnych arcydzieł od „Dziadów“ do „Skarg Jeremiego“ i hymnu „Z dymem pożarów“.

Patrząc wstecz, my możemy nawet symbolicznie dopatrzyć się w Prometeuszu wielu rzeczy, których ani sam autor, ani jego współcześni słuchacze nie widzieli.

Całe to radośne życie Helenów opierało się na beznadziejnej, prawie zwierzęcej niewoli większej części ludzi. Ten tytan rozpięty na skale, któremu sępy wnętrzności szarpią, to obraz sił ludzkich, niesprawiedliwie spętanych, to obraz niewolnika, na którego pracy i krzywdzie cały ten świat pięknych, dobrych i szczęśliwych był zbudowany — to obraz „ducha rewolucyonisty“, tego mściciela krzywd wszelkich.

I znowu, w naszych czasach dziecinnej radości nad telefonami, pociągami błyskawicznymi, oświetleniem gazowem, drukowanym papierem bez końca, przecież jak *amari aliquid* — jest coś, co całą tę radość zatruwa — jęk wydziedziczonych — narodów uciśnionych — całego stanu robotniczego, tego nowożytnego tytana, rozpiętego na skale bezlitośnych urządzeń państwowych, któremu sępy kapitalizmu wnętrzności szarpią — rozlegają się echa wszystkich

---

*) Eternal spirit of the chainless mind!
Greatest in dungeons, Liberty! thou art
For there thine habitation is the heart!
„The Prisoner of Chillon“.

pogwałconych praw narodowych, społecznych i ludzkich, które znowu do nieba o pomstę wołają i dopominają się odwiecznej sprawiedliwości!

* * *

U szczytu greckiego rozwoju i najwyższego tryumfu greckiej cywilizacyi, kiedy się tak błogo i słodko żyło, kiedy dla „pięknych i dobrych“ kraj płynął nektarem i ambrozyą, kiedy nawet bogowie zeszli z Olimpu i w nieśmiertelnej piękności zamieszkali między ludźmi a wypadki następowały po sobie ze wspaniałością poematu epicznego, zjawia się Sokrates i odwraca się od przyrody i od tych wszystkich piękności, pulsującego naokoło niego miarowego życia greckiego — zagląda w głąb własnej istoty — w człowieka. Zagląda w człowieka i odkrywa... nieskończoność! Nieskończone pragnienia, niewysłowione tęsknoty, niedościgłe ideały, przeczucia niepojętej doskonałości, sprawiedliwości i nieśmiertelności!

Przykłada tę miarę nieskończoności do wszystkiego, co go otacza i widzi, że to wszystko jest marne, że poza światem jest zaświat, że poza powłoką materyi istnieje nieskończenie większy, nieskończenie piękniejszy świat ducha, ta prawdziwa ojczyzna umysłu ludzkiego — że usiłowaniem najbardziej godnem człowieka jest nie praca nad opanowaniem przyrody, ale nad sobą samym — opanowanie własnego umysłu, uszlachetnienie własnej duszy, udoskonalenie własnej istoty.

I po tem przygotowaniu zjawia się chrześcijaństwo. Bramy niebios się rozwierają. Aniołowie

zstępują na ziemię i wszystkim ludziom dobrej woli ogłaszają wesołą nowinę zbawienia wiecznego. I po wiekach tryumfu ciała, radości i życia, nastają wieki ekstazy duchowej, apoteozy, cierpienia i pragnienia śmierci, ażeby raz już dostąpić życia wiekuistego.

I wola ludzka staje się jak wosk, daje się naginać i kierować na wszystkie strony w służbie wyższych celów. Siła ducha zwycięża materyą. Męczennicy i zakonnicy, święci i bohaterowie, życiem i śmiercią swą stwierdzają tę prawdę naczelną czasów chrześcijańskich, która jest kamieniem węgielnym, na którym budujemy naszą wiarę i opieramy wszystkie nasze nadzieje na przyszłość — że u człowieka popędy idealne są silniejsze od wszystkich pobudek materyalnych, że życie może — a zatem powinno ukształtować się podług aspiracyi naszej duchowej istoty.

Ale impuls duchowy powoli mdleje, duch wprawdzie stał się niezależnym od ciała, poczuł własną siłę, ale brak mu dalszego przedmiotu. Bo też nie ucieczka od świata, ale pokonanie świata i ukształtowanie go na własny wizerunek, jest właściwem zadaniem ducha.

Duch mdleje, a świat wraca.

Przy sposobności wojen krzyżowych, Chrześcijaństwo poznało na wschodzie bogactwo, poznało rozkosz, poznało wiedzę. Zaczęła się rehabilitacya ciała i materyi, świata wobec zaświata. I wróciły powoli dawne nauki, dawne sztuki, dawne spekulacye i hipotezy — na nowo rozpoczęła się era wynalazków i tryumfów umysłu ludzkiego nad przyrodą, i dziecin-

nej radości człowieka nad swojemi zdobyczami. I jak pierwej duch, tak teraz natura stała się jak wosk, posłuszna wszelkim zachciankom, nawet kaprysom ludzkim.

* * *

I znowu — w obecnej dobie, era użycia i rozkoszy rozniecіła poczucie krzywdy i niesprawiedliwości. Znowu, jak niegdyś w starożytności, wspaniały budynek cywilizacyi — błogie siedlisko szczęścia i spokoju dla uprzywilejowanych, podkopany jest przez nurtujące siły podziemne. Znowu rzeczywistość starła się z nieskończonością i niesprawiedliwością i znowu wszystko, czem my się jeszcze niedawno tak cieszyli, straciło swój urok. Na nowo świat staje się za ciasnym dla myśli ludzkiej. Po apoteozie ciała, wraca znowu era ducha, a jej zwiastunem, nowym punktem zwrotnym w historyi ludzkości — nasza wielka literatura mesyaniczna, zwiastująca wszystkim narodom, że barbarzyństwo i kaprys niegodne są władać zdobytemi potęgami ludzkości, że zaświat powinien opanować świat i przetworzyć go na modłę duchową i tam, gdzie teraz w rozterce szaleją rozburzone żywioły i żelaźnie stąpa ślepa konieczność, zaprowadzić panowanie sprawiedliwości, prawdy i piękności!

* * *

W obliczu historyi pokolenia są jak jedna chwilka. Ale w obecnym wypadku chwila, w której duch ludzki wstąpił w nową strefę, da się dokładnie oznaczyć. Tego samego roku (1832) nastaje publikacya II-giej części „Fausta“, gdzie się jeszcze odbija

świat z całą namiętną i nienasyconą żądzą wiedzy i rozkoszy i III-ciej części „Dziadów“, w której występuje zaświat z całem nieukojonem pragnieniem sprawiedliwości i nieśmiertelności.

„Faust“ osnuty jest na tle zaczerpniętem z ksiąg Hiobowych, tego pierwszego rewolucyjnego poematu w literaturze światowej. Kilka wieków już przed Prometeuszem, Hiob, tak jak u nas „Jeremi“, wznosi swą skargę ku niebu i pyta się, gdzie jest sprawiedliwość, gdzie jest Bóg! Jest to wspaniały dramat zranionego i zdeptanego serca ludzkiego, które po ciężkich próbach przecież poddaje się niezbadanym wyrokom opatrzności.

Kto się chce przekonać o całej wspaniałości i głębokości poematu, napisanego przed więcej jak 2500 laty, niech najprzód przeczyta Fausta a potem powróci do Hioba.

Faust przecie jest arcydziełem nietylko niemieckiem, ale sztuki poetyckiej wszystkich czasów przed pojawieniem się naszej poezyi mesyanicznej. Ale po Hiobie to arcydzieło blednieje, rozpacz Fausta wydaje się płaską i płytką, cynizmy Mefistofelesa niesmaczne, cały dramat prawie profanacyą księgi świętej.

Przyczyna jest jasna. „Faust“ zawiera z ksiąg Hiobowych całe założenie, oraz kilka najwspanialszych motywów prologu, odgrywającego się w niebie. Ale na tem podobieństwo się kończy. Tragedya rozdartego serca, we „Fauście“ zamieniona jest na urojenia rozpalonej głowy. To, co w Hiobie jest kwestyą serca i sprawiedliwości, we Fauście jest kwestyą

rozumu, wyobraźni i wiedzy. Dlatego też Faust wywiera tak mało wrażenia na Anglików, zwykle wychowanych w atmosferze biblijnej. Ich razi ciągłe używanie takich wyrazów jak niebo i piekło, które dla Anglika są najpotężniejszemi rzeczywistościami ogarniającemi całe życie ludzkie, w rodzaju metafor poetycznych zastosowanych do rzeczy arcyziemskich:

„Ist's möglich, ist das Weib so schön?
Muss ich an diesem hingestreckten Leibe
Den Inbegriff von allen Himmeln sehn?“

Dlatego też pisarz takiej miary jak Emerson, tak chłodno i obojętnie wyraża się o Fauście.

Całkiem odmienne wrażenie Faust wywiera na ludzi naukowych i obznajomionych z literaturą filozoficzną. Dla tych Faust jest i będzie po wszystkie czasy poematem poematów, ostatniem słowem poezyi, objaśniającem najskrytsze tajniki i wypowiadającem najgłębsze aspiracye umysłu ludzkiego, wszystkie jego odwagi, porywy, zuchwalstwa, a nawet bluźnierstwa. Widzimy w nim oddziaływanie twórczej i odgadującej wyobraźni a niszczącego skeptycyzmu, cechujące nowożytny ruch naukowy. Na człowieku naukowym, Faust choć raz czytany, *zostawia piętno* na całe życie. Faust zrobił Niemców narodem naukowym i filozoficznym. Nieprzepartą siłą pchnął ich torem ich misyi historycznej, stał się ich przeznaczeniem na dobre i na złe. Jest w nim wypowiedziane to nienasycone pragnienie wiedzy — „*Erkenntniss*“ — jako takiej, bez osobistych chęci i zamiarów, —

wiedzy dla wiedzy, — tej instynktowej i najgłębszej potrzeby ducha niemieckiego.

Faust „Ebenbild der Gottheit“ chce się zbliżyć „zum Spiegel ewiger Wahrheit“ i żyć życiem boskiem i twórczem:

„Dass ich erkenne, was die Welt
Im innersten zusammenhält
Schau' alle Wirkenskraft und Samen
Und thu' nicht mehr in Worten kramen“.

Dla umysłu naukowego Fausta nawet rozkosz staje się tylko cząstką wiedzy, nawet cierpienie traci swój kolec, bo jest także doświadczeniem i przyczynia się do rozszerzenia wiedzy, a i piękność jest dalszem rozszerzeniem wiedzy, przez poznanie świata idealnego. On chce w swoich losach doświadczyć losów całej ludzkości, i to bez iluzyi nawet, żeby to się albo jemu, albo komuśkolwiek na coś przydało:

„Was der ganzen Menschheit zugetheilt ist
Will ich in meinem inneren Selbst geniessen,
Mit meinem Geist das Höchst' und Tiefste greifen.
Ihr Wohl und Weh auf meinen Busen häufen,
Und so mein eigen Selbst zu ihrem Selbst erweitern,
Und, wie sie selbst, am End' auch ich zerscheitern“.

Nie dziw, że z tem usposobieniem berło nauki przeszło do Niemiec, tak, jakby było ich misyą opatrznościową prowadzić rachunek pracy naukowej dla ludzkości. Ale w powyższych słowach mamy już cały przyszły fatalizm i pesymizm niemiecki. Chłód beznadziejny wieje z nich, który mrozi i ścina krew każdego Polaka.

To wrażenie niekorzystne potęguje się, jeżeli się szuka we „Fauście“ nie filozofii ducha naukowego, dostępnej tylko dla grona wybranych — ale filozofii życia, wzorów charakteru, odźwierciedlenia sprawiedliwości Bożej.

Faust pragnie nieskończenie, ale tylko dla siebie:

„Vom Himmel fordert er die schönsten Sterne
Und von der Erde jede höchste Lust“.

Rozkazuje Mefistofelesowi:

„Lass in den Tiefen der Sinnlichkeit
Uns glühende Leidenschaften stillen“

Cała przyroda i jej tajemnice, przedstawiają mu się równocześnie jako źródło nietylko wiedzy, ale i rozkoszy:

„Wo fass ich dich unendliche Natur?
Euch Brüste wo? Ihr Quellen alles Lebens,
An denen Himmel und Erde hängt,
Dahin das bange Herz sich drängt —
Ihr quellt, ihr tränkt, und schmacht' ich so ver-
[gebens?“

I ażeby mieć przyrodę w swojej mocy i ssać jej rozkosze, oddaje się Mefistofelesowi i jego złym duchom, przedstawionym w postaci wielkoludów obdarzonych symbolicznemi i nader charakterystycznemi nazwami: *Eilebeute*, *Habebald*, *Haltefest*.

Rzuca się w wir życia i namiętności. Szuka miłości, oddaje się ambicyi, zdobywa piękność, bo-

gactwo i władzę. Wszystkiego doznaje, wszystko odczuwa, nad wszystkiem się zastanawia, wszystko rozumie, z wyjątkiem jednej strony natury ludzkiej: sumienia. Tak, jak istnieją ludzie, którzy nie rozróżniają barw, są „farbenblind“, tak Faust nie rozróżnia złego od dobrego, jest „gewissenstaub“ już jest „Übermensch“ przed Nietschem — już jest „jenseits der Moral“. Po największej krzywdzie popełnionej odczuwa przez chwilkę jej grozę:

„Der Menschheit ganzer Jammer fasst mich an“,

ale wnet potem prześpi się, przeciera oczy i... „erwacht zum neuen Leben“ i ochoczo postanawia:

„Dem höchsten Dasein immerfort zu streben“.

Władza nad przyrodą i nad jej rozkoszami, oto pragnienie Fausta, oto program praktyczny, wypowiedziany przez niego dla ducha niemieckiego, oto historya zdobyczy ducha niemieckiego i narodu niemieckiego.

Dopiero przy końcu życia wyrywa się Faustowi pierwsza myśl altruistyczna, nieosobista, kiedy ociemniały widzi w duchu obraz ludzkości, skutecznie walczącej w obronie życia i wolności:

„Nur der verdient sich Freiheit, wie das Leben,
Der täglich sie erobern muss.
Solch ein Gewimmel möcht ich sehn,
Auf freiem Grund mit freiem Volke stehn!“

I — wielka symbolika — jedyna myśl altruistyczna, jedyna chwila, w której Faust naprawdę zapomina o sobie, jest jego jedyną chwilą prawdzi-

wego szczęścia. Z nią też jego życie dobiega kresu, ale w apoteozie Fausta Goethe znowu się cofa, wraca do osobistego założenia, do nieugaszonego pragnienia szczęścia osobistego, czy rozkoszy, czy tęsknoty, czy rozpłynięcia się we wszechprzyrodzie:

Das ewig Weibliche zieht ihn hinan".

* * *

Konrad w „Dziadach" wychodzi z założenia, na którem Faust kończy. On czuje, że władzę nad przyrodą już posiada, że „gdyby swą wolę ścisnął, natężył i razem wyświecił, możeby sto gwiazd zgasił, a drugie sto wzniecił!" Ale to mu nie wystarcza, on gardzi tą martwą budową, którą gmin światem zowie, tak, że nawet nie próbował dotąd, czyli jego słowo nie mogłoby jej wnet zwalić, on chce wywrzeć na ludzkie dusze tę władzę, którą ma nad przyrodzeniem:

„Daj mi rząd dusz,
Ja chcę duszami władać, jak Ty niemi władasz".

Konrad, jak Faust, chce władzy i potęgi, ale władzy i potęgi dobroczynnej, nie jak Faust dla własnej rozkoszy i ciekawości, ale dla zbawienia narodu i szczęścia rodzaju ludzkiego:

„Jabym mój naród, jak pieśń żywą stworzył
„I większe, niż Ty, zrobiłbym dziwo:
„Zanuciłbym pieśń szczęśliwą".

Gardzi całą wiedzą, całą mądrością, bo dotąd

„Ludzie myślą nie sercem, Twych dróg się dowiedzą
Myślą, nie sercem składy Twej broni wyśledzą.
Ten tylko, kto się wrył w księgi,
W metal, w liczbę, w trupie ciało,
Temu się tylko udało
Przywłaszczyć część Twej potęgi:
Znajdzie truciznę, proch, parę,
Znajdzie blaski, dymy, huki,
Znajdzie prawność i złą wiarę
Na mędrki i na nieuki".

Cały ten obraz, tak typowo oddający Niemcy nowożytne i cywilizacyę nowożytną, tylko go razi i w szale rozpaczy woła:

„Jam cierpiał, kochał, w mękach i miłości wzrosłem;
Kiedyś mi wydarł osobiste szczęście,
Na własnej piersi ja skrwawiłem pięście,
Przeciw niebu ich nie wzniosłem
Ja i Ojczyzna, to jedno
Nazywam się milion, bo za miliony
Kocham i cierpię katusze.
Patrzę na Ojczyznę biedną.
Jak syn na ojca wplecionego w koło;
Czuję całego cierpienia narodu,
Jak matka czuje w łonie bole swego płodu".

W szale rozpaczy posuwa się do bluźnierstwa:

„Jeśli to serce nie jest potwór, co się rodzi
Przypadkiem, ale nigdy lat swych nie dochodzi;
Jeśli pod rządem Twoim czułość nie jest bezrząd,
Jeśli w milion ludzi, krzyczących „ratunku!"
Nie patrzysz, jak w zawiłe zrównanie rachunku
Zaklinam daj mi władzę, jedna część jej licha,
Część tego, co na ziemi osiągnęła pycha:
Z tą jedną cząstką ileż jabym szczęścia stworzył!"

Ale jeżeli bluźnił, to z rozpaczy, nie o siebie, ale o losy narodu, jemu będzie też przebaczone, bo jeżeli zwątpił, to z bolu nadmiaru:

„On sądów Twoich nie chodził badać, jako ciekawy,
Nie dla mądrości ludzkiej on badał, ani dla sławy,

On kochał naród, on kochał wiele, on kochał wielu!
. . . . on wstanie z prochu, niebios dosięże,
I dobrowolnie padnie i uczci krzyża podnóże;
Wedle niego cały świat u stóp krzyża niechaj polęże,
I niech Cię wsławi, żeś sprawiedliwy i litościwy, Pan nasz,
Jo Boże!

„Dziady“ to inny świat od „Fausta“, wprost antiteza Fausta. To, co w Fauście jest na pierwszem miejscu: nienasycona żądza wiedzy i rozkoszy, wprost potępione. To, czego w Fauście niema: wiara i sumienie, postawione na pierwszem miejscu.

Z najczystszego pogaństwa skok w najgłębiej pojęte chrześcijaństwo.

Goethe w Fauście, mając pierwowzór Hioba przed sobą, umyślnie od tego pierwowzoru odstąpił i problem moralny sprawiedliwości zamienił na problem intelektualny wiedzy. Mickiewicz księgi Hioba nie miał przed oczyma, przynajmniej w sposobie przedstawienia i obrazowania nie można się dopatrzeć żadnego śladu przykładu biblijnego, ale zarówno jak w Hiobie patrzy się wyłącznie na stronę moralną. Owszem zgłębia ten przedmiot po nad Hioba, bo to, co u tamtego przedstawione jest tylko jako sprawiedliwość wobec jednostki, podnosi się u Mickiewicza do wyższego poziomu sprawiedliwości narodowej i społecznej.

Ale Konrad różni się od Hioba nie tylko tem, że prawdę wypowiedzianą w Hiobie podnosi do wyższego poziomu, ale że mu brak jednego uczucia, które jest najgłówniejszą cechą Hioba... rezygnacyi. Zamiast tego, odzywa się w Dziadach nuta, znana z Prometeusza, tytanicznej walki z niesprawiedliwością

i niezłomnego poczucia zwycięzkiej sprawiedliwości, bo sama Wszechmoc była by fałszem i złem, gdyby się nie łączyła ze sprawiedliwością. To też Mickiewicz, pisząc III-cią część Dziadów w Dreznie, wczytywał się w Aischylosa. Wprawdzie na pozór zuchwalstwo Konrada przedstawione jest jako bluźnierstwo, ks. Piotr egzorcyzmuje go i wypędza z niego ducha pychy, niemniej przeto późniejsze proroctwo tego samego ks. Piotra zawiera spełnienie natarczywych domagań Konrada.

* * *

To, co w takiem przedstawieniu u Mickiewicza było intuicyą poety, co później, w *Przedświcie* Krasińskiego objawia się w całej wspaniałości skończonego obrazu, to w „Ojcze nasz“ Cieszkowski przedstawia z całą świadomością filozofa:

„W pierwszej epoce dziejów w starożytności człowiek był dzieckiem natury, zmysłów — świata zewnętrznego. W drugiej epoce, w chrześcijaństwie pierwotnem, odrzucił człowiek ów świat, jaki był i zażądał zaświata; w życiu zaś ziemskiem jedyną pociechą jego była rezygnacya. Aliści objawia mu dziś opatrzność (przez naszą poezyę mesyaniczną*), że od niego samego zależy znieść dotych-

---

*) Przypisek Piasta.

czasowy rozstrój między tem, co jest, a między tem, co być powinno — że rezygnacya nie jest ostatniem słowem ducha — lecz że w samym człowieku tkwi dalsza i wyższa Potęga, zbawić go mająca, zdolna skojarzyć na nowo ów opłakany rozbrat świata i zaświata. Tą potęgą, tą władzą nad władzami jest Wola — szczyt ducha. Ona czucie z wiedzą kojarzy i zaślubia z myślą Byt, a z małżeństwa tego rodzi się Czyn — trzeci świata Pan".

Węgielnym kamieniem pierwszej epoki ludzkości był Byt — zmysł wrodzony — Zakon natury. Kamieniem węgielnym drugiej epoki była myśl — wiara — zakon wiary. Węgielnym kamieniem trzeciego świata jest Czyn — wolne dzieło ducha — Zakon woli i wolności.

„Natchnienie realnego świata z jednej strony — i natchnienie idealnego nieba z drugiej, są to dwa głosy jednego Boga, które człowiek ma obowiązek pogodzić w swojem życiu. Co zmysłowe czucie znalazło i doznało — co umysłowa wiedza odkryła i uznała — to wszystko duchowej woli pozostaje do wyznania, do przed-się-wzięcia, do urzeczywistnienia, do spełnienia.

„Co więc dotąd Prawo i zakon w zewnętrznych stosunkach między ludźmi martwo ustaliły — co moralność i Ewan-

gelia żywiej już we wnętrzu ich Serca jako obowiązek zaszczepiły — to przez socyalność ludzkości ma wyróść, ma rozwinąć się żywotnie i w stan organiczny wstąpić — jako powszechny Związek — jako absolutna religia wszystkie stosunki rodu ludzkiego ogarnąć.

Trzecia część Dziadów pisana w r. 1832, „Ojcze nasz“ w r. 1848. W tych szesnastu latach myśl polska wzniosła się na „ludzkich myśli piramidę“, „wdarła się na wszystkich umysłów górę“, „stała się najwyższą myślą wcieloną“ — a zakreśliła i narodowi polskiemu i całej ludzkości zadanie i misyę po wszystkie czasy.

Powyższy ustęp Cieszkowskiego streszcza całą naszą poezyę mesyaniczną i łączy ją z dotychczasową historyą ludzkości. Jest on streszczeniem nowej ewangelii, zwiastowanej nietylko dla narodu polskiego, ale przez Polskę dla całej ludzkości, ostatniego objawienia Ducha Świętego, w którem prawdy odwieczne są wyłożone i zastosowane odnośnie do potrzeb naszych czasów — do obowiązków chwili obecnej.

* * *

Ażeby zrozumieć całą doniosłość naszej ewangelii narodowej, dosyć zestawić „Ojcze nasz“ Cieszkowskiego z tem, co dla Niemca jest szczytem ideału, t. j. z poezyą Szylera. Kluczem, ażeby zrozumieć Szylera i całą filozofię jego działalności, są dwa krótkie poematy „*Das Ideal und das Leben*“ i „*Die Weltweisen*“.

Tak samo jak „Dziady“ są antitezą „Fausta“, wprost jego zaprzeczeniem i biegunem przeciwnym, — tak „Ojcze nasz“ i cała nasza poezya mesyaniczna jest antitezą i zaprzeczeniem poezyi Szylera.

Szyler uzupełnia Goethego, tak zatopionego w przyrodzie, że nawet ludzkość jest dla niego częścią przyrody, — Szyler widzi ludzkość i współczuje z nią, widzi wszystkie jej cierpienia, jej łzy i rozczarowania, — widzi i uwielbia wszystkie jej idealne pragnienia i szlachetności.

Dlatego on nam jest sympatyczniejszym od Goethego, który się nam nadludzko, może szatańsko chłodnym, nieczułym i bezlitośnym wydaje. Sympatyczniejszym ale jeszcze niebezpieczniejszym. Bo widzi wszystkie szlachetności, uwielbia je i . . . . . usuwa je z życia i przenosi do ideału. „*Flüchtet aus der Sinne Schranken in die Freiheit der Gedanken*“ — „*in die heiteren Regionen, wo die reinen Formen wohnen*“ — „*der Schönheit stille Schattenlande*“ — „*in das Reich des Ideals*“, gdzie się łza nie pleni, gdzie ból nie rośnie, gdzie „*des Erdenlebens schweres Traumbild*“ nie mąci pogody duszy ludzkiej, „*wo am schönen Scheine der Blick sich weidet*“.

Jest to ideał subtylizowany i ulotniony, zamiast ideału urzeczywistnionego, który dla nas stanowi cel najwyższy wszelkiego działania.

To spokojne i trzeźwe przyjęcie rozbratu rzeczywistości a ideału, jest dla mnie straszniejszem od całej rozdzierającej rozpaczy Hioba — rezygnacya Szy-

lera na taki rozbrat, jako prawo konieczne świata, potworniejszą od wszelkich innych rezygnacyi i pesymizmów, wydaje się zaprzeczeniem Boga najwyższego. „*Nehmt die Gottheit auf in euern Willen, und sie steigt von ihrem Weltenthron, mit des Menschen Widerstand verschwindet auch des Gottes Majestät*“.

Jeżeli będziecie usiłowali wcielić bóstwo we waszą własną wolę, to majestat boski skompromitujecie i zniknie on przed krnąbrnością woli ludzkiej. To, co dla Szylera jest prawdą oczywistą, dla nas by było najstraszniejszem bluźnierstwem.

W tym ustępie Szyler staje się czystym poganinem i taksamo jak Goethe ugina swe kolano przed koniecznością. Fatum staje się wyższem od wszelkich aspiracyi ludzkich, od samego Boga!

A cóż pozostaje na tym świecie, w tej rzeczywistości wyzwolonej od ideału: *Die enge, dumpfe Wirklichkeit, — des Jammers trüber Sturm, — der Schmerz der Seele, — des Kampfes Wogen, — die Fluthen des Lebens, der Wirbeltanz der Zeit, — der Widerstreit der Elemente, — das dunkle Schicksal, das nur der Starke zwinget.* Tem fatum górującem nad wszystkiem jest więc ślepa siła, siła bez hamulców idealnych. Jakiemi pobudkami ona się kieruje, powiada nam drugi poemat Szylera „*die Weltweisen*“ w słowach cynicznych, którychby się sam Mefistofeles nie wyparł.

„*Einstweilen bis den Bau der Welt Philosophie zusammenhält, erhält die Natur das Getriebe durch Hunger und die Liebe*“. Drapieżne zmysły i rozkiełznane chucie, są według tej maksymy odpowiedniej-

szym i skuteczniejszym motorem dla świata rzeczywistego od mrzonek filozoficznych.

I czyż ta ewangelia nie wciela się w zastraszający sposób w czyny narodu niemieckiego.

W ostatnim akcie widzimy Fausta, jak sobie ułożył wybudować wielką latarnię morską na pagórku, na którym znajduje się kapliczka, a obok chata i gospodarstwo pary staruszków kochających się i żyjących w sielskiem ustroniu: Philemona i Baucis, którzy się ztamtąd nie chcą ustąpić. Faust, przeszkodzony w wykonaniu swoich wielkich zamiarów, posyła Mefistofelesa ze swoimi wielkoludami do rugowania tej sielankowej pary: Eilebeute, Habebald i Haltefest chatę i kaplicę puszczają z dymem, a Philemona, Baucis i przyjaciela stającego w ich obronie zabijają.

Czyż to nie literalny opis stosunku Niemców do sielanki słowiańskiej? Zagrody i dwory polskie nad Wisłą i Wartą przeszkadzają Niemcom w urzeczywistnieniu opatrznościowych celów des „Dranges nach dem Osten“ i czyż od wieków nie rugują ich Mefistofeles, tj. szatańska polityka dworu berlińskiego i czyż „Eilebeute“, „Habebald“ i „Haltefest“ nie gospodarują między nami, (pod obecną nazwą Hakatystów: Hasemann, Kennemann, Tiedemann) jako wysłannicy cywilizacyi niemieckiej, której my w naszej ograniczoności pojąć nie umiemy i za którą nie umiemy być wdzięcznymi?

A czyż Szylera teorya rozdziału ideału i rzeczywistości, nie umożliwia tego zjawiska tak typowego u Niemców, człowieka osobiście szlachetnego, służą-

cego złej sprawie? Szyler tym ludziom z góry dał rozgrzeszenie, bo czyż każdy z nich nie zachował swoich ideałów, których cechą przecie jest to, że są niemożliwe do urzeczywistnienia!

Niechcę być niesprawiedliwym dla Niemców. Tak jak Polak ma elementarny pociąg do sprawiedliwości, tak Niemiec ma go do „Erkenntniss“, poznania wszech rzeczy. To poznanie, o ile odnosi się do formy, wytwarza sztukę. Poznanie wiedzy i piękności zaspakaja najgłębsze aspiracye Niemca, dla tego jego ewangelię mogą wyrażać Goethe i Szyler, bo oni mu tylko zwiastowali jego zdolność naczelną, *la faculté maitresse*, jego misyą narodową.

Tysiączne ustępy z ich dzieł odnoszą się do tej misyi, wcielają się ciągle w czyn i tysiące Niemców pobudzają do skutecznej i dobroczynnej działalności.

Nawet w tym samym rozpaczliwym poemacie „die Ideale und das Leben“ czyż postęp w naukach i w sztuce nie jest wyjęty z ponurego obrazu rzeczywistości jako jedyne skuteczne pole dla działania geniuszu?

„Nur dem Ernst den keine Mühe bleichet,
Rauscht der Wahrheit tief versteckter Born;
Nur des Meissels schwerem Schlage erweicht
Sich des Marmors sprödes Korn!“

Ale jeżeli w słowach Trentowskiego Niemiec jest „jaźnią poznającą“, to Polak jest „jaźnią tlejącą“, a zatem równocześnie i „jaźnią działającą“. Wiedza dla wiedzy i sztuka dla sztuki, to urzeczywistnienie najgłębszej myśli niemieckiej, dla nas nie posiada uroku. Obok światła, my chcemy ciepła; ani sama rzeczywistość, ani sam ideał nam nie wystarcza, my

chcemy rzeczywistości wyidealizowanej, świata podbitego przez ducha.

Dla tego z ewangelii niemieckiej, my nigdy nie przyjmiemy tego, co ona ma dodatniego; my, w wiedzy dla wiedzy i w sztuce dla sztuki, nigdy nie dorównamy Niemcom. Daremne usiłowanie; zawsze tylko pozostaniemy naśladowcami. Dla tego, słysząc ewangelię niemiecką i poddając się jej, my doznajemy tylko jej ujemnych skutków, bo ona nas odwraca od naszego własnego ideału harmonii życiowej i sprawiedliwości bezwzględnej.

To co jest pokarmem dla Niemców, jest dla nas trucizną. I Szyler i Goethe mogą być dla Niemców aniołami, pobudzającymi *ich do czynu w kierunku ich skłonności i zdolności narodowych, to jest*, przenikającego rozumu i twórczej wyobraźni. My prawdziwego Goethego i prawdziwego Szylera nie widzimy, ale w ich postaci zjawiają się szatany, przeszkadzające nam w naszem zadaniu urzeczywistnienia pragnień szlachetnych serca naszego i wcielenia myśli bożej w losy ludzkości. W postaci Goethego zjawia się szatan sofista, w postaci Szylera szatan estetyk, — jeden powiada nam, że przeszukał cały świat, ale w nim zdrowego serca nie znalazł, bo Werther popełnił samobójstwo, a Gretchen straciła zmysły; drugi, — że wprawdzie jest coś w ludziach, co się sercem nazywać może, ale że dostatecznym pokarmem dla niego jest *der schöne Schein* — piękne urojenie.

Dla Niemców, obok *Hunger und die Liebe*, pozostają jeszcze idealne pierwiastki wiedzy i sztuki;

dla nas, z nauki niemieckiej pozostają tylko „drapieżne zmysły i rozkiełznane chuci".

* * *

Dlatego też duchowa niewola niemiecka, w której od ostatniego powstania pozostajemy, wywiera na nas wpływ tak bardzo demoralizujący.

Nie wyparliśmy się naszych ideałów. O nie, to by było brzydkie!

Ale podług recepty Szylera, ulotniliśmy je ze świata rzeczywistego i przenieśli do krainy ułudy „*des schönen Scheins*".

Tam nam nie zawadzają, nie przypominają zawiedzionych nadziei, niespełnionych obowiązków. Przeciwnie, od czasu do czasu palimy na ich cześć wonne kadzidła i wznosimy hymny pochwalne, tem głośniejsze, im nasze serca bardziej martwieją. Bo czyż ten sam Szyler nam nie powiedział:

Was im Gesang soll ewig leben,
Muss im Leben untergehn!

Polska wymazaną jest z życia ludzkości. To smutno, ale to jest losem nieuniknionym każdego ideału. Darmo sobie taką refleksyą truć życie. Przecież w śpiewie i w sztuce ona wiecznie żyć będzie. Ile razy nam rzeczywistość dokuczy, to my dla pokrzepienia serc naszych, schronimy się do tej Polski idealnej. Tam będziemy wolnymi, szczęśliwymi i dzielnymi — *im schönen Schein* — w pięknym pozorze, tam będziemy patryotami i bohaterami — w krainach ułudy. Tutaj na ziemi uginajmy kolano przed fatum, nieubłaganą koniecznością, przed ślepą siłą, tutaj liczmy

się z rzeczywistością, bądźmy trzeźwymi, bądźmy trójlojalnymi, — Rosyanami, Prusakami i Austryakami, mówiącymi po polsku!

Mówiącymi po polsku! Po co i na co? Z pewnością nie na to, żeby zrozumieć to, co nam nasza literatura, głosem wołającego na puszczy wygłasza; co nam tysiącletnia, bohaterska i męczeńska przeszłość narodu zwiastowała: Czynów! czynów! żeby ojczyzna zmartwychwstać mogła. „Idź i czyń, choć serce twoje wyschnie w piersi twojej, choć zwątpisz o braci twojej, choćbyś miał o Bogu samym rozpaczać — czyń ciągle a bez wytchnienia“*).

---

*) Irydyon Krasińskiego.

IX.

Trzech naszych największych poetów doczekało się biografij znakomitych, biografij, mogących się śmiało równać z najpiękniejszemi dziełami europejskiemi tego rodzaju, Mickiewicz Chmielowskiego, Krasiński Tarnowskiego, Słowacki Małeckiego. Biografowie ci mieli najlepsze chęci, naśladowali i przewyższali najlepsze wzory, są osobiście i wyżsi i lepsi od tego, co napisali, ale nie wznieśli się do wysokości idei polskiej. Własna ich praktyka niezmordowanej pracy tysiąc razy wyższa od ich cudzoziemskich wyobrażeń estetycznych. Gdyby nasi wieszczowie cudem do życia powrócili i widzieli, na jaki mizerny użytek ich myśl poszła, toby się z żalu na nowo do grobu położyli, bo by się przekonali, że całe ich życie było daremnem i jednem wielkiem złudzeniem, bo każdy by powtórzył za Słowackim:

O gwiazdy zimne, o, świata szatany!
Wasze mnie wreszcie niedowiarstwo zwali;
Już prawie jestem człowiek obłąkany:
Ciągle powiadam, że kraj się już pali,
I na świadectwo ciskam ognia zdroje —
A to się pali — tylko serce moje!...

A wy tylko mówicie: patrzajcie, jak to serce się pięknie pali, jaka to rozkosz estetyczna!

Mickiewicz, Słowacki i Krasiński na tysiące głosów wołają: poezya ma być ewangelią życia; jedynym probierzem poezyi, to czyny, do których pobudza*). Doniosłość poezyi zależy nie od jej piękności estetycznej, ale od jej siły dynamicznej i elektrycznej, od tego, o ile się stała motorem historycznym, narodowym i społecznym, dalszym ciągiem objawienia Ducha świętego w dziejach ludzkości.

Wy zaś formy pięknie rozbieracie, raczycie się harmonią słów i gładkością wiersza, widzicie formę, a zapominacie o treści, ubolewacie nawet, że przy końcu życia jakiś dziwny szał opanował naszych poetów, jakaś szalona chęć przetworzenia świata na swoje podobieństwo, co nas pozbawiło tylu i tylu dalszych arcydzieł, któreby mogli byli napisać, gdyby w sobie byli zachowali tę pogodę ducha, którą każdy trzeźwy człowiek zachować powinien i mówicie: Miejmy wyrozumiałość dla ich słabości.

Takie traktowanie naszych wieszczów, to jest dopiero największą ich zniewagą, apostazyą od ich naczelnej myśli. W słowach nie wyparliście się naszych ideałów, ale w istocie wyparliście się naszego

---

*) Mickiewicz w prelekcyach opowiada o jakimś późnym poecie łacińskim, wysłanym na dwór Burgundów i o listach jego do przyjaciela w Rzymie, w których ubolewa na swój los, który go rzucił pomiędzy barbarzyńców, nie znających się na sztuce i gdzie musi słyszeć chrapliwe głosy bardów germańskich. Ale powiada Mickiewicz: jego harmonijne pieśni o rybkach w Mozeli, tylko znajdywały poklask u estetyków i smakoszów, tak samo czczych i niedołężnych jak on, a chrapliwe pieśni bardów pobudzały do czynów bohaterskich i do zwycięstwa nad światem wykwintnych smakoszów.

posłannictwa, popełniliście ten grzech przeciwko Duchowi świętemu, — od którego nie ma przebaczenia.

Widzicie matkę, spieszącą na ratunek swojego dziecka, stojącego nad przepaścią, a zamiast biedz z pomocą, wy stoicie i unosicie się estetycznością: jakie to piękne, jakie naturalne, jakie to ruchy żywe i plastyczne, jaki to tragiczny wyraz twarzy i t. d. i na tem kończycie.

Ideał u was już nie jest poruszeniem serca, ale tylko wyobraźni; już nie porusza do działania, ale do estetycznego uwielbienia. Pod waszą ręką, natchnienie zamieniło się na artyzm, a waszem martwem uwielbieniem zadaliście ideałowi śmierć, przenieśliście go do starych gratów, mających świecić, jak próchno i żyć wiecznie — w „krainie ułudy“.

* * *

Krytycy zaś bardziej naukowi i praktyczni na swój sposób szarpią wnętrzności Prometeuszów naszej poezyi, mówiąc: forma prześliczna, ale w tej formie nie ma treści, nic konkretnego, to wszystko mistycyzm, psu na budę zda się, idźcie uczyć się pozytywizmu francuskiego, filozofii niemieckiej, ekonomiki angielskiej, wtedy będziecie mogli służyć krajowi, ale nie zaprzątajcie sobie głowy urojeniami bez treści.

O, przemądry krytyku!

„Du gleichst dem Geist, den du begreifst!“

Tyleś tylko dostrzegł w naszej literaturze, ile twe martwe serce pojąć mogło.

„Die Geisterwelt ist nicht verschlossen,
„Dein Sinn ist zu, dein Herz ist todt!“

Temu, kto się do naszej literatury zbliża z myślą bożą, wcieloną we własnej woli, z wiarą bezwzględną i nadzieją, t. j. z niezachwianem postanowieniem współpracowania nad urzeczywistnieniem celów wskazanych przez nią, — to ona wcale nie jest mistycyzmem, przeciwnie najzrozumialszą i najbardziej przeźroczystą rzeczywistością.

Czy to jest mistycyzmem, uszlachetniać swoją wolę, kierować się pobudkami idealnemi? Czy to jest mistycyzmem, widząc, że dotąd na świecie „Macht geht vor Recht“, siła góruje nad prawem, postanowić pracować nad tem, żeby prawo także stało się siłą i gromadzić te siły, ażeby je postawić na usłudze prawa i poddać je prawu i przygotować tryumf tego prawa. Każdy, kto w codziennem życiu z tą intencyą gromadzi jakiekolwiek siły — siły materyalne, siły wiedzy, siły charakteru, staje się sługą bożym, jemu w codziennych trudach przyświeca idea boża, on jest sługą bożym w codziennem życiu.

Przemądrych krytyków dotknęło to, że przy powierzchownem czytaniu, nasi poeci zdają się być nieprzyjaciółmi wiedzy i nauki, a zatem nieprzyjaciółmi ducha nowożytnego. Uspokójcie się! Nasi poeci wzrośli w atmosferze całej wiedzy europejskiej, jednostronnie wprawdzie odrzucili tę wiedzę i naukę, podczas gdy pracowali nad wyrobieniem programu działania dla narodu bo niechcieli przyrodniczego fatalizmu wnieść w świat ludzki, ale wiedzy nie lekceważyli. „Wiedza i nauka to broń, a my duchem, który nią włada“, powiada Krasiński. Czyż z takiem pojęciem Krasiński by mógł się zgodzić na to, żeby nasz na-

ród był nieuzbrojony, lub kiepsko uzbrojony? I owszem, gromadzić tę broń: im więcej tem lepiej.

Każdy, kto się wyrzeka fatalizmu naukowego, a podda swą naukę, jako broń najpotężniejszą, pod kierownictwo idei narodowej, to także nasz, to sługa boży.

Ale do tego nie wystarcza obecny kierunek umysłowy na modłę cudzoziemską, praca naukowa na wzór niemieckiej wiedzy dla wiedzy. Do nas przedewszystkiem stosują się słowa Montaigne'a *j'aime mieux a forger mon ame que la meubler*, wolę hartować mojego ducha, niż magazynować wiedzę. Człowiek, który jest tylko magazynem wiedzy, a nie jej panem, staje się nie sługą bożym, ale szatańskim — niewolnikiem pierwszego lepszego tyrana, lub własnych tyrańskich namiętności. Nigdy też nie należy brać naszych poetów w odosobnieniu, ale razem, tak jak razem współpracowali i na siebie wzajemnie oddziaływali, wraz z pracownikami bardziej naukowymi, Trentowskim, Libeltem a przedewszystkiem Cieszkowskim, który najwyraźniej, połączenie rozumu i serca, wiedzy pod kierunkiem sumienia, stawia jako treść myśli polskiej.

* * *

Mamy, posiadamy więc niezrównaną literaturę, nowe objawienie ludzkości, i uwielbiamy ją nawet na wszelkie sposoby, z wyjątkiem jedynego sposobu, którego nasi wieszcze od nas przedewszystkiem żądają, t. j. czynu. I dlatego cała ta nasza spuścizna duchowa leży martwa i zaledwie wpływa na losy naro-

dowe i na życie pojedyńczych Polaków. Unosi się jak różnotęczowa bańka mydlana nad nami i lada chwilę pryśnie za lada dotknięciem.

Posiadamy nawet słowo, wyrażające dobitnie całą naszą oschłość i martwotę. Słowo: ofiara, ofiarność na cele narodowe i patryotyczne. To znaczy jałmużna dana na cele nam obce, nie obchodzące jednostki. Jeżeli kto wydaje pieniądze na najniedorzeczniejsze kaprysy, na baletniczki, karty, konie wyścigowe, to nam na myśl nie przyjdzie powiedzieć, że on jest ofiarnym, że wydaje na cele obce, tylko przeciwnie: on wtenczas najbardziej urzeczywistnia swoje cele własne i osobiste. Ale jeżeli się przejmie celami jego samego tysiąc razy bardziej obchodzącymi, a które dodatkowo powinny obchodzić każdego drugiego Polaka i cały naród, które są zatem jeszcze tysiąc razy bardziej osobistymi od baletniczek, kart i koni wyścigowych, — to się dziwimy i ruszamy ramionami: jaki on dziwak, jaki ofiarny na cele, które go przecie tak mało, albo nic nie obchodzą! Matka pielęgnująca dziecko, syn ratujący rodziców, obywatel pracujący dla ojczyzny przecie nie ponoszą ofiary, przecie tylko robią to, co jest najgłębszym popędem własnego serca i nie przymuszają się do tego, ani szukają uznania, oni spełniają tylko to, co jest ich osobistą potrzebą, celem i zadaniem, ich szczęściem najwyższem!

Przyjmując jako pewnik, że wola nie może się przekształcić na podstawie idealnych pobudek, — nie dziwimy się, że cały świat tarza się w błocie „drapieżnych zmysłów i rozkiełznanych chuci“. Posiadając, my jedni, możliwość wzniesienia się po nad ten padół

płaczu i zgrzytania zębów, nie chcemy z tej możliwości korzystać i przyznajemy, że to błoto prawdopodobnie jest przyrodzonem zamieszkaniem dla ludzkości i skwapliwie uczymy się z obcych literatur, wszystkich bystrych spostrzeżeń i mądrych spekulacyi nad tem błotem.

Zola i naturaliści nam w tysiącznych tomach udowadniają, że błoto kala i śmierdzi. Jaki to niezwykły dar spostrzegawczy!

Schopenhauer i Hartmann i inni pesymiści odkryli, że dla błota żyć nie warto. Jaka to głęboka refleksya!

Dostojewski i Tołstoj zwiastują, że błoto jest wyrokiem odwiecznej Opatrzności, że zatem grzechem jest bronić się przeciwko niemu, tylko trzeba znieść wszystko złe z rezygnacyą, bo taka jest wola boża. Jaki to szczyt natchnienia religijnego!

Lossalle, Marx i socyaliści niemieccy, na mocy niechybnych wywodów logicznych, przyszli do wniosku, że błoto nie powinno być przywilejem tylko samych od losu faworyzowanych — plutokratów, kapitalistów i wszelkiej burżuazyi, ale, że wszyscy wydziedziczeni mają równe prawo do niego, że każdy człowiek ma nienaruszalne prawo do zaspokojenia drapieżnych zmysłów i rozkiełznanych chuci — i znowu znajdują się tacy pomiędzy nami, którzy krzyczą: brawo! i pomagają, ażeby to błoto kosmopolityczne zalewało naszą własną ojczyznę.

* * *

Nie każda przemoc łamie, ale każda niewola podli, najbardziej duchowa niewola. Mam przekonanie,

że tysiące Polaków czuje to jarzmo ducha niemieckiego nad nami i tylko czeka hasła, żeby się z niego wyzwolić. Do tych mówię: Przestańcie być naśladowcami choćby najlepszych wzorów, małpami i papugami. Miejcie odwagę pozostać Polakami, nie Polakami *des schönen Scheins*, pięknej ułudy — ale prawdziwymi Polakami, z serca i ducha. Miejcie odwagę przyjąć ideę polską, jako naczelną pobudkę waszego życia, stosując ją do każdej chwili: do waszej pracy i do waszego wypoczynku, do nauki i sztuki, do zabawy i do życia codziennego. Hardo i śmiało wyznawajcie waszą wiarę polską, że sprawiedliwość w walce z niesprawiedliwością zwyciężyć musi, hartujcie waszą wolę i przygotowujcie wasze siły, ażeby w tej walce z pożytkiem uczestniczyć. Ze szczytów dosiągniętych przez myśl polską odwróćcie się z pogardą od brudów i kłamstw, bluźnierstw i bezeceństw zalewających cały świat. A bądźcie pewni, że w waszych usiłowaniach nie będziecie opuszczeni; kolumny duchów stoją za wami, duchy wszystkich przodków bohaterskich, duchy wszystkich wieszczów natchnionych spieszą ku wam i ofiarują swoją pomoc i współdziałanie. Każdy z was pojedyńczo jest bezsilnym i rozpacza, ale związcie się jednym łańcuchem, ramię do ramienia, a cały naród pójdzie za wami.

Przed wami niezmierzone pole działania, raźnie, chrobro, wytrwale i zaborczo: Cały obszar wiedzy przyrodniczej, którą trzeba przyswoić, by dla dobrej sprawy władać wszystkimi wichrami, żywiołami i piorunami. Cały obszar historyi ludzkości, którą trzeba przerobić w myśl idei polskiej, ażebyście w chwili

stanowczej mogli korzystać z doświadczenia wszystkich czasów. Cały obszar sztuk pięknych, który trzeba ogarnąć i przerobić na natchnienie i na dostrojenie polskiego ducha do tonu bohaterskiego, który mu zapewni zwycięstwo. Cały obszar pracy okonomicznej, bo duch wciela się tylko przez uszlachetnienie materyi, piękność potrzebuje marmuru, męstwo żelaza, życie codzienne nawet, chleba powszedniego, a każda walka zasobów niewyczerpanych!

Przed wami cały naród, martwa bryła ludu do poruszenia, kształcenia i pociągnienia waszą miłością, waszym przykładem. Działajcie tak, a spadną łuski z oczu ociemniałych, na nowo zadrgają serca zatwardziałe, poruszą się umysły zgnuśniałe, i zbudujecie kościół na opoce, której żadne siły piekła nie przemogą, a w tym kościele będzie miejsce nie tylko dla nas, ale i dla całej ludzkości!

Nie słuchajcie w tem mojego tylko głosu, bom ja słaby i bez sił, sam nic nowego nie przynoszę. Pragnę tylko zastosować do chwili obecnej to, co od przeszło pół wieku głosi cała nasza literatura. Ale słuchajcie głosu całej przeszłości, pamiętajcie o całej przyszłości! Słuchajcie przedewszystkiem najgłębszych i najrzewniejszych instynktów własnego serca, tych naiwnych i prostych przykazań, które każda matka Polka szczepi w sercach nowego pokolenia — a wszystkie mądrości i zawiści szatańskie w nicość się przed wami obróca.

X.

„Ist's auch Wahnsinn, so hat es doch Methode". Hamlet

Ostatniem słowem naszej ewangelii narodowej tego dopełnienia i zastosowania do chwili obecnej, powszechnej ewangelii rodu ludzkiego, jest więc czyn, a ponieważ ten czyn ma przeobrazić wszystkie istniejące stosunki podług wymagań idei polskiej i pokonać wszystkie żywioły przeciwne, to staje się walką, walką z wszystkiem, co przeszkadza harmonii narodowej, społecznej i życiowej *na świecie*; walką ze wszystkimi, nieprzyjaciółmi sprawiedliwości, z każdą niesprawiedliwą przemocą, tj. z każdą siłą szatańską, czy one objawiają się jako „drapieżne zmysły i rozkiełznane chuci", bez hamulców i podniet idealnych w naszem własnem sercu, czy jako oschłość, obojętność, wyzysk lub okrucieństwo w życiu społecznem, czy jako zabór, ucisk, tyrania i despotyzm w życiu narodowem.

Podstawą całego działania jest przeobrażenie jednostki. Szlachetna i bohaterska jednostka przeobraża społeczeństwo. Przeobrażone społeczeństwo staje się siłą historyczną i przeobraża stosunki narodowe i międzynarodowe.

Mickiewicz w całej pełni i z całą bezwzględnością przyjął i zastosował naukę Platona, że dusza pojedyńczego obywatela jest obrazem społeczeństwa, które się na jej podobieństwo kształtuje. Widzimy to u niego jako jednego z założycieli „Promienistych“ w Wilnie, jako członka „Braci Zjednoczonych“ w Paryżu, nawet w zwichniętej postaci kółek towiańskich w późniejszem życiu. Prawda i sprawiedliwość zaczynała się u niego w życiu codziennem. Odrodzenie społeczne i odrodzenie narodowe polegało na... i wypływało z odrodzenia życia osobistego i poddania go nowemu zakonowi.

Jest to prawda, którą każde dziecko zrozumieć może i zastosować potrafi, a którą tylko umysł oschły i przepełniony fałszywą wiedzą i fałszywemi zapatrywaniami na życie nazwie mistycyzmem.

Siła duchowa społeczeństwa jest tylko siłą nagromadzonych obowiązków. Prawdziwa nauka społeczna polega na tem, żeby zaostrzać poczucie obowiązku i nakładać nowe obowiązki. Fałszywa nauka tem się poleca i tem schlebia tchórzostwu ludzkiemu i wygodzie ludzkiej, że wyzwala od obowiązków. Podchlebiając jednostce, ubezwładnia społeczeństwo i poddaje je w słowach Szylera: *„dem dunkeln Schicksal, dass nur der Starke zwinget“*.

Szatan sofista i szatan estetyk, przygotowują panowanie szatana tyrana. Człowiek opętany przez szatana sofistę, wierzy w nieistniejące fatalizmy i konieczności, wierzy w bezskuteczność walki z bezprawiem, a opętany przez szatana estetyka, otacza swoją nikczemność aureolą poezyi sentymentalnej o rozwia-

nych iluzyach młodości i własnowolnie staje się pastwą szatana tyrana.

Cała prawie nasza literatura obecna, całe prawie dziennikarstwo, uniwersytety, szkoły są pod bezwzględnem panowaniem sofistów i estetyków „wyzwalających“ ducha narodu, — wyzwalających... od obowiązków — i przygotuwujących naród do jarzma upadlającej niewoli. Czas jest założyć protest przeciwko temu kierunkowi nietylko w imieniu idei polskiej, ale i w imieniu obrażonej godności ludzkiej, na straży której stoi i stać będzie idea polska ze zwycięzkiem poczuciem, że prawda zwyciężyć musi.

Ta nasza ewangelia posiada tę cechę największych prawd, że może być zarazem wiarą dziecinną, a równocześnie najwyższym wyrazem wszechmyśli „stojącej na ludzkich myśli piramidzie“.

To nie mistycyzm, to nie obraz poetyczny, to literalna prawda, co Krasiński mówi w *Przedświcie*, że zanim ojczyzna zmartwychwstać może, każdy Polak musi się przeobrazić na bohatera, na rycerza sprawiedliwości, ażeby myśl Boża mogła tryumfować i dla narodu polskiego i dla ludzkości. Zanim będzie można powiedzieć, że:

„Myśl Boga w twojem łonie
I los świata w twym zakonie
To:
Przyjdzie nowych ludzi plemię,
Jakich jeszcze nie widziano
W tę ojczyznę nieśmiertelną
Mimo działów niepodzielną!

a początek tego nowego plemienia, to przeobrażenie starej krwi podług nowego zakonu:

By pogodzić świata dzieje
Z wolą Pana ponad pany,
Duch im prawdy z nieba dany,
Z ich starą krwią się zleje!

To wytworzenie nowego plemienia ludzi, ludzi łączących starą krew, a nowy zakon, to warunek zasadniczy, a zarazem najtrudniejszy wskrzeszenia ojczyzny i odbudowania jej na nowych podstawach.

W Polsce upadającej, anarchia polityczna i społeczna była tylko następstwem duszy wichrowatej i nieokiełznanej każdego pojedyńczego obywatela. Ktoby potrafił zrobić wizerunek duszy takiego Szczęsnego Potockiego, zdrajcy ojczyzny, a przyjaciela i reformatora chłopów z chwilowemi porywy szlachetnej ofiarności, a instynktami bezmiernej pychy; z nieobliczalnemi kaprysami i fantazyami osobistemi; ktoby na tle epoki ówczesnej umiał złożyć obraz z Maryi Malczewskiego, grafa Wacława — Słowackiego, Zofiówki — Trembeckiego, dumki „Hej Pane Potocki“ i Szkiców dra Antoniego J., wszystkich odnoszących się do tej samej osobistości — toby równocześnie wykazał wewnętrzną moralną przyczynę upadku Polski, bo by odkrył równocześnie działanie tych samych sprężyn psychologicznych, nawet u przeważnej części tych autorów Konstytucyi 3-go maja, którzy już zaczęli pracować nad odrodzeniem narodu, a jeszcze własnej duszy odrodzić nie potrafili.

A ktoby duszę i praktykę codzienną takiego Szczęsnego Potockiego, Radziwiłła „Panie Kochanku“ lub nawet tak szlachetną duszę jak Pułaskiego Kazimierza, porównać potrafił z duszami i z praktyką życia codziennego Kościuszki, Czackiego, Staszyca

lub Lelewela, ten by zrozumiał, od jakiego to cudu zależy możliwość odbudowania narodu.

* * *

Jest to dziwną cechą czasów nowożytnych, że przy schyłku wieku XIX. trzeba się zastanawiać nad prostą kwestyą, czy słońce świeci jeszcze nad światem, czy można uszlachetnić życie pojedyncze i poddać je pod zakon sprawiedliwości, czy szlachetne jednostki potrafią opanować społeczeństwo, a czy przeobrażone społeczeństwo może się stać czynnikiem politycznym i historycznym i poprowadzić ludzkość nowemi torami.

Dziecko polskie i każdy Polak prostaczek i każdy prostoduszny Polak wogóle, ani na chwilę by się z odpowiedzią nie wahali.

Trzeba być bardzo wykształconym i bardzo przejętym obecnemi prądami kosmopolitecznymi, ażeby mieć jakieś wątpliwości. Ależ wszak my jesteśmy wykształceni, jak nigdy. Chwała Bogu, od trzydziestu lat Polacy poczuli się być częścią ludzkości i to podlegającą tym samym prawom, co cała ludzkość. Chwała Bogu, każdy nowy „izm“, który się pojawi nad brzegiem Sekwany lub Sprei, czy naturalizm, pozytywizm, spirytyzm, dekadentyzm, symbolizm, pessymizm, natychmiast odbija się w Warszawie, Krakowie, nawet we Lwowie, a przedewszystkiem wykształcił się ten ostatni kwiat cywilizacyi, zdrowy krytycyzm, badający wszystko podług wszechludzkich prawideł, rozróżniający trzeźwo zdrowe ziarno od plewy, prawdy istotne od zabobonów, szowinizmów i mrzonek.

Poszedłem i ja za prądem. Nie czekałem nawet aż wszystkie nowinki tutaj przyjdą, poszedłem ich szukać w miejscu urodzenia. Latami z Niemcami byłem Niemcem, z Francuzami Francuzem, z Anglikami Anglikiem. Przyswoiłem sobie, o ile można, duszę każdego narodu, tak, że omało, że nie potrafię zapatrywać się na świat i czuć dowolnie jako Niemiec, jako Francusz, jako Anglik. Przeszedłem przez wszystkie „izmy“, wszystkie trzeźwości i krytyki, lata spędziłem na studyach przyrodniczych, na naukowych badaniach i eksperymentach, zęby zjadłem na cyfrach i statystykach i... wszystko daremnie. Snać już Pan Bóg dał mi taką niepoprawną i rogatą duszę polską, że po każdem zetknięciu się z obczyzną tem niepoprawniej, nieuleczalniej i hardziej odzywało się poczucie odrębności i wyższości naszej sprawy.

Przedewszystkiem widziałem, że można przyswoić sobie całą wiedzę i sztukę kosmopolityczną, a pozostać tchórzem, niedołęgą lub sybarytą, a rogata moja dusza polska z pogardą patrzała na każdego tchórza, niedołęgę lub sybarytę, choćby otoczonych nie wiedzieć jaką dystynkcyą, elegancyą i politurą kosmopolityczną.

Widziałem, że w świecie tchórzów, niedołęgów i sybarytów panuje i musi panować śmiały rozbójnik, umiejętny spekulant i wytrwały wyzyskiwacz. Ale nigdy nie mogłem zrozumieć, dlaczego szlachetność ma być przeszkodą w przyswojeniu sobie śmiałości rozbójnika, umiejętności spekulanta i wytrwałości wyzyskiwacza.

Widziałem przedewszystkiem, że z nieskończoności wiedzy i sztuki każdy sobie przyswaja to, czego potrzebuje: Tchórz trzeźwą naukę o nieubłaganej konieczności, tak, żeby okryć nikczemność swej duszy aureolą rozumu — niedołęga naukę o słodyczach kontemplacyi, aby się mógł patrzeć, jak widz w teatrze, na tragedyę czy komedyę odgrywającą się bez jego udziału na szerokim świecie — sybaryta naukę o wyrafinowanej rozkoszy, aby mógł przejść przez życie, doświadczywszy minimum cierpienia i bolu, a maksymum wrażeń wykwintnych, estetycznych i przyjemnych.

Widząc te jednostronności, a pogardzając wraz z tchórzostwem, niedołęstwem i sybarytyzmem, wszystkiemi jednostronnemi zamiłowaniami tchórzów, niedołęgów i sybarytów, *postanowiłem także być* jednostronnym i ze świata, z niezmierzonych obszarów wiedzy i sztuki wyszukiwać tylko to, coby odpowiadało potrzebom mojego umysłu.

Obojętnie patrzący się na świat mogą być wszechstronnymi, działający muszą być jednostronnymi.

Jako niepoprawny członek narodu, walczącego o swoje prawa, postanowiłem przeszukać świat za wszystkiem, co by mi w tej walce pomódz mogło, co by mogło dodać otuchy i dostarczyć środków do walki.

Z całą jednostronnością, z umyślną jednostronnością, — z tą rozpaczliwą jednostronnością, z którą tonący chwyta powietrze, żeby życie utrzymać, a wytęża wszystkie siły, żeby dobić do lądu, podczas gdy

wszystko inne na świecie staje mu się obojętnem — widziałem w sztuce tylko źródło natchnienia, nastroju i odwagi. Szukałem w historyi wytłumaczenia warunków, wśród których wytwarzają się rasy działające i bohaterskie, a w wiedzy tylko broni intelektualnej lub ekonomicznej, arsenału środków działania.

Sztuka, która tylko drażni lub łechce a rozstraja i usypia, nie istnieje dla mnie, lub istnieje jako przedmiot odrazy, pogardy lub nienawiści.

Tak samo nie istnieje dla mnie wiedza, która nie jest bronią, która nie ułatwia i nie potęguje działania, a tylko jest przedmiotem próżnej ciekawości, jeu d'esprit dla znudzonych, zdenerwowanych lub znarowionych.

Historyozofia, która prowadzi do opuszczenia rąk i poddania się przemocy, jest dla mnie największem bluźnierstwem, bo w dogmatykę dla całego rodu ludzkiego, przetwarza niedołęstwo i nikczemność ludzi biernych i niewolniczych.

Nie odzywam się więc wcale do tchórzów, niedołęgów lub sybarytów, umyślnie ignoruję ich zamiłowania i ich sposób patrzenia się na świat. — Odzywam się tylko do wierzących i walczących, lub chcących walczyć w imię idei narodowej, bo jedynym probierzem żywej wiary jest walka, a jedyną gwarancyą zwycięstwa w walce jest wiara.

Jedynem moim pragnieniem jest wskazać tym wierzącym i walczącym to, co im może dostarczyć otuchy i środków do walki.

Z mojego ciasnego i jednostronnego stanowiska, tylko wierzący i walczący zasługują na miano ludzi, bo tylko oni posiadają te cechy istoty ludzkiej, to jest inicyatywę i odwagę i mogą się stać siłą historyczną, podczas kiedy patrzący, wątpiący i obojętni, wszystkie tchórze, niedołęgi i sybaryty, choćby niewiedzieć jak oświecone, należą tylko do inwentarza ludzkiego, do *misera contribuens plebs*, do bydła, które jest uprawnionym przedmiotem badania, ile razy chodzi o rozkład ciężarów lub podatków, o obliczenie podoju lub wydatności mięsa na targ, ale nie wpływa jako samoistny czynnik na bieg wypadków historycznych.

XI.

Jak już powiedziałem, każde dziecko polskie, każdy polski prostaczek, każdy prostoduszny Polak w ogóle, ani na chwilę by się nie wahał z odpowiedzią na pytanie, czy szlachetność jest możliwa i czy może doprowadzić do zwycięstwa. Jednakowoż dla obecnych ludzi wykształconych, co równocześnie najczęściej także znaczy wynarodowionych, pozwolę sobie wskazać szereg prawd psychologicznych, które co najmniej mogą podać w wątpliwość, uniwersalnie przez wykształconych przyjętą naukę o fatalizmie historycznym, o nieubłaganem prawie, że przemoc może bezkarnie deptać najświętsze uczucia i obrażać najgłębsze instynkta ludzkości.

1) Odrodzenie zaczyna się od serca, a nie od rozumu, od charakteru, a nie od oświaty i sztuki, bo cechą odrodzenia są zmienione czyny, a nie zmienione opinie. Łatwiej też zachęcić prawe serce do szukania wiedzy, aniżeli znikczemniałej cywilizacyi dodać szlachetności i energii.

Zdrajcy, którzy zaprzedali Polskę i rozdrapali dobra narodowe i pojezuickie, a później przyjmowali tytuły i liberye lokajskie od dworów zaborczych, to

byli, wraz z ich królem i wzorem Stanisławem Augustem przeważnie bardzo wykształceni i wykwintni ludzie, podczas gdy Barszczanie byli przeważnie ciemni i prostacy, a jednak niemylny instynkt narodowy od nich wywodzi odrodzenie ojczyzny, bo choć umysł był u nich nieoświecony, ale serce gorące. A gorące chęci, to gleba urodzajna dla wszelkiego nasienia, a także nasienia wiedzy i sztuki. Bo tylko w gorącem sercu znajdą się niezepsute instynkta, gorące chęci, gorące pragnienia i zamiłowania. A już Jean Paul powiedział: „*Nur der Hunger verdaut, nur die Liebe befruchtet*“. Tylko gorące serce przerobi pokarm umysłowy na własną istotę i wyda owoce zbawienne.

Tę podstawę zdrowego rozwoju zachowaliśmy dotąd nieskażoną. Należy tylko wskazać drogę właściwego rozwoju.

* * *

2) Tak, jak cechą życia w naturze jest pokonanie martwej materyi, tak cechą ducha jest opanowanie przyrodzonych popędów organicznych w człowieku.

Weźmy dwa nasiona, jedno żywe, drugie zaschłe. Trupia umiejętność, ani mikroskopem ani analizą chemiczną nie wykazuje najmniejszej różnicy pomiędzy niemi, a jednak wsadzone w ziemię, jedno nasienie gnije, podlega prawom martwej materyi i rozkłada się na swoje chemiczne pierwiastki, a drugie rozwija się i rośnie, pnie się do góry. Dowodem życia jest pokonanie martwej materyi i rozwijanie się podług odrębnych praw życia.

Tak samo w społeczeństwie ludzkiem. Żadna anatomia i fizyologia nie wykaże różnicy społeczeństwa żywego, uduchowionego, zdolnego do rozwoju, a społeczeństwa bezdusznego, martwego, — zdolnego tylko do zgnilizny i śmierci, — bo eksperymenta anatomii i fizyologii odbywają się na trupie i żaden lancet sekcyjny jeszcze nie dotarł do siedliska ducha.

Tylko rozwój historyczny może wykazać, które społeczeństwo zawiera zarodki życia i rozwoju, a które tylko zarodki rozkładu.

Człowiek w społeczeństwie martwem, posiada przyrodzone popędy wszelkich organizmów: egoizm, instynkt odwetu, i wszelkie apetyta naturalne, to jest wilcze. Na tym szczeblu rozwoju człowiek dla człowieka jest też wilkiem, „*homo homini lupus*“, — stanem przyrodzonym wojna wszystkich przeciwko wszystkim, „*bellum omnium contra omnes*“. Brak spójni pomiędzy jednostkami, brak spójni pomiędzy generacyami, następującemi po sobie: „Mam ja pracować dla potomności, a cóż potomność dla mnie zrobiła?“ — To już nie społeczeństwo, to piasek, z którego żadnej budowy wznieść nie można, nie gromadzą się żadne zasoby i zapasy na przyszłość. W tych okolicznościach jedynym regulatorem może być tylko siła, strach i wygoda, czyli raczej nikczemność. — A stanem naturalnym: rozkład, czyli zgnilizna.

To jest ten człowiek trupiej umiejętności, to jest ten jedynie prawdziwy człowiek w mniemaniu trupiej sztuki realistycznej, a właściwie nie człowiek,

ale automat poruszany fatalistycznie niezmiennemi i łatwo obliczalnemi, przyrodzonemi sprężynami drapieżnych zmysłów i rozkiełznanych chuci. — Istnieją popędy, a nie ma woli, istnieje przymus i konieczność — a nie ma wolności i odpowiedzialności.

Jak w przyrodzie martwej naczelnem prawem jest grawitacya, czyli ciężkość, tak w martwem społeczeństwie naczelnem prawem jest egoizm. Każda bryła ludzka prawem tej grawitacyi toczy się na dół po pochyłości egoistycznych skłonności.

Społeczeństwo żywe przeciwnie rozwija się wbrew pociągom naturalnym, wbrew egoizmowi, strachowi, zemście, wygodzie.

W społeczeństwie żywem, pojawiają się obok przyrodzonych popędów, pierwiastki duchowe spójni. Zamiast automata o drapieżnych zmysłach i rozkiełznanych chuciach, pojawia się człowiek, który dla drugiego człowieka, już nie jest wilkiem, ale sprzymierzeńcem, bratem, bo w jego sercu już się odezwały duchowe pobudki miłości, szlachetności, męstwa i natchnienia.

Miarą prawdziwej, uduchowionej ludzkości jest właśnie powstanie tych społecznych, prawdziwie ludzkich pobudek, na których polega każda organizacya zbiorowa: rodzina, społeczeństwo, naród, ludzkość, każda praca trwała, każde zbliżenie się do wieczności.

Cała cywilizacya, to ciągła praca duchowa, walcząca z przyrodzoną koniecznością i budująca wbrew prawom martwego świata.

Kamień, martwa bryła, pchnięta w dół, samą siłą bezwładności toczy się po pochyłości.

Wola i wytężenie ludzkie dźwiga kamień do góry i wbrew prawom ciężkości buduje najwznioślejsze świątynie.

Całą pracę duchową można porównać do dźwigania ciężaru i ustawiania go tam, gdzie tego wymaga świadomy cel ludzki, a nie gdzieby go potoczyła ślepa siła grawitacyi.

To tłumaczy łatwość roboty destrukcyjnej, która może zniszczyć w jednej chwili to, co przez mozolne dźwiganie wieki zbudowały. Do przewrotu wystarczy pchnąć bryłę w dół, wystarczy wyzwolić naturalne apetyta, a bryła ludzka sama dalej toczyć się będzie choćby... w przepaść.

Do budowy trzeba ciągłego wytężenia i dźwigania, przezorności, świadomości celu, umiejętności, energii i wytrwałości.

Cechą i miarą prawdziwej ludzkości jest więc „*sursum corda*“ przezwyciężenie grawitacyi „drapieżnych zmysłów i rozkiełznanych chuci“ i wyzwolenie się z pod ślepych sił martwego świata, słowem zamienienie automatów ludzkich i martwego mechanizmu społecznego na ludzi walczących i wierzących, łączących się w ustrój żywotny, rozwijający się swobodnie prawem wolności.

A przecież w obecnym naukowym wieku trupia umiejętność stoi bezradnie wobec zagadki życia organicznego, a nie widzi wcale życia duchowego. Z namiętną skrzętnością, z rozpaczliwą zaciekłością, trupia umiejętność i trupia sztuka szuka rzeczywi-

stości i znajduje ją... w rozkładzie, zgniliźnie, martwocie i ślepej konieczności.

A przecież słońce świeci, świat zieleni się i krzewi wbrew grawitacyi pnie się do góry, serca biją, ludy i narody dźwigają i budują budowę przyszłości — a ta praca duchowa, wiążąca z sobą jednostki w społeczeństwo, łącząca generacye następujące po sobie w naród, który wciela w siebie pracę generacyi, narody, wiążące się w ludzkość — to wszystko ma być mniej realnem, mniej rzeczywistem od praw zgnilizny i rozkładu?

O, Polsko! Wszak nie chcesz gnić, wszak szukasz życia! Nie poddaj się, nie ograniczaj się na trupiej umiejętności i trupiej sztuce, ale postaraj się o umiejętność życia i sztukę żywotną, sięgnij w tę rzeczywistość jeszcze stokroć bardziej rzeczywistą, choć dziś w dobrowolnej ślepocie zapoznaną, a znajdziesz siły i drogi, o których trupia umiejętność i trupia sztuka marzyć nie mogą.

* * *

3) Jeżeli cała praca społeczna, narodowa i cywilizacyjna może być porównana do budowy, to budowa każda wymaga najprzód pewnej świadomości celu, pewnego planu i umiejętności do kierowania, a potem pewnych zorganizowanych sił do wykonania jej. Tu pojawiają się dwa działy pracy dla geniuszu ludzkiego. W tem pierwszem zadaniu, wyrobienia myśli przewodnich, objawia się pole dla geniuszów twórczej myśli; w tem drugiem zadaniu dla geniuszów twórczego czynu.

Potęga człowieka najcudowniej objawia się na polu myśli. Myśli przewodnie, panujące i w najliczniejszem nawet społeczeństwie, zwykle są dziełem kilku tylko ludzi, np. we Francyi XVIII. w. dziełem Voltaire'a i Roussa.

Tak, jak pieniądze w obiegu, używane są przez miliony, chociaż pochodzą tylko z jednej mennicy, tak istnieje w każdem społeczeństwie „kuźnica myśli", w której się wybijają te myśli, które potem puszczone w obieg krążą w całem społeczeństwie, niby jako własne myśli ludzi w tysiącznych okolicznościach.

Kierowanie myślami narodu, nie wymaga więc kształcenia myśli twórczej w każdym członku tego narodu z osobna, tylko wymaga opanowania tej kuźnicy myśli, gdzie wyrabiają się i krystalizują przewodnie myśli dla całego społeczeństwa. A któż potrafi łatwiej opanować tę kuźnicę od tych, co stoją najbliżej istoty ducha narodowego.

* * *

4) Do tej budowy potrzeba sił i tu nam wszyscy zwolennicy trupiej umiejętności od razu stawiają jako przeszkodę w urzeczywistnieniu wszelkich narodowych zamiarów cyfry, niezaprzeczalne cyfry — cyfry dowodzące liczebnej słabości narodu wobec jego przeciwników.

O arytmetyko! wiele niedorzeczności popełnia się w twem imieniu!

Już Goethe powiedział: *Man sagt, Zahlen regieren die Welt — nein — sie zeigen blos, wie die Welt regiert wird.*

Cyfry najlepiej dowodzą, że one światem nie kierują. Historya świata jest przeważnie historyą zwycięzkich mniejszości: Zwycięstwa Grecyi nad Persyą, Rzymu nad światem, zwycięstwa chrześcijaństwa nad pogaństwem. Czyż plemiona rycerskie, które podzieliły państwo rzymskie pomiędzy siebie, były liczniejsze od podbitych prowincyj rzymskich, lub Waregowie od opanowanych Słowian naddnieprzańskich, lub Normanowie od podbitych Anglików itd.

Historyę piszą najczęściej prawnicy lub ideologowie; pełno w niej sieczki prawniczej, lub martwych abstrakcyi, ale mało cyfr prawdziwych, jeszcze mniej cyfr prawdziwie zrozumianych.

O całej starożytności zaledwie dwa dzieła odznaczają się ujęciem cyfr: Böckh *Staatshaushalt der Athener*, i Beloch *Von der Berölkerung der alten Welt*. A w XIX. wieku żaden z historyków nie posiada tego zmysłu miary i liczby w równym stopniu, co stary Montesquieu. Pomiędzy naszymi historykami tylko Czacki i Korzon uwzględniają cyfry, jako istotną część historyi. Nietylko nasza historya, ale cała historya ludzkości jeszcze jest do przerobienia, na podstawie liczby i miary, bo chociaż mało jest materyałów bezpośrednich, to istnieje wielka moc materyałów pośrednich, z których każdy znawca od razu wyprowadzi wnioski odpowiednie. Niechaj oprócz prawników i ideologów, mężowie stanu, ekonomiści i żołnierze przyłączą się do pracy nad historyą, a zniknie z niej mnóstwo niedorzeczności, które się ciągle nasuwają każdemu człowiekowi, obeznanemu z życiem praktycznem.

Przedewszystkiem widać, że w historyi jeszcze większą rolę od cyfry, odgrywała optyczna iluzya, co do cyfr. Strach ma wielkie oczy. Owe milionowe roje Kserksesa, Dżengiskana, nie istniały, nie mogły istnieć. Ów straszny pochód Mongołów Batu'hana w XIII. wieku, który zniszczył Ruś, Polskę i Węgry, składał się z pięciu korpusów znakomicie zorganizowanych, z których każdy zawierał nominalnie trzy „tumany“ po 10.000 ludzi. Na papierze więc ze 150.000 a w rzeczywistości może ze 100.000 wojska*), rozprószonego na olbrzymich przestrzeniach. Wojowali głównie strachem, jak później Rosya.

Przecież Dybicz, przepisujący w Adryanopolu Turcyi w r. 1821 haniebny pokój, miał zaledwie 20.000 ludzi zdolnych do boju i byłby przepadł z kretesem, gdyby Turcy byli wiedzieli o jego słabości.

Wszakże znowu w Polsce w r. 1831, stosunek liczebny wojsk polskich do moskiewskich przez cały przebieg walki nie był nigdy tak korzystnym dla nas jak wtedy, kiedy przed rzekomo niezliczonemi armiami rosyjskiemi broń składano.

Ale jak z jednej strony strach pomnaża cyfry, tak z drugiej strony energia. Gdyby historycy mieli trochę wykształcenia przyrodniczego, to by wiedzieli, że miarą uskutecznionej pracy jest nietylko masa (m), ale i chyżość (v), i że dokonana praca, tylko w prostym stosunku zależy od masy, a w kwadratowym od chyżości i mierzy się przez mv^2. Tam, gdzie masy

---

*) Introduction á l'histoire de l'Asie. Leon Cahun P. 334.

nie można powiększyć, a trzeba większej pracy dokonać, tam mechanik powiększa siłę rzutu, bo przy zdwojonej chyżości, ma już cztery razy tyle skutecznej pracy, przy chyżości dziesięć razy większej, sto razy tyle skutku. Na takich obliczeniach polega cały postęp nowożytnej artyleryi, gdzie ta sama kula, pod wpływem większej siły wybuchowej o tyle większy wywiera skutek.

Na podobnych zasadach polega cała dynamika historyczna. Energiczna mniejszość uskutecznia większe dzieło w miarę kwadratu zwiększonej chyżości ducha. W tem leży tajemnica wyzwolenia się z pod prawa mas, z pod prawa cyfr.

Do skutecznego dzieła potrzeba trafnej myśli przewodniej, żeby się praca nie marnowała, tylko zastosowaną została do żywotnego zadania — a zwiększenia siły wybuchowej, ażeby uzupełnić i zastąpić niedostatek martwej masy. A wtenczas nie bezwładność będzie decydowała, ale siła, znowu więc tryumf ducha.

5) Pozostaje wytłumaczenie, jak się tworzą i skupiają siły duchowe.

Cechą apetytów naturalnych jest potrzeba zaspokojenia materyalnego. Pożywienie, lub ubranie wydzielone jednemu, tem samem odebrane jest drugiemu. Ten sam przedmiot nie może zaspokoić dwóch apetytów. Ztąd cechą apetytów naturalnych jest konkurencya i zawiść, walka obopólna okazująca się w społeczeństwie jako walka klas. Popędy egoistyczne, apetyta naturalne mają więc to do siebie, że są nawzajem antagonistyczne, znoszą się wzajemnie. Wojna wszy-

stkich przeciwko wszystkim sprowadza zamęt i rozterkę, ale nie potrafi wydać wytycznej dla całego społeczeństwa.

Cechą pragnień duchowych jest przeciwnie, że zaspokojenie jednego człowieka w niczem nie zmniejsza możliwości zaspokojenia drugiego. Już imponderabilia estetyczne mają tę cechę. To, że ktoś odczuwa piękność obrazu, lub muzyki, nie zmniejsza przyjemności drugiego, przeciwnie. Wrażenie więc tego rodzaju nie tworzy antagonizmów, owszem, staje się łącznikiem pomiędzy ludźmi. Męstwo lub sprawiedliwość jednego, nie uszczupla zapasu męstwa lub sprawiedliwości dla drugich, przeciwnie ułatwia im nabycie tych samych cech.

Zarodki tych pragnień duchowych mogą być słabsze w pojedyńczym człowieku od wilczych apetytów. Ale podczas kiedy wilcze apetyta nawzajem się ubezwładniają i znoszą, to pragnienia duchowe łączą się i skupiają.

Społeczeństwo żywotne przedstawia zupełną analogię ze stosem galwanicznym. Stosy, połączone w bateryę galwaniczną, posiadają w każdym punkcie obwodu prąd, który się równa całej połączonej sile wszystkich stosów. Pojedynczy stos nieraz wydaje zaledwie dostrzegalną iskierkę, stosy połączone w bateryę potężną błyskawicę.

Tak samo w zwartem społeczeństwie, gdzie jednostki są połączone spójnią duchową, objawy duchowe potęgują się i napięcie ich w każdej jednostce równa się połączonemu napięciu wszystkich je-

dnostek, i z zaledwie dostrzegalnych pojedyńczych dobrych chęci, zjawia się „woli błyskawica“.

Na tem polega efekt dyscypliny w armii, solidarności w stronnictwie politycznem, działania opinii publicznej, patryotyzmu w narodzie, entuzyazmu w ruchach ludowych. — Siła zbiorowa udziela się każdej jednostce.

Żywe społeczeństwo różni się od martwego istnieniem i obieganiem takich prądów. Kto tego stanu elektrycznego napięcia, które ogarnia i przeistacza każdego pojedyńczego człowieka, nie doświadczył i nie pojmuje, ten nie może pojąć żadnego ruchu religijnego, narodowego lub społecznego, ten nigdy nie pojmie istoty Kościoła lub narodu.

Ztąd ta instynktowa chęć wszystkich ludzi działających do skupienia się w kółka, grona, gminy, w organizacye zbiorowe. Ztąd wyższość Kościoła nad filozofią — Kościoła, który ogarnia serce i wciela się w czyny — nad filozofią ogarniającą umysł i wcielającą się w opinie. Stoik filozof wyznawał wiele z najwznioślejszych zasad chrześcijańskich, ale w swojem pogardliwem odosobnieniu nie umiał wytworzyć tego prądu, tego impetu, który był konieczny do ich przeprowadzenia.

Za nastaniem chrześcijaństwa pojawia się odrazu gmina chrześcijańska. „Ecclesia“ czyli zgromadzenie, wyparte z upadkiem republikańskiego samorządu za Cezarów ze świata politycznego, znajduje jeszcze żyźniejszy grunt dla siebie w Kościele chrześcijańskim. Podczas kiedy świat pogański coraz bardziej rozpada i rozkłada się na jednostki, świat chrześcijański łą-

czy się i spaja, wyrabia sobie nową atmosferę uczuciową i nowy nastrój — żywy prąd wiary, miłości i nadziei, przeistacza serca najbardziej zatwardziałe, przygotowuje odrodzenie ludzkości.

Filozofia nieraz chciała zastąpić religię swoim kategorycznym imperatywem, wydaje rozkazy w imieniu sumienia, a pomimo to niejeden zwolennik „widzi lepsze ale gorsze czyni“. — Religia daje „rozkaz i siłę z rozkazem“ i w ten sposób dokonuje tego, co filozofia tylko zamierza.

* * *

6) Każdy ruch duchowy cechuje się przewagą celów ogólnych, narodowych lub społecznych nad celami osobistymi, i tem, co z tego założenia wypływa, ograniczeniem potrzeb osobistych. Porównajmy w naszej historyi potrzeby osobiste takiego Staszica, Kościuszki lub Lelewela z potrzebami osobistemi przedrozbiorowego szlachcica, lub jakiego obecnego zdegenerowanego ich potomka, „wierzgającego dawnym narowem“, a zrozumiemy odrazu różnicę. Można nawet powiedzieć, że takie ograniczenie potrzeb osobistych jest jedynym i koniecznym dowodem przeobrażenia wewnętrznego, jedynym dowodem, że się już nie jest dzieckiem, ceniącem błachostki, jedynym dowodem, że Polak w swojej duszy sam dla siebie przeprowadził to, co zaleca całemu narodowi, to jest podporządkowanie celów osobistych pod cele ogólne, że działa z zasady, a nie z chwilowej fantazyi, jedynym dowodem, że nie „wierzga dawnym narowem“ i że duszę wichrowatą przeistoczył na duszę bohaterską.

Odpowiada to zresztą znanemu prawu mechanicznemu, że maszyna jest tem doskonalszą, im mniej potrzebuje materyałów, np. kociół parowy tem lepszy, im mniej paliwa potrzebuje do wydania pewnej siły.

Zasada ta wprawdzie stoi w sprzeczności z nauką ekonomii politycznej, że wyższa cywilizacya zależy od zwiększonych potrzeb, stoi w sprzeczności z praktyką parweniuszów i półpanków, całego świata plutokracyi i burżoazyi nowożytnej, a nawet z hasłem wydanem przez Lassalla dla robotników: „konsumujcie a nie oszczędzajcie“, — niemniej jednak jest stwierdzona odwieczną praktyką wszystkich okresów bohaterskich w historyi ludzkiej, zacząwszy od Spartanów, aż do najnowszych czasów, — kiedy stary cesarz Wilhelm I. w marszu na Paryż nie chciał przyjąć kwatery w pałacu Rotszyldowskim w Ferrières, mówiąc, że do takich zbytków nie jest przyzwyczajony i wolał się rozciągnąć na własnem polowem łóżku żelaznem.

Stwierdzają tę zasadę z jednej strony wszyscy najsławniejsi wojownicy, z drugiej zakony chrześcijańskie i historya przeważnej liczby ludzi myśli i pracy.

Pierwszego historycznego tryumfu dokonała ta zasada za bohaterskich czasów starożytnej Grecyi w walce z Persyą, gdzie z jednej strony widzimy bohaterstwo i prostotę, połączoną z najwyższym nastrojem umysłu i serca, a z drugiej przemoc i azyatycki przepych połączony z ubóstwem umysłu i nikczemnością serca. Cechy znamionujące wszystkie despotyczne i niewolnicze społeczeństwa, bo czyż istnieje lepszy materyał na niewolnika od tego, który we włas-

nej duszy stał się już niewolnikiem swoich zmysłów. Za owych czasów wznosiły się ubogie lepianki dla obywateli ateńskich, a wspaniałe świątynie dla ich bogów. Później, kiedy obywatele zaczęli budować dla siebie pałace, stali się za ubogimi do budowania świątyń.

Azya od dawna zrewanżowała się: Babiloński przepych i babilońskie rozpasanie opanowało i wycieńczyło i starożytną Grecyę i starożytny Rzym. Zaraza Babilońska przeszła przez Bizancyum na dwory europejskie, skoncentrowała wszystkie swoje jady na dworze wersalskim XVIII. wieku, i na nowo rozlała się po Europie. Francya po dziś dzień śmiertelnie choruje na truciznę wersalską, bo i najczerwieńszy socyalista, w sercu pragnie rozkoszy wersalskich. Ten babiloński ideał. wśród którego bogactwo się powiększa, a człowiek nikczemnieje“ panuje dziś wszechwładnie, i przedwstępnym warunkiem zaprowadzenia w życiu szlachetnej i bohaterskiej prostoty jest wyzwolenie się z tej babilońskiej niewoli.

* * *

7) Każdy ruch duchowy żyje ofiarami i trudem uczestników, a nie natychmiastowemi korzyściami materyalnemi, które im może zapewnić. Tak, jak matce dziecko tem milsze, im więcej się dla niego nacierpiała, tak dla każdego szlachetnego człowieka sprawa tem droższa, im więcej się dla niej ofiar poniosło. W tem polega różnica duchowej spójni, kościoła lub narodu a towarzystwa akcyjnego.

Większa część tak zwanych trzeźwych zapatrywań na politykę narodową, wychodzi z założenia, że każda sprawa wspólna jest jak towarzystwo akcyjne, którego celem jest zapewnić dywidendę coroczną dla każdego z członków.

Nikt jeszcze kościoła lub narodu na tej podstawie nie zorganizował. Przeciwnie, znany jest fakt historyczny, że każdy ruch religijny tem bardziej się szerzył, im surowsze przepisy dla członków swych stanowił, a że patryotyzm wzmagał się w miarę nieszczęścia narodu.

Bo też każde uczucie żywi się tylko ciągłymi czynami, codziennemi świadczeniami, praktyką codzienną. Nawet maszyna rdzewieje w spokoju, a utrzymuje się codziennem użyciem.

Z drugiej strony nie ma doświadczenia bardziej stwierdzonego jak to, że wilcze apetyta są wogóle nienasycalne, i że rosną o wiele bardziej i prędzej od możności ich zadowolenia. Nie ma spekulacyi, która niezawodniej zawodzi od spekulacyi na wdzięczność.

Ludwik XV. zwykł był mawiać, dając jakąś pensyę lub synekurę: „Znowu zrobię sobie jednego niewdzięcznika i stu zawistnych“.

Mówi się dzisiaj, że kapitał jest wszechpotężny. ale przecież już Hamerling, z jasnowidzeniem prawdziwego poety dostrzegł, że największe kapitały nie są w stanie kupić najdrobniejszego uczucia. Jego miliarder posiada nieograniczone kapitały, wszelkie przybory do szczęścia „*nur keinen Schlaf, keinen Hunger und keine Liebe*“.

Tymczasem każde rzeczywiste uczucie natychmiast przeobraża się w potęgę materyalną: „*Es ist der Geist der sich den Körper schafft*“. Nikt bardziej nie zdumiewa się na widok starożytnych katedr lub ruin klasztornych, jak człowiek praktyczny, inżynier lub ekonomista, który potrafi ocenić ogrom pracy ekonomicznej, dokonanej w wiekach, w których nie było komunikacyi, w których ludność była rzadką i ubogą, a ciągłe wojny i niepokoje przeszkadzały pracy regularnej.

Viollet-le-Duc np. w swoim dykcyonarzu architektury opowiada, jak surowy, i najcięższej pracy rolniczej poświęcony, zakon Cystersów, za impulsem św. Bernarda w XII. wieku wysłał w świat w 25 latach przeszło 60.000 zakonników i założył w Europie przeszło 2000 klasztorów, rozsianych od Tybru do Wołgi, od Manzanares do Bałtyku.

Dziś, przy ludności dziesięciokrotnej, przy kapitałach stokrotnych, przy całym aparacie kolei i telegrafów, byłoby to olbrzymiem przedsięwzięciem. Obliczyć tylko koszt i pracę potrzebną do wybudowania w tak krótkim czasie tylu kościołów, klasztorów, wraz z uprawą roli, osuszeniem bagien, budową kanałów, warsztatów młynów i najrozmaitszych zakładów, dokonanych w XII. wieku bez pomocy nowożytnych narzędzi, maszyn, kapitałów i środków komunikacyjnych — to otrzymuje się cyfry, które każdy trzeźwy krytyk by z góry osądził jako wpost niemożliwe, wręcz niedorzeczne. Jedyną odpowiedzią jest fakt, że się tak stało.

Niema tak potężnego towarzystwa akcyjnego w naszych czasach, któreby było w stanie dokonać tak olbrzymiej roboty ekonomicznej. Budowa kanału Sueskiego, koleje do oceanu Spokojnego, kolej syberyjska, żeby wspomnieć tylko największe przedsiębiorstwa nowożytne, wszystkie Rotszyldy, Baryngi, Vanderbilty bledną wobec tego, czego dokonały gorące słowa, tryskające z gorącego serca Bernarda de Clairvaux.

Za życia obecnej generacyi, wydarzyło się coś podobnego choć na mniejszą skalę w Szkocyi. W roku 1843 pod wpływem księdza Chalmers, znaczna część presbyteryanów w Szkocyi przeszła do przekonania, że prawo do świeckiego patronatu nie zgadza się z ich sumieniem, tylko że każda gmina powinna mieć prawo wyboru własnego księdza. Ponieważ parlament nie chciał zmienić odnośnych ustaw, postanowili zwolennicy ks. Chalmers wystąpić z kościoła urzędowego. Przeszło milion ludności dokonało też tego i wraz z nimi 700 duchowieństwa zrzekło się dobrowolnie swoich parafii, prebend, kościołów i wszelkich dochodów, zdając się jedynie na ofiarność swoich zwolenników.

Była to najbiedniejsza część ludności i zrazu stosunki były rozpaczliwe. Prześladowani przez władze, przez właścicieli ziemi i przez hierarchią urzędową, z początku nawet, najczęściej miejsca dostać i zakupić nie mogli na wystawienie własnych kościołów i plebanii. Odprawiali nabożeństwa na pustkach i torfowiskach górskich, lub nad brzegiem morza na

piaskach leżących pomiędzy przypływem a odpływem morza, na których ustaje prawo własności.

Do roku jednak zebrali składkami przeszło 4 miliony złr., do dziesięciu lat, już wszystkie gminy zaopatrzone były nowemi kościołami a duchowieństwo wyposażone lepiej od państwowego. Obecnie kościół ten tak nazwany wolny (*free kirk of Scotland*) posiada wspaniałe świątynie, stacye misyjne rozsiane po całym świecie i także najwyżej wykształcone *) i najsowiciej wyposażone duchowieństwo na świecie.

W czasie ustaw majowych i prześladowania religijnego w Prusiech, podobny ruch począł się budzić u katolików niemieckich i u ludności polskiej w Poznańskiem. Cały szereg organizacyi katolickich we Francyi posiada podobne cechy, tak samo salezyańskie zakłady ks. Bosco we Włoszech — zawsze jeszcze „duch stwarza sobie ciało“.

Na polu ściśle narodowem, to najwyżej stoją obecnie Czesi, i widząc działalność ich „Matiey szkolnej“ i innych organizacyi narodowych, przebaczam im wiele niedorzeczności politycznych.

Natomiast patryotyzm w Polsce przybrał od 30 lat cechy tak idealne i górnolotne, tak się wykształcił estetycznie, że w wyobrażeniu swoich zwolenników powinien się karmić tylko akustyką, powietrzem, westchnieniami, łzami, aplauzem lub innemi imponderabiliami a nie tak ordynarną i materyalną strawą jak

---

*) Po ukończeniu trzechletnich studyów uniwersyteckich na wydziale filozoficznym jeszcze cztery lata studyów teologicznych.

pieniądze. Idealny patryotyzm ze wstrętem odsuwa od siebie tak poziome i ziemskie sposoby!

Cyfry pokazują wprawdzie postęp ekonomiczny i rozpowszechnienie się potrzeb, nawet u szerokich mas ludowych. Ale nietylko oświata i dobrobyt się zdemokratyzowały, zdemokratyzowało się też i głupstwo i także idealność Szylerowska. Powiększone środki coraz mniej wystarczają na rozpanoszenie się „drapieżnych zmysłów i nienasyconych chuci“, coraz też bardziej ogranicza się ideały do karmienia ich jedyną strawą dla nich odpowiednią, to jest pobożnemi chęciami.

O ile znam Warszawę, Lwów i Kraków, a starałem się przeprowadzić porównawczą statystykę pieniężną głupstwa i patryotyzmu, to od stu lat nie było żadnego okresu, w którymby nasz patryotyzm był tak idealnym a tak mało materyalnym, jak obecnie, — w którymby tak mało łożono pieniędzy i trudu na cele narodowe, jak dzisiaj, w porównaniu do pieniędzy i zachodów na cele „wilczych apetytów“.

Pisząc do dziennika, który chce reprezentować ekonomistów*, chciałbym zaproponować: Czyby nie było zgodnem z waszym programem zmateryalizować trochę ten idealny patryotyzm, sprowadzić go z obłoków na ziemię, zastosować do niego poziome i pełzające wyobrażenia finansowe i stworzyć dla niego ciało, które pomiędzy innemi potrzebami ziemskiemi także będzie potrzebowało budżetu!

---

*) Artykuły te wychodziły w „Słowie Polskiem“ we Lwowie.

Dla prozaicznego ekonomisty zawsze jeszcze potrzeba „casser des oeufs pour avoir une omeltte“. Komu wystarczają idealne omlety, które można usmażyć bez rozbicia jaj, ten niech się udaje do idealnego p. Koźmiana, a tam się dowie o idealnej ojczyźnie, którą zdobyć można bez wysilenia i trudów, bez niebezpieczeństwa i ofiary! Koźmian jest najdoskonalszym wyrazem chwili. On wypisał i zdogmatyzował tajemnicę wszystkich serc obumarłych. Wystarczająca odpowiedź literacka jest niemożliwa. Każdy protest słowny, i który się zadawalnia słowami, tylko stwierdza jego założenie. Kłam można mu zadać jedynie czynami!

XII.

W powyższych ustępach starałem się streścić to, co mi historya powiedziała o psychologii ducha wszystkich okresów bohaterskich i zwycięzkich, okresów tryumfu ducha nad materyą — równie prawdziwej, jak psychologia wilczych apetytów, psychologia klęsk i niewoli:

1) Odrodzenie ducha zaczyna się od serca.

2) Miarą jego jest pokonanie wilczych apetytów.

3) Na polu myśli rozstrzyga nie liczba ale myśli głębokość i zastosowanie do ducha narodu.

4) Na polu działania rozstrzyga znowu nie liczba, ale energia;

5) posycana prądami duchowymi, skupiającymi się podług prawa bateryi galwanicznej.

6) Każdy ruch duchowy ma tendencyę do ograniczania potrzeb osobistych

7) i żyje ofiarami uczestników a nie ich korzyściami.

* * *

„Was der Verstand der Verständigen nicht sieht“,
„ das sieht in seiner Einfalt ein Kindlich Gemüth“.

Psychologia bohaterska, ta psychologia każdego dziecka polskiego, prostaczka polskiego, każdego prostodusznego Polaka, — w historyi świata jeszcze więcej posiada cech rzeczywistości, niż psychologia niewoli, — bo jej zawdzięczamy wszystko, co ludzkość wytworzyła wielkiego i wspaniałego, jej zawdzięczamy całą otuchę i nadzieję na przyszłość.

Psychologia bohaterska dostarcza o wiele więcej różnorodnych i skutecznych środków działania, niż psychologia niewolnicza. Oprócz zasobu swoich własnych środków, rozporządza ona wszystkiemi siłami stopnia niższego, podczas kiedy dla psychologii materyi nieprzystępne są środki duchowe.

Już w ewangelii słyszymy „Bądźcie niewinni jak gołębie, a roztropni jak węże“. Niewinność gołębia nie przeszkadza w nabyciu roztropności węża. Tak samo władza nad dynamiką i elektryką społeczną nie przeszkadza w nabyciu wszelkich środków których może dostarczać wiedza przyrodnicza, nauka i praktyka ekonomiczna.

Jak już powiedziałem, nie rozumiałem nigdy dla czego człowiek szlachetny, miałby być z przyrodzenia niedołężnym i nieobrotnym i nie mógł by sobie przyswoić wszystkich zalet i sił owych wielkich *karyerowiczów* wieku XIX.: śmiałości rozbójnika, umiejętności spekulanta i wytrwałości wyzyskiwacza, tem się tylko od nich różniąc, żeby owoce swego działania obracał, nie na niegodne i daremne zadanie nasycenia własnych wilczych apetytów, ale aby cząstkę swej duszy zostawił w dziele, którego rdza nie dotknie

a mól nie zniszczy, i które służyć będzie późnym pokoleniom!

Tak wygląda realizm. — Tak wygląda mrzonka. Realizm i jego cele przemijają jak sen zwodniczy, a po chwili ludzie pytają: gdzie ślad jego, A to, co trzeźwi nazywają mrzonką, stawia gmachy i świątynie, które wieczność przetrwają!

* * *

Tyle o mrzonkach naszych poetów, które tylko wtedy staną się mrzonką, jeżeli ich wiara w patryotyzm i szlachetność narodu polskiego także okaże się mrzonką.

A jednak dotychczas cała ta nasza spuścizna duchowa leży martwa i niezużytkowana, nawet nie zrozumiana:

Droga, wskazana przez naszych poetów, droga wskrzeszenia Ojczyzny, zaczynająca się od przeobrażenia własnego serca, w czem nam nikt przeszkodzić nie może, prowadząca do przeobrażenia społecznego, które niechybnie nastąpić musi, jako konieczny wynik działalności obywateli, ożywionych nowym duchem, gromadzenie sił narodowych, aż się wydarzy sposobność do zaważenia na szali wypadków politycznych i do wystąpienia na widownię historyczną, — o ile to trzeźwiejsza, praktyczniejsza i skuteczniejsza droga, niż ta, którą naród dotąd kroczył.

Prawda, że nasza literatura wybujała w sztucznych, cieplarnianych warunkach i o jakie sto lat wyprzedziła dojrzałość narodu, prawda, że w chwili wygłoszenia ewangelii narodowej, lud, t. j. większość

narodu pozostawała jeszcze po większej części w średniowiecznych pętach, a szlachta, czoło narodu, jeszcze gnuśniała w średniowiecznych przywilejach. Ale w głównej mierze do tego zapoznania przyczyniły się wypadki europejskie i obce kosmopolityczne prądy, które niepohamowaną siłą cały naród za sobą unosiły.

Duch narodu wzbił się do najwyższego poziomu, a geniusz jego do najbystrzejszego lotu, pod wpływem tytanicznej walki 1831 r. Walka skończyła się klęską, ale podług przekonania najgłębszego wszystkich uczestników, nie skutkiem braku sił, tylko skutkiem braku świadomości o nich i braku kierunku odpowiednego i należytego ich wyzyskania.

W tem nastała rzeź galicyjska r. 1846 i trafiła naród w miejsce najśmiertelniejsze, w zaufanie do ludu który miał być główną dźwignią odrodzenia. Katastrofą tą, dzieło dzchowe, zaledwie zaczęte, nagłej doznało przerwy. Tak jak człowiek nagle zbudzony ze snu, duch polski strącony został z wysokości na której zaczął budować przyszłość nie tylko własną ale i całej ludzkości.

„Ojcze nasz“ Cieszkowskiego ogłoszone zostało dwa lata później wprawdzie, ale pomyślane i ułożone o wiele dawniej.

Nasi wielcy pisarze zanadto byli realistami, zanadto trzeźwi, ażeby się karmić pięknemi iluzyami. Farys pogrzebany został huraganem wypadków. Zuchwała twórczość zamilkła, pozostał żal, rozpacz i rozpaczliwe szamotanie się z rzeczywistością, lub schronienie się w mistykę.

To co miało się stać „arcydziełem życia“ pozostało, nawet jako pomysł, tylko potężnem torso, jak niedokończone rzeźby Michała Anioła, i dziś trzeba mozolnie śledzić tajniki myśli naszych wieszczów i myślicieli i nawiązywać zerwane nici, które łączyły ich poglądy z najświeższą ówczesną rzeczywistością — podczas kiedy dziś, pleśń i kurz pół wieku osiadł na tem, co było tak świeże, tak rzeczywiste, tak drgające życiem i rwące się do życia.

Nie dzielę zapatrywania, jakoby poezya nasza dotąd w jakiejkolwiek znaczniejszej mierze wpływała była na losy polityczne narodu. Przeciwnie, naród coraz niepoprawniej zaczynał od działania politycznego i pokładał niezachwianą nadzieję w chwilowych kombinacyach politycznych i w pomocy obcej, podczas gdy podług naszych wieszczów, akcya polityczna mogła tylko uwieńczyć dokonaną już wewnętrzną robotę duchową, która powinna być podstawą i przygotowaniem wszelkiego dalszego działania.

Tak, jak Konstytucya 3-go Maja tylko po części wynikała z wewnętrznej pracy narodu, a w znacznej części była odblaskiem rewolucyi francuskiej, tak i później naród polski prawie nie działał na własną rękę, czekał zawsze na inicyatywę francuską i działał pod wpływem wyobrażeń francuskich. Widzimy to w powstaniu Kościuszki, w legionach, w Księstwie Warszawskiem, w roku 1831, w r. 1848. a nawet w r. 1863, który tylko był echem napoleońskich zwycięstw we Włoszech i tryumfu włoskiego ruchu narodowego.

Nawet kiedy idea pomocy francuskiej na zawsze zawiodła, kiedy rewolucya francuska ostatecznie się zbłaźniła, przybierając liberyę moskiewską, pozostał dawny narów nieuleczalny — widmo pomocy obcej. Miała nas zbawić polityka austryacka. Trójprzymierze miało Polskę wywalczyć.

Dziś i z tego jesteśmy wyleczeni. Wiemy, że w samym zarodku trójprzymierza tkwiła zdrada Bismarka, który się równocześnie na dwa boki zabezpieczył: i ze strony Austryi i ze strony Rosyi.

Dziś bez jednego strzału Rosya stała się arbitrem Europy, a czas pracuje dla niej. Z upływem każdego roku przemoc rosyjska staje się większą, rośnie olbrzymio, jak ów biblijny kolos na glinianych nogach. Martwe i nieczułe cyfry statystyczne coraz bardziej na jej korzyść przemawiają, — a nasze siły duchowe, któreby mogły przeciwważyć martwą statystykę, pozostają jeszcze w uśpieniu.

Jesteśmy sami i odosobnieni, ale też wyleczeni z naszych fałszywych nadziei. Nie gonimy już za temi widmami, które nas od stu lat odwracały od naszego właściwego zadania.

Ta praca nad wyrobieniem naszych własnych sił, która zaczęła się już przed upadkiem Polski, od czasów, Stanisława Leszczyńskiego i Stanisława Konarskiego, — która od tego czasu nigdy nie ustała, choć tak często zagłuszoną została szczękiem broni i biegiem wypadków, — ta praca może i powinna teraz stać się naczelnem zadaniem narodu.

Hasło pracy organicznej, dawne, jak wszystkie hasła, a tak często obłudne, powinno się stać istotnem

i połączyć się z hasłem odrodzenia ducha i charakteru narodowego, powinno się zgłębić i zakrzewić w duszy każdego Polaka pod kierunkiem i egidą już objawionej ewangelii narodowej, a owoce zjawią się niechybnie.

Myliłby się, ktoby przypuszczał, że nasze klęski bojowe i ekonomiczne, poniesione w nieudałych powstaniach, stanowią największe potępienie fałszywej polityki, liczącej na pomoc zagraniczną. Przeciwnie, możnaby historycznie wykazać, że tylko te walki utrzymały żywą tradycyę narodową i wywołały siły moralne, o wiele ważniejsze niż poniesione straty materyalne. Nowa Polska powstała na polu bitwy i odrodziła się chrztem krwi.

Daleko fatalniejszem było opuszczenie rąk w epokach pokojowych przed walkami i po walkach, które również wynikało z tych samych fałszywych nadziei obcej pomocy. Straty w ludziach, charakterach i majątkach, poniesione w tych epokach pokojowych, o wiele przewyższają to, cośmy stracili z przyczyn politycznych. Organizm narodowy i moralnie i materyalnie najbardziej zwątlony został w Galicyi, która tak mały udział brała w powstaniach i walkach narodu polskiego.

Do tych straconych okresów, straconych bez żadnego odpowiednego ekwiwalentu w siłach moralnych czy materyalnych, zaliczyć trzeba całe panowanie Augusta III., większą część 20 lat pomiędzy pierwszym a drugim rozbiorem, prawie cały okres królestwa kongresowego i większą część ćwierćwiekowej autonomii galicyjskiej.

Tragedya tych lat zmarnowanych, jest dla mnie stokroć boleśniejszą, choć mniej dramatyczną, od wszelkich ofiar krwi i mienia, konfiskat, Sybirów i męczeństw. Bo nie wierzę, żeby przemoc była w stanie zniszczyć sprawę polską, bez współdziałania obojętności, niedołęstwa i nikczemności, które tak przeważnie cechują okresy naszego wytchnienia. „Zmartwychwstaje się z pod gromu, nie zmartwychwstaje z pod sromu“.

Lecz chwała Bogu, od szeregu lat można dostrzedz zwrot, zwrot w kierunku spotęgowania pracy narodowej i wiary narodowej, zwrot, który tem się dobitniej manifestuje, im bardziej blednieje złudne widmo obcej pomocy.

Dla każdego, który jest przyzwyczajony do czytania symptomatów historycznych, naród polski znajduje się dziś w okresie odbywającego się przebudzenia, w przededniu nowej epoki twórczości narodowej, która tylko wymaga odpowiednego kierunku, ażeby wydała swoje właściwe owoce.

Przeżyły się dawne systemata i teorye, przeżyły się dawne stronnictwa polityczne, przeobraził się do niepoznania dawny ustrój społeczny. Cała materyalna przeszłość w łachmanach, giną ostatnie szmaty, trzeba wymieść ostatnie śmiecie. Ale tem nieśmiertelniej zmartwychwstaje nieskażony i niezwyciężony duch narodu, ciągle wcielający się od początku stuletniej walki za Ojczyznę, w coraz to „nowych ludzi, u których

„duch prawdy z nieba dany
Z ich starą krwią się zlewa“

i którzy kiedyś poprowadzą naród nowymi i zwycięskimi torami do „tej Polski, która będzie“!

PIAST.

AFORYZMY O WYCHOWANIU.

NIEPROSZONE ODPOWIEDZI

na zapomniane pytania

dla użytku krajowej ankiety szkolnej

odbytej we Lwowie 28 — 30 października r. 1898.

I.

„ad astra“.

Ankieta szkolna ma cel określony: poprawę obecnych szkół średnich, nad czem fachowej dyskusyi nie chcę przerywać.

Zadanie wychowania narodowego jest jednak o wiele wszechstronniejsze i donioślejsze.

Sięga korzeniem w przeszłości do pierwotnego tworzenia się tajników duszy narodowej, spodziewa się w przyszłości owoców, mających ziścić nadzieje narodowe i spełnić misyę narodu dla ludzkości. Przeszukuje cały świat, niebo i ziemię, ażeby przysporzyć światła i ciepła dla pokrzepienia organizmu narodowego, ażeby odkryć nasienia i zarodki, z których by mógł zejść plon na niwie narodowej.

Zadaniem opinii publicznej być powinno przedstawić tę wszechstronność, dać odczuć tę doniosłość, sprawę wychowania publicznego wyprowadzić z ciasnego zaścianku wiejskiego, z partykularza miejskiego, z zielonego stolika i postawić na szerokiej arenie dyskusyi obywatelskiej.

Czas już wpuścić trochę świeżego powietrza w zatęchłą odmosferę bagna galicyjskiego, zdruzgotać obce bogi, którym za długo służyliśmy, nieomylności biurokratyczne, nadęte powagi, martwe bałwany wystawione dla adoracyi bezmyślnych, a szukać drogi życia, światła i prawdy.

* * *

Kto powinien rozstrzygać o celach i kierunkach wychowania? Czy urzędowi pedagogowie, czy obywatele kraju?

Kto powinien rozstrzygać o kroju i materyi surduta, czy krawiec, czy ten, który za niego płaci i dla swojego użytku potrzebuje?

Kto odczuwa nagniotki, czy szewc, czy ten, kto buty nosi?

Czy ankiety złożone z samych szewców i krawców, lub też przeważnie z nich złożone, odpowiadają wszelkim potrzebom publiczności?

* * *

Doświadczeni praktycy, mawiał pewien mąż stanu angielski, są ci, którzy z miedzianem czołem bezmyślnie praktykują ślepą rutynę swoich poprzedników!

* * *

Słowo pedagog pochodzi od greckiego *pais* — chłopiec i *ago* — prowadzić. Byli to kupni niewolnicy, którym obywatel ateński powierzał pilnowanie swoich chłopców.

Kto tu w istocie prowadził? Czy obywatel, który dawał rozkazy, czy płatny niewolnik, który je wykonywał?

* * *

W ustroju biurokratycznym, opartym na pojęciu o nieomylności biurokratów, którym przecie urząd daje rozum (*Das Amt giebt den Verstand*), — a przyrodzonej ograniczoności obywatelstwa (*Der beschränkte Unterthanen Verstand*) — pedagogiem jest płatny czynownik, narzucający obywatelstwu, od którego otrzymuje płacę, pewien szablon edukacyjny — i nie troszczący się o potrzeby i właściwości społeczeństwa tak, że nieraz z jego mundurków szkolnych robią się „*Zwanksjacken*“ (kaftany przymusowe).

* * *

W społeczeństwach wolnych, pedagogiem jest każdy ojciec rodziny, dbający o wychowanie swoich synów i córek, pedagogiem jest nawet mimo swojej woli, każdy mąż, stojący na świeczniku społecznym, świecący swojem życiem i przykładem na złe, czy na dobre, pedagogiem wreszcie każdy obywatel poczuwający się do odpowiedzialności obywatelskiej, bo nawet nie mający rodziny, powinien conajmniej wychowywać samego siebie na użytecznego członka społeczeństwa i na to, żeby nie był dla swojego otoczenia tym kamieniem młyńskim z ewangelii, który pływającego ściąga na dno.

* * *

Czy celem wychowania jest mnożenie małp i papug — małp, przedrzeźniających niezrozumiane obce

wzory — papug powtarzających za panią matką pacierz? — Czy naśladownictwo, czy twórczość? — Czy dresura, czy rozwój? — Czy hofrat, czy geniusz?

Cóż warte wszystkie kopie, jak zabraknie wzorów, — cóż znaczą wszystkie echa, jak nie zabrzmi żaden głos własnego przekonania i doświadczenia. — Cóż znaczą wszystkie pożyczane światła planet i księżyców, jak zabraknie gwiazd i słońca?

* * *

Mamy nadzieję, że nasza ankieta krajowa wyda plon obfitszy od głośnej ankiety, zwołanej przed kilku laty przez cesarza Wilhelma II. do Berlina.

Cesarz ten, którego losy zrobiły królem drapieżnego narodu Prusaków, a który mimo to po matce Angielce odziedziczył pewne błyski i porywy szlachetniejsze, instynktowo odczuł braki pruskiej pedagogiki i chciał zasłynąć wiekopomną sławą odrodziciela wychowanie niemieckiego. Zwołał więc szanownych pedagogów do pomocy. Ale z wielkiej chmury nastał mały deszcz. Skutkiem wzajemnego nieporozumienia cesarza i pedagogów z wielkiego zamachu i zachodu wynikł rezultat śmieszny. Zamiast odrodzenia narodowego systemu wychowania, powzięto zdaje mi się, uchwałę, żeby w przyszłości zaniechać tłumaczenia z niemieckiego na greckie, a uprawiać tylko tłumaczenia odwrotne.

* * *

Oto głębsze przyczyny nieporozumienia i fiaska szumnej ankiety berlińskiej.

* * *

Cesarz chciał pedagogom powiedzieć: „nauczajcie z powołania, i wychowujcie po obywatelsku, a uczynicie zadość potrzebom społeczeństwa i narodu“.

Cóż, kiedy język niemiecki nie posiada nawet wyrazów na określenie pojęć, zrozumiałych od razu dla każdego Polaka.

Nawet na pojęcie naród, Niemcy nie mają własnego wyrażenia, tylko francuskie: Nation.

Tak samo Niemcy, nazywający się sami narodem poetów i myślicieli, nie posiadają w swoim języku odróżnienia dwóch określeń tak odrębnych, jak społeczeństwo i towarzystwo. Na jedno i drugie mają tylko słowo: *Geselschaft*. Trzeba być w Niemczech co najmniej doktorem filozofii, ażeby zrozumieć różnicę słowa *Gesellschaft* w znaczeniu społeczeństwa, a tego samego słowa w znaczeniu towarzystwa, co bez doktoratu filozofii u nas każdy prostaczek zrozumie.

Tak samo Niemcy nie mają słowa na powołanie, bo *Beruf* to znaczy płatny zawód lub fach. Zgoła im brak szczytnego pojęcia i słowa obywatel, bo *Bürger* albo *Staatsbürger* zanadto trąci *Spiessbürgerem*, ażeby mogło być użyte w tym sensie.

Skutkiem więc tej ułomności językowej, która odpowiada pewnej ułomności duchowej narodu niemieckiego, ani niemy nie mógł się wyrazić, ani głuchy nie mógł zrozumieć, ani cesarz Wilhelm nie mógł się wyjęzyczyć, a tem mniej uczeni pedago-

gowie go pojąć i cała akcya musiała spełznąć na niczem.

Skutkiem tej samej głuchoty i językowej i duchowej, Niemcy nie posiadają określenia siły zbawiennej, pojęcia tak ważnego w pedagogii, dla wyrobienia charakteru — to jest siły, połączonej z prawem.

U nas samo pytanie, czy siła może być nad prawem, byłoby potwornem. Bo Polak nie korzy się, jak Niemiec, przed siłą, bo siła może być krzywdą, może być li tylko mocą szatana. Ale Polacy mają pojęcie siły w służbie Bożej, siły, połączonej ze sprawiedliwością i dobroczynnością. Nazywają taką siłę dzielnością, którego to słowa znowu na niemieckie przetłumaczyć nie można, bo *Tapferkeit* odnosi się tylko do pola bitwy, podczas gdy dzielność okazuje się we wszystkich sferach działania. Kobieta, chłopiec, mogą być dzielnemi. Dzielnym być można nietylko wobec niebezpieczeństwa, ale w każdym stosunku społecznym, w wykonaniu każdego obowiązku. Złodziej zaś, rozbójnik, krzywdziciel, nie może być dzielnym, choćby był niewiedzieć jak silnym.

* * *

Bo też język jest wizerunkiem duszy, a dusza wytworem historyi narodowej. Krzywdziciel i męczennik, nie mogą mieć tej samej duszy, tego samego języka. Pomiędzy nawoływaniem Nietschego do Niemców: „*Werdet stark — werdet hart*“, a hasłem polskiem: „Bądźcie dzielni“ jest cała przepaść, która dzieli drapieżnego Prusaka od szlachetnego Polaka.

* * *

Znacie gadkę średniowieczną, że gdy po odkryciu Ameryki, hiszpańscy konquistadorzy dotarli do bajecznej krainy Eldorado, to osłupieli na widok dzieci, bawiących się na ulicy kamyczkami ze szczerego złota, bo kruszcu szlachetnego była taka obfitość, że nikt go nie cenił.

Tak samo jest z narodem polskim, w dziedzinie pojęć etyczno-społecznych i wychowawczych. Kruszcu szlachetnego jest tyle, że nim się dzieci na ulicy bawią. Bez logomachii słownych, bez subtelnych definicyj, naród polski bohaterską walką, krwią i męczeństwem, wyrobił sobie w tej dziedzinie szlachetne i umiejętne pojęcia i wyposażył w nie każdego prostaczka, pojęcia, których nie posiada naród niemiecki pomimo dwudziestu uniwersytetów, pomimo dwóch tysięcy katedr profesorskich, pomimo stosów ksiąg uczonych i które nawet uczonemu niemieckiemu, stają się zaledwie przystępne, na podstawie mozolnego wysiłku myśli i racyocynacyi.

* * *

Nie gardzę Niemcami.

Oni światu przodują w dziedzinie myśli oderwanej.

Już słowa *Vernunft*, najgłębszego słowa w mowie niemieckiej, najwyższej intuicyi narodu niemieckiego, nie można oddać w mowie polskiej. Bo Polak słowa rozum używa z przekąsem i stawia nad nie natchnienie, a myśli od czynu nie dzieli.

Niemiec drwi sobie z natchnienia, brak mu nawet na to własnego wyrazu i nazywa je z łacińska

Inspiration, a oddaje się swojej gwieździe przewodniej: *Vernunft*.

Nie sposób też oddać w języku polskim i wytłumaczyć Polakowi, nieznającemu języka niemieckiego, całej otchłani znaczenia, zawartego w tym słowie, oraz całej subtelności i głębokości filozofii niemieckiej, która z tego słowa *Vernunft* wypływa.

* * *

Ale w dziedzinie etyczno-społecznej i pedagogicznej, Niemiec w porównaniu z Polakiem jest niemową — niemym, jak Słowianie kiedyś Niemców nazywali. Dlatego litość mnie bierze, jak widzę, że na tem polu pedagogii narodowej, naród mówiących jest w niewoli umysłowej narodu niemowów. Oburzenie mnie unosi, widząc spustoszenia, które pedagogika niemiecka u nas sprawia, a której tylu pseudopedagogów u nas hołduje. Jestto jakby ktoś na pół głuchy na, podstawie teoryi akustycznych chciał nauczać pieśni, naród, posiadający wrodzony słuch muzykalny i obdarzony geniuszem harmonii i melodyi!

* * *

Ale pedagogia niemiecka, choćby była idealnie dobrą dla Niemców, to tem samem staje się nieprzydatną dla nas.

Biorę już nie Niemca bismarkowskiego, drapieżnego Prusaka, ale Niemca, w najlepszem tego słowa znaczeniu. Jako panteista i fatalista, będzie on dążył drogą ciągłych definicyj i zeszeregowanych wniosko-
wań do wyostrzenia myśli oderwanej, do poznania

istoty tego, co jest, do wyrobienia sobie *einer eigenen Weltanschauung*.

Polakowi zaś, który nie godzi się na to co jest, który ciągle myśli o tem co być powinno, Polakowi w wiecznej i nieubłaganej walce z przemocą szatańską, Polakowi, szermierzowi myśli Bożej i idei sprawiedliwości i słuszności — Polakowi, to *eigene Weltanschauung* jest obojętne, jeżeli mu nie wskazuje drogi do zwycięztwa własnej sprawy, do działania twórczego, do czynu bohaterskiego.

* * *

Dalej więc bracia orły do lotu, wyzwólmy pedagogię narodową od kajdan obcej i fałszywej nauki wypędźmy ciemne duchy, złowrogie puszczyki, nocne nietoperze, które nasze niwy obsiadły. Niech każdy Polak, dumny ze swojej przeszłości a ufny w przyszłość narodu stanie na posterunku, a zwycięztwo będzie naszym udziałem i to nietylko w tej jednej sprawie wychowania narodowego.

II.

Pedagogia — wychowanie, jest to przystósowanie człowieka do swojego otoczenia i do wypełnienia tych obowiązków, które Opatrzność na niego włożyła.

Pedagogia narodowa, jest to przystósowanie całego narodu do misyi, którą mu Opatrzność powierzyła dla dobra ludzkości. Misya, do której naród jest powołanym, staje się jego przeznaczeniem, tajemniczym zarodkiem jego żywotności i niewyczerpanym *pierwiastkiem jego siły.* (*Psalm* wiary Krasińskiego).

Poczucie misyi narodowej, zakorzenione jest głęboko w sercu każdego narodu. Może drzemać, może być uśpione, a wtedy naród mdleje, drzemie i jest martwym, uśpionym. Ale poruszcie ton właściwy, niech się odezwie starodawna pobudka, a odezwie się to serce i uczucia w niem uśpione, zadrży i zatętni, jak skrzepły wulkan śniegiem przysypany i lawą gorącą przeleje się na wszystkie strony.

* * *

Jako taki skrzepły wulkan śniegiem przysypany, przedstawiał się do niedawna naród polski. Chwała

Bogu, pomyślały sobie mocarstwa zaborcze, że Polacy zmądrzeli, wyparli się dawnych szaleństw, to teraz całkiem grzeczni i rozumni ludzie, będziemy mieli z nich dla nas dobrych pracowników, żołnierzy, ba, nawet hofratów. Chwała Bogu, pomyśleli sobie wszyscy omdleli Polacy, którym ciężyły obowiązki narodowe. Co się stało, to się stało, daremnie płakać, jeszcze daremniej targać się beznadziejnie, teraz nareszcie możemy sobie usłać wygodne gniazdo na podstawie nieodwołalnie zmienionych okoliczności!

* * *

Był czas niedawno, kiedy zdawało się, że wszyscy Polacy już się ułaskawili, już zmądrzeli, już zwątpili i zrezygnowali. Był czas, kiedy na całym świecie odzywał się tylko jeden głos, wierzący w Polskę — głos Bismarka. Z całem jasnowidzeniem nienawiści on jeden nie dowierzał skrzepłej powierzchni wulkanu, on wiedział, że gotuje się w nim lawa gorąca, że w sercu każdego Polaka tli jeszcze iskra pod popiołami, którą wypadki lada chwila na nowo rozdmuchać mogą. Dlatego też z nieubłaganą konsekwencyą ścigał każdego Polaka, od księdza i szlachcica, aż do chłopa i najbiedniejszego wyrobnika, ba, nawet żyda polskiego. On pierwszy w Europie prześladowaniem swojem zrównał u narodu polskiego wszystkie stany, bo dobrze wiedział, że takie zrównanie wszystkich stanów będzie pierwszym wynikiem czynnego patryotyzmu polskiego. Dla Bismarka, co Polak to wróg! Politykę tę, jako spuściznę, przekazał narodowi niemieckiemu. Chwała mu i wdzięczność, że choć jako nieprzyjaciel, on jeden nie zwąt-

pił o Polsce, nawet w chwili, kiedy właśni odszczepieńcy, we własnym języku, już głosili naukę, że naród polski powinien na zawsze wyrzec się niepodległości.

* * *

Prześladowanie Bismarka i przykład jego niezachwianej wiary w przyszłość i siłę narodu polskiego potężnie się przyczynił do obudzenia świeżego prądu patryotyzmu polskiego. Od tego czasu fala narodowa podnosi się coraz wyżej i niebawem uniesie wszelkie zapory.

Zło się przełamało od chwili, w której zdemaskowało się jawne odszczepieństwo od idei narodowej. Po Bismarku zatem, należy się wdzięczność Stanisławowi Koźmianowi, że jawnie i głośno wypowiedział tę ideę abdykacyi narodowej, którą inni starannie i ze wstydem ukrywali na dnie swoich myśli. Po Bismarku, on się najwięcej przyczynił do ocknięcia się idei polskiej — bo można teraz oddzielić zdrowych od trędowatych i odciąć suche gałęzie z niespożytego pnia żywotności narodowej.

* * *

Idea narodowa polska ma dwóch śmiertelnych wrogów: pedagogią niemiecką i knuta moskiewskego. Ten zagraża duszy, tamten ciału.

Tak ścisły istnieje związek pomiędzy tymi wrogami naszymi, że kto raz ulegnie pierwszemu, ten się podda drugiemu. Wychowanek pedagogii niemieckiej ukorzy się przed knutem.

* * *

Pedagogia niemiecka, to przystosowanie się narodu niemieckiego do swojego położenia na świecie, tak, jak je pojmuje umysł niemiecki. Duch tej pedagogii streszczony jest ze ścisłością literalną przez Krasińskiego w „Dniu dzisiejszym“. Jest to znany ustęp:

Głos szatana.

Ja jestem rozum — ja jestem konieczność!
Nie Czas mi bratem — ale siostrą wieczność;
A choć mnie ludzie przezwali Szatanem,
Mój Duch świat stworzył — i ja ziemi Panem!

Ostatni jesteś z wielkiego plemienia,
Ostatni jesteś z bohaterów rodu,
Żyłeś bez domu — umrzesz bez imienia —
Zwiany jest z ziemi ślad twego narodu.

Matką ci mara upadłej swawoli, —
A bracią twoją proch, co gnije w trumnie!
Życiem twem było — tylko konać dumnie,
Lub siać łzy marne na nicestwa roli!

Śmiercią trza umrzeć — śmierć jest poświęceniem —
Gdy niepojęta — tylko wtedy karą,
A gdy ją pojmiesz, Rozumu ofiarą,
Przez zgubę cząstek całości zbawieniem,

Tem bieży potok, że fale mijają,
Tem ogół stoi, że szczególni płyną,
Tem ludzkość żyje, że narody giną,
I trwa tem wszechświat, że światy konają!

Lud Twój się dostał drugiemu ludowi
Na krew i pokarm — Ojców twych spuściznę
Wróg dziś przerobił na śmierć i zgniliznę;
On życie świata tą śmiercią odnowi.

Darmo się zżymasz — przegrałeś w tym boju —
Rozum na ciebie raz ostatni woła —
Przed koniecznością ugnij wreszcie czoła,
Zrzuć z duszy upór -- a zaśniesz w spokoju.

Każdy Polak od dziecka powinien wyryć sobie w pamięci każde słowo tego ustępu, bo w nim się streszcza kwintesencya całej mądrości niemieckiej i brzmi zwycięzka odpowiedź polska, dana szatanowi:

„Ty wiesz co przymus — a nie wiesz co wola“!

Żądza serc wielu może pod mogiłę
Zstąpić jak Anioł — i anielską siłę
Wlać w kość i popiół — nazad stworzyć naród;
Bóg w wolę ludzi rzucił cudów zaród!

Konieczność, Duchu, jest sługą wolności.
— Ten żyć nie umie kto prawa nie rości
Myśl wieczną wcielać — ale w swoje ciało —
— A kto męczennik temu się udało!

Zdejm z nas twój rozum bez czynu i woli,
Nie nam przydatny tylko tobie kwoli,
Byś karki ludzkie, jak podłe bydlęta
Na dół przeginał i kuł w hańby pęta.

Wieczna pokora w łzach i krwi — przed Bogiem,
Bunt nieśmiertelny w łzach i krwi — przed wrogiem,
To los nasz — Zakon — to nasze sumienie —
Przeszłości chwała — przyszłości zbawienie!

Idź innych zwodzić — Tyś duch cudzoziemiec!
Gdy zbrodnię jaką gdzie spełni morderca,
Wraz ją uprawnisz teoryą bez serca; —
— Tyś idealny Moskal — chybaś Niemiec!

Różnica zapatrywania polskiego a niemieckiego, jest tak prosta i jasna, że ją każdy prostaczek na-

wet zrozumie i jeżeli ma serce polskie, da niemylnie i niezachwianie tę samą odpowiedź, co Krasiński.

Istotą zapatrywania niemieckiego jest zatarcie granicy złego i dobrego. Tryumfujące złe, gwałt zwycięzki nazywa się koniecznością, a poddanie się konieczności — rozumem.

Dla Polaka, pomiędzy złem i dobrem leży przepaść, której żadne zwycięstwa, żadne rozumowania wypełnić nie mogą. Niezmordowana walka ze złem jest pierwszym obowiązkiem, od którego wypełnienia żadne sofisterye zwolnić nie mogą, i za zaniechanie którego niema rozgrzeszenia.

Dla Polaka, ile razy szatan się pojawia, choć by nie wiedzieć jak mądrze mówił, jest tylko jedna odpowiedź, ta sama, którą rycerski król Ludwik święty dawał odszczepieńcom od wiary: „Pal go w łeb“!

To jest pierwszy instynkt każdego Polaka, choćby nigdy o filozofii nie zasłyszał, choćby nawet czytać nie umiał. Jeżeli się pojawia szatan kusiciel w ludzkiej postaci, który chce tłómaczyć, że nie ma różnicy pomiędzy złem i dobrem, że Pan Bóg uświęca i przystaje na tryumf złego, to w myślę Ludwika św. odpowie:

„Pal go w łeb“!

Oto pierwsza i naczelna zasada pedagogiki polskiej, pierwsze przykazanie dla każdego Polaka.

III.

Walka *złego* z dobrem, problem to stary, jak rodzaj ludzki. W religii starodawnych Persów pojawia się jako walka przedstawiciela pierwiastku złego: Arymana (*Angri-Mainu*) z przedstawicielem pierwiastku dobrego: Ormuzdem (*Ahura-Mazda*). Walczą oni prawie na równo i szala zwycięztwa przechyla się raz na jedną, raz na drugą stronę. Obowiązkiem każdego szlachetnego Persa było walczyć w sprawie *Ahura-Mazdy* i przyczynić się do jego ostatecznego zwycięztwa.

W pojęciu chrześcijańskiem, sprawa Boża również ciągle napotyka na przeciwieństwo zastępów szatana, ale sam szatan, jako duch niższego rzędu, raczej służy do wypróbowania wiernych, do wyrobienia w nich dzielności i męstwa, a nie ma mocy, któraby mu mogła zapewnić zwycięstwo.

Pomiędzy zwolennikami jednak sprawy Bożej a służalcami szatana, nie może być żadnej wspólności, nawet dyskusyi być nie może, ponieważ różnica pomiędzy nimi nie jest rzeczą wiedzy, ale rzeczą wiary.

Wiedza bowiem zgoła nie wystarcza do rozstrzygnięcia, który pierwiastek jest silniejszy, czy dobry, czy zły. Sąd, oparty na wiedzy, zmienia się każdej chwili, odnośnie do jakichś chwilowych faktów, które zaszły, lub do nowych interpretacyj i tłumaczeń starych faktów, jakie chwilowa historyozofia przynosi.

Różnica jest jedynie ta, że podczas kiedy słudzy szatana chwieją się z każdym powiewem chwilowej opinii lub namiętności, to słudzy sprawy Bożej noszą w swem sercu nieomylną bussolę, która ich serce w każdem miejscu i w każdej chwili niechybnie pociąga w tę samą stronę, zamiłowania dobrego i szlachetnego — pociąga nawet w chwili pogromu i klęski, pociąga nawet wbrew oczywistości, bo i wtenczas przypisują chwilowy tryumf wroga raczej własnej niegodności, a nie wrodzonej potędze złego.

Wiedza, a zatem i dyskusya, tej sprawy rozstrzygnąć nie może, bo wiedza jest tylko zarejestrowaniem przeszłości. Sprawa zaś rozstrzygnie się dopiero w przyszłości, w dopełnieniu czasów, c z y n e m a nie d y s k u s y ą. Do chwili tego ostatecznego zwycięztwa, wiara nie tylko jest potrzebną, ale jest sama przez się głównym pierwiastkiem tej siły, która zapewni zwycięztwo. Zwątpienie zaś, wrogowi bez walki plac boju ustępuje. I tylko podczas niepewnych szans bitwy, wiara jest zasługą, tylko w wątpliwościach i niebezpieczeństwach okazuje się bohater. Po dokonanym fakcie, jak rozstrzygnął c z y n, a wie-

dza ten czyn zarejestrowała, każdy tchórz, kiep i dureń potrafi znaleźć się w zwycięzkim obozie.

W wątpliwych też okolicznościach, groźnej chwili niebezpieczeństwa, każdy tchórz, kiep i dureń, pyta się wiedzy i znajduje tylko znak zapytania, a bohater pyta się własnego serca i albo zwycięża, albo nawet gdy ginie śmiercią bohaterską, innych do nowej walki zagrzewa.

* * *

W pojęciu większej części obecnych historyków mianowicie niemieckich, historya ludzkości przedstawia się jako szereg zwycięskich gwałtów. To się obecnie nazywa wiedzą historyczną. Tą wiedzą karmią się obecnie młode umysły, wychowane w duchu niemieckim, tem gorzej, jeżeli z duchem niemieckim łączy się język polski.

Czemże w istocie jest historya? Czy tylko szeregiem faktów, po wysłuchaniu których dyskusya się kończy i wątpliwości ustępują, jak się przechwalają zwolennicy obecnej metody historycznej? Tak nie jest. Historya może nieomylnie stwierdzić, że w tym lub owym dniu deszcz padał, lub że ten lub ów człowiek o tej lub owej godzinie umarł, lub został zabitym.

To atoli stanowi tylko zewnętrzną szatę historyi. Jej duszą zaś, jest wyśledzenie sprężyn duchowych, tajemnych pobudek, które działały w sercach pojedynczych ludzi, w duszy całych narodów.

Ta najważniejsza część historyi wiecznie pozostanie domysłem — odgadywaniem — intuicyą. Bo tylko sam Pan Bóg zna tajniki sumienia ludzkiego.

Każdy żyjący człowiek jest zagadką dla swojego otoczenia, a cóż dopiero umarły?

Przecież ludzi współczesnych, działających wobec milionów oczu nań patrzących, jedni mają za karyerowiczów służących własnej ambicyi, drudzy za szlachetnych szermierzy w służbie idei.

Cóż dopiero w historyi!

Taki Napoleon jednym się ukazuje jako tygrys, w ludzkiej postaci, który dla zaspokojenia własnych chuci okiełznał Francyę i ujarzmił Europę, a drugim, jako archanioł historyi, który z płomiennym mieczem w ręku płoszył duchy ciemności i upiory szatańskie.

Cześć więc nowej metodzie historycznej i umiejętnemu studyum pergaminów i szpargałów wszelkich, ale tylko tak daleko, jak jej zakres sięga. Będę nareszcie wiedział w którym dniu deszcz padał, lub słońce świeciło. I to nawet są cegiełki do wiedzy uniwersalnej.

Ale to, co się działo w tajnikach sumienia ludzkiego, w chwilach samotnych, kiedy tylko Pan Bóg był świadkiem, a zamiar w sercu dojrzewał, który niebawem wcielił się w czyn i głośnym echem stał się faktem historycznym? Niech mi historyk nie bluźni i nie twierdzi, że on nieomylnie może wyrokować o tem, co tylko do samego Boga należy.

Każdy człowiek a i każdy historyk sądzi to przedewszystkiem podług własnego serca i własnego doświadczenia światowego.

Niech mi więc nikt nie mówi, że każdy płatny hofrat lub profesor, piszący wygodnie przy zielonym

stoliku, rozumie i należycie przedstawia tych bohaterów cierpiących i walczących, których dziełem jest historya ludzkości.

Do tego trzeba samemu mieć bohaterską duszę, trzeba samemu stać w szeregu cierpiących i walczących, bo tylko człowiek wielkiego serca i szerokiego poglądu, odczuje i odgadnie pokrewne mu duchy i zrozumie ich pobudki.

Dla karyerowicza naukowego, cała historya kurczy się do rozmiarów jego zajęczego serca i ptasiego mózgu.

* * *

Tak samo jak w całej pedagogii, tak i w dziedzinie historyi — tej mistrzyni życia — rozstrzyga nie ranga, nie stanowisko, nawet nie uczoność, ale powołanie — powołanie, które jest wrodzonem zamiłowaniem szlachetnego serca, a z którego jedynie w słowach Garczyńskiego płynie i „myśl wysoka i czynów dzielność“.

* * *

Jakie to niezmierzone zadanie leży otworem dla młodych historyków polskich.

Zamiast iść przykładem ostatnich lat trzydziestu i zatruwać bohaterskie serca młodzieży polskiej jadem zgoła nieuzasadnionych teoryj niemieckich, zastosowując je do dziejów polskich — przetworzyć przeciwnie historyę powszechną ludzkości w świetle tych idei polskich bohaterstwa i poświęcenia, z których tryumfem związany jest także tryumf sprawy polskiej!

* * *

Co do mnie przynajmniej, to czytam całą historyę na wspak obecnych teoryj niemieckich. Dla mnie historya jest historyą geniuszu i bohaterstwa. A wierzę z głębi duszy, że geniusz i bohaterstwo rodzą się tylko z czystego serca i szczerej pobudki. Wierzę, że nawet wielcy zbrodniarze historyczni, to są tylko, jak szatan Miltona — anioły upadłe, że nawet ich serce czystem było wtedy, kiedy się tworzyła ich bystrość i energia i że dopiero losy późniejsze te dobre przymioty zwichnęły i w służbę złemu oddały.

Przypuszczam, i wnoszę to z jego listów zamłodu do siostry pisanych, że nawet taki potwór buty, nienawiści, kłamstwa i zdrady, jak Bismark, kiedyś za młodu, marząc pod wpływem Russa, tego samego Russa, któremu Niemcy zawdzięczają Kanta, Herdera, Szylera, Pestalocego, zgoła wszystko, co jest szlachetne w ich literaturze, — unosił się szczerym entuzyazmem i szczerą miłością własnego narodu bez nienawiści dla innych, w tych chwilach niewinnych wyrobił tę wielkość swojego umysłu, której mu i wróg zaprzeczyć nie może, a że dopiero później za podszeptami szatana stał się tym krzywdzicielem, za jakiego my go znamy!

* * *

Wierzę w to, że geniusz i bohaterstwo rodzą się i powstają tylko w dobrej sprawie, choć potem nieraz upadają i ulegają złemu.

Wierzę, ale umiejętnie udowodnić nie potrafię ani ja, ani nikt inny. Ale też przeciwnego twierdzenia mi nikt nie udowodni, dopóki ta księga zam-

knięta siedmiu pieczęciami — historya ludzkości, nie będzie spełniona z biegiem czasów i nie stanie otwartą przy sądzie ostatecznym.

* * *

Wiara zatem w niechybne zwycięstwo pierwiastku dobrego, i w to, że zamiłowanie szlachetności i doskonałości jest najpotężniejszą sprężyną wszelkiej siły, bo wszelkiego geniuszu i bohaterstwa, oto druga zasada pedagogiki polskiej.

IV.

Gorąca wiara w tryumf dobrej sprawy jest istotną treścią religii.

Dlatego też wiara, jak religia, dowodów nie potrzebuje. Sercu szlachetnemu sama się narzuca, jako najprawdziwsza oczywistość. Sercu spaczonemu, zwątpiałemu i trwożliwemu żadne dowody nie wystarczą.

Nie ma też powszechniejszej przyczyny skeptycyzmu i niewiary, jak fałszywe lub niepotrzebne dowody tego, co żadnych dowodów nie potrzebuje i na co żadne dowody nie wystarczają.

Dlatego daruję, komu chcę, wszystkich wielce szanownych Akwinaszów, Loyolich i Liguorich, którzy mi udowadniają, że słońce świeci. Człowiek udyscyplinowany w wiedzy XIX. wieku na ich dowody ma tylko jedną odpowiedź — ruszy ramionami. Widzący bez dowodów słońce zobaczy. ślepemu ono wiecznie pozostanie niewidome.

Piszę zaś tylko dla widzących i wierzących. Z ślepych, zwątpiałych i trwożliwych z góry rezygnuję i daruję ich wsystkim dyabłom, lub komukolwiek, coby się troszczył o tak cenne nabytki.

* * *

Gdyby wiara i religia była wiedzą, toby nie była objawieniem. Objawienie zaś posiada, cechy prawdy w daleko wyższym stopniu, aniżeli jakakolwiek wiedza.

Treść objawienia leży nieświadoma, drzemiąca na dnie serca ludzkiego i jest jego sumieniem. Przebudza się pod grzmotem historyi i piorunami wypadków, a od chwili, gdy słowo stało się ciałem, objawienie raz po raz zstępuje na ziemię i jak błyskawica w ciemnej nocy, nagłym blaskiem rozdziera chmury i rozjaśnia cały widnokrąg.

* * *

Jedne objawienia, jak ewangelia Chrystusowa, mają treść wieczną, trwałą po wszystkie wieki. Inne są czasowem zastosowaniem treści wiecznej do potrzeb danej chwili. Takiemi były dla każdej epoki: pisma i życie św. Pawła, później św. Augustyna, w średnich wiekach Zakonu Kluniackiego, jeszcze później Joachima da Flory i Franciszkanów.

Dla naszej epoki, religijne objawienie streszcza się w literaturze mesyanicznej polskiej w Mickiewiczu, Cieszkowskim, Słowackim i Krasińskim, nastającej jak zorza lepszej przyszłości po złowrogiem panowaniu Jezuitów, którzy na kilka wieków cofnęli *kościół katolicki i dotknęli* paraliżem mózgowym i sercowym całe narody, jak hiszpański, portugalski, południowo włoski i polski.

* * *

Zarówno też z opinią całej naszej literatury, największy koryfeusz obecnego kościoła katolickiego, kardynał Manning uważa Jezuitów za jedną z gło-

wnych przyczyn, które opóźniają tryumf prawdziwej religii i których on też z własnej dyecezyi westminsterskiej, jako kompromitujących religię, zawsze wypędzał.

Nie chcę być lepszym katolikiem od kardynała Manninga i wystarcza mi chrześcijaństwo Mickiewicza, Krasińskiego i Cieszkowskiego.

* * *

Ta też wiara i religia, jak zwiastowana dla chwili obecnej i obowiązków dnia dzisiejszego przez naszych wieszczów, — powinna obok wieczno trwałych zasad ewangelii, których jest czasowem zastosowaniem, zastąpić w pedagogice polskiej strupieszały scholastycyzm, którym obecnie karmią spragnione młode umysły, a który daleko częściej wywołuje niestrawność, aniżeli wiarę.

Krasiński i Mickiewicz będą chwytali za serce i natchną do dzielnych czynów tę młodzież, która pozostaje głuchą na elokwencyę i erudycyę Akwinaszów, Loyolich i Liguorich. Niechaj więc w przyszłości nikt zasłużonego i błogiego snu, tych niegdyś wielkich, dziś zamszałych powag, na zakurzonych i pajęczyną zasklepionych półkach naszych bibliotek nie przerywa.

Zróbcie to, — zwróćcie się do naszej ewangelii narodowej, która powinna się stać ewangelią ludzkości, zwróćcie się do czystej krynicy natchnienia i prawdy, a zobaczycie, jakim zdrojem wybuchnie żywotna wiara i religia i rozprószy obojętności, wątpliwości, które obecnie, pomimo Akwinaszów, Loyolich i Liguorich tak powszechnie grasują.

* * *

Kościół, zbliżywszy się do żywej prawdy i poruszywszy tętna narodu, w jednej chwili odzyska swą wszechwładzę nad sercami ludzkiemi. Czyż nie to odwrócenie od życia jest przyczyną, że wszystkie te postacie kościoła polskiego, które nieśmiertelnemi zasługami świecą w historyi naszej i żyją w sercach narodu, jak Augustyn Kordecki, Stanisław Konarski, ksiądz Marek, Stanisław Staszyc, Hugo Kołątaj, arcybiskup Feliński. są jakby z umysłu pomijane przez pisarzy kościelnych, którzy ciągle nam stawiają za wzór Kantych i Kostków, zasłużonych może swojego czasu, ale których wielkich zasług umysł współczesny nie odczuwa dostatecznie. Czyż nie to odwrócenie się od pulsującego życia narodu jest przyczyną, że powagi kościelne z ukosa się patrzą na arcybiskupa Hryniewieckiego, apostoła Litwy w duchu pierwotnych czasów chrześcijańskich, za to, że jego męczeńska działalność psuła przemądre kombinacye i zyzowatą dyplomacyę zyzowatego Sycylijczyka Rampolli, *któremu się uroiło, że może* ugłaskać i podejść i opanować Moskwę.

* * *

Ale wiara bez uczynków jest martwą. Dlatego trzeciem zasadniczem przykazaniem pedagogiki polskiej jest dzielność w dobrej sprawie. Tylko ta myśl jest prawdziwie wysoką i pochodzi ze szlachetnego serca i szczerej wiary, której odpowiada „czynów dzielność“!

To przykazanie jest kamieniem probierczym dla każdego Polaka. W jego wykonaniu pokazuje się, czy jest Polakiem z ducha, czy tylko z nazwy i imienia.

Bo też niedołęstwo, to jest nie wykonanie nakazu dzielności, jest najgłówniejszym z grzechów śmiertelnych, grzechem przeciwko duchowi świętemu, za który nie masz przebaczenia!

Niedołęstwo jest zarazem narodowym grzechem polskim, któremu winniśmy wszystkie nasze klęski, bo usiłowania garstki bohaterów marnowały się zawsze niedołęstwem ogółu. Dlatego też sprawa polska dotąd nie zwyciężyła, bo Polacy dotąd byli niedołężnymi przedstawicielami tej sprawy.

To niedołęstwo w dobrej sprawie przynosi podwójną szkodę i dla nas i dla ludzkości. Dla nas, bo zaprzepaszczamy naszą własną przyszłość, dla ludzkości, bo widząc nasze bezsilne szamotanie się, utwierdzoną zostaje w swojej fatalistycznej wierze, że gwałt zawsze tryumfuje.

Poczciwe niedołęstwo nas wszędzie otacza. Jakiż to okres niedołężny pomiędzy pierwszym a drugim rozbiorem polski. Jakiż to nowy okres niedołęstwa od powstania r. 1863 do chwili obecnej, lat 35, okres dość długi, ażeby cały naród od góry do dołu, przerobić.

Nie znam poczciwszego zgromadzenia, jak Sejm galicyjski, ale też niedołężniejszego, zgromadzenia które tak łatwo zagrzać do poczciwych chęci, a tak trudno nakłonić do stanowczych czynów.

* * *

W działaniu rozróżniamy trzy szeregi czynników bardzo nierównej wagi i doniosłości, pochodzące:

a) z serca, t. j. idee przewodnie,

b) z umysłu, t. j. umiejętność i wiedzę,

c) z musztry, t. j. punktualność i dokładność wykonania.

Ale czynniki niższej kategoryi, jak wiedza a nawet najniższej, jak musztra, są równie niezbędne do skuteczności działania, jak najwyższe t. j. idea przewodnia. Bo z braku ich i najwyższe zalety zmarnowane zostaną. To też cała historya polska jest marnotrawieniem bohaterstwa i geniuszu z braku czynników niższej kategoryi, t. j. wiedzy, i musztry.

To też, mimo że musztra jest zabójczą, jeżeli chce zastąpić wiedzę, a wiedza przekracza swój zakres, jeżeli chce zastąpić natchnienie, to znowu natchnienie bez wiedzy i musztry jest bezsilne. Każdy prawdziwy geniusz czuje też potrzebę wiedzy, a poddaje się karności i nie lekceważy nawet drobnostek bo jak mawiał Michał Anioł, od drobnostek zależy doskonałość, a doskonałość nie jest drobnostką.

* * *

Wiedza i karność są niejako uzbrojeniem duszy ludzkiej do walki z wrogami. Tak samo, jak nie wolno narażać armii na klęskę przez niezaopatrzenie jej w dobrą broń, tak samo każdy Polak powinien się starać, żeby w broń duchową t. j. wiedzę i umiejętność był zaopatrzony lepiej od nieprzyjaciela.

* * *

Przez trzy wieki tak nie było. Świat katolicki przez te trzy wieki posiadał tylko tyle wiedzy, ile się mogło przedostać przez sito jezuickie, ile mogło przejść pod jażmem kaudyńskiem klerykalizmu.

I dzisiaj nie brak usiłowań, za często skutecznych, żeby nasze uniwersytety i szkoły ograniczyć do tej samej mizeryi. Stąd niezaprzeczona i do dziś niezłamana przewaga uzbrojenia duchowego świata protestantów i sceptyków. Stąd nieprzerwane i zasłużone klęski i kościoła katolickiego i narodów katolickich od przeszło trzech wieków.

Bicz dziejowy smaga i ten kościół i te narody, ażeby dać dotkliwą naukę, że gnuśność umysłowa jest także grzechem śmiertelnym.

* * *

Brak należytego zrozumienia doniosłości wiedzy i jej roli w walce o byt, jest także główną, bodaj czy nie jedyną przyczyną dotychczasowej bezpłodności naszego objawienia narodowego i naszej wielkiej literatury.

Mickiewicz czuł potrzebę realizacyi, Krasiński wołał, „zgińcie me pieśni, wstańcie czyny moje“ ale jeden i drugi nie rozumiał, że salto mortale z zamiaru do czynu wiedzie właśnie przez to, co oni tak nienawidzili, co tak lekceważyli: przez wiedzę, umiejętność, technikę, przemysł, finanse, przez codzienną szarą praktyczną pracę, od której żadne napięcie ducha wyzwolić nie potrafi. Zapomnieli, że to wszystko jest bronią, od której wprawdzie duch prawideł nie przyjmuje, ale którą posiadać i którą dla dopięcia swoich celów władać powinien.

W swej walce z materyalizmem chcieli oni przedewszystkiem ochronić naród od zarazy moralnej, niechcieli żeby Polak się stał czcicielem złotego cielca, lub czcicielem faktu dokonanego, ale zapo-

mnieli, że do zwyciężenia czcicieli złotego cielca i czcicieli faktu dokonanego trzeba Polaków wyposarzyć w broń umiejętną, lepszą od broni, którą władają czcicieli tych fałszywych Bogów.

Nie mówię tego dla krytyki naszych wieszczów Oni nam w spuściźnie przekazali swoją duszę i na wszystkie wieki zapewnili odrębność duchową narodu polskiego. Dali najwznioślejszy wyraz nowej wierze i wskazali, cele wszelkiego działania. Nam, epigonom pozostaje szukać środków do skutecznego przeprowadzenia tych celów.

* * *

Dopełnienie to naszej ewangielii narodowej tj. dostarczenie jej środków wykonania i uzbrojenia naukowo technicznego, ja osobiście znalazłem w pozytywizmie Auguta Comte'a. Nie znałem w mojem życiu tych okresów skeptycyzmu i zwątpienia, przez które inni przechodzą. Nie odczuwałem też nigdy sprzeczności wiary i wiedzy. Od najwcześniejszej młodości ugruntowany w wierze na pismach Mickiewicza i Krasińskiego a równocześnie kształcony w naukach matematyczno-przyrodniczych, godziłem zawsze w moim umyśle prelekcye Mickiewicza i psalm wiary Krasińskiego z szeregiem umiejętności pozytywnych, jedne jako prawidło dla ducha, drugie jako klucz do poznania przyrody i historyi.

Bo też Comte był równocześnie prorokiem i uczonym, prorokiem dziecinnej religii, ale za to uczonym, z największą intuicyą granic i zakresu wiedzy. Mając sam własnych i lepszych proroków, jego religii nie potrzebowałem; bo też Pan Bóg

tylko narody cierpiące obdarzył intuicyą religijną — ale na polu wiedzy znalazłem w nim zwycięzkie odparcie całego materyalizmu naukowego, wykazanie fałszu historycznego doktryn rewolucyjnych, uznanie i zrozumienie zasług Kościoła katolickiego w średnich wiekach i ograniczenie zakresu wiedzy do koniecznych granic pojętności ludzkiej.

Pozytywizm prawdziwy jest u nas prawie nieznany a we Francyi prawie zapomniany. Nazwę tę niesłusznie przywłaszczają sobie i u nas i we Francyi materyaliści naukowi, których Comte tak potępił. Własny jego system przedstawia nauki z okresu, który już minął od lat siedemdziesięciu i nie uwzględnia olbrzymiego szeregu prac dwóch świeżych generacyj. Ale metoda pozostaje niezmiennie prawdziwą.

Naród, który ją pierwszy pojmie i do chwili obecnej zastosuje, który wyrzuci z wychowania sieczkę filozoficzną i prawniczą, a na należytem zromieniu nauk przyrodniczo-matematycznych oprze swoje nauczanie, wnet zdobędzie prym nad światem.

V.

Czwartem i ostatniem przykazaniem pedagogiki polskiej jest ustawiczna i czynna propaganda idei narodowej przykładem, życiem i słowem.

Jest to jedyna droga do wytworzenia siły narodowej, tej jedynej rękojmi przyszłego zwycięstwa.

A i dobra sprawa tylko siłą tryumfować może. Znacie w muzeach florentyńskich odrażające portrety Machiawela, w których tylko błyszczą małe, przenikliwe, czarne oczy.

Otóż umysł jego bystry, słusznie odkrył czy stwierdził, że historya ludzkości jest historyą siły, ale zwierzęca jego dusza, której jego obrzydła fizyognomia jest aż nadto prawdziwem zwierciadłem, w sile widziała tylko gwałt i nierozumiała, że i szlachetne pobudki mogą być źródłem i pierwiastkiem siły.

Samo poczucie sprawiedliwości nie jest jeszcze siłą. Ale gwałt dokonany, jak krew przelana, woła o pomstę do nieba i w poczuciu krzywdy obrażona sprawiedliwość zyskuje niezrównaną sprężynę siły zwycięzkiej. Takim samym pierwiastkiem siły jest wrodzone Polakowi zamiłowanie bohaterstwa.

To są drogi, któremi sprawa Boża może i powinna nabrać siły, wystarczającej na zdruzgotanie gwałtu i bezprawia.

* * *

Polska upadła, bo szlachcic zakażony był trucizną przywileju, żyd trucizną wyzysku, duchowieństwo stało się opasłem i wyziębłem, kołtun był zakuty w swojej ograniczoności, a chłop pogrążony był w gnuśności — a każda kasta zamknięta w swoim ciasnem kółku i związana węzłem fałszywej solidarności.

To były cechy Polski upadającej i one się do dzisiaj przechowały, o ile idea Polski odrodzonej nie zrównała stanów we wspólnej służbie obywatelskiej.

Do dziś trwa ta kastowość, do dziś fałszywa solidarność każdej kasty i drażliwość na naruszenie któregokolwiek z dawnych narowów.

Nie wolno skrytykować jakiegokolwiek obszarnika, bo już cała szlachta krzyczy gwałtu — każde potępienie pijawki żyda lub pasożyta, uchodzi za antysemityzm — wykazanie jakiejkolwiek nietaktowności duchownej jest zaraz atakiem na religię — a powątpiewanie o mądrości politycznej pierwszego lepszego Bartka lub Macieja, przedstawia się jako obraza całego ludu.

Dopóki trwa ta odrębność kastowa, dopóki trwa ta fałszywa solidarność stanowa, to mamy zawsze przed sobą tylko obraz upadłej ojczyzny — tej ojczyzny, która nie zasługuje na zmartwychwstanie.

* * *

Czyż można mieć za wiele prawdziwej szlachty w społeczeństwie, tej, która zapomniała o przywile-

jach, a pamięta o swoich obowiązkach? Ależ czy ci, co dziś upierają się jeszcze przy resztkach dawnych exemcyj podatkowych, co chwytają za każdą synekurę, co wolą polować na posagi lub żebrać o mizerne posady urzędnicze, lub łasić się przed protekcyą, aniżeli w pocie czoła uczciwie i samodzielnie pracować, czyż to jest ta szlachta, którą Krasiński widział w „Przedświcie“, w których obliczach „senatorska tli wspaniałość i niewoli wzgarda bucha?“ Niechaj więc prawdziwa szlachta polska puszcza niegodnych na złamanie karku, a przyłączy się do obywateli Polski odrodzonej, a pozostanie wierną i swojemu szlachectwu i swojej ojczyźnie.

A chce żyd zostać obywatelem, niech się naprzód wyprze fałszywej solidarności z szachrajami i pijawkami swojego narodu i niech sam pracuje nad ich odrodzeniem moralnem. Niech antysemityzm, szerzący się równocześnie i z najrozmaitszych przyczyn i w Europie i w Ameryce, u Anglików, Niemców i Francuzów go pouczy, że społeczeństwo chrześcijańskie nie zniesie, ażeby po udzieleniu równouprawnienia, tak znaczna ilość żydów z zamiłowania i z bezkarnością wolności, uprawiała te niechlujne praktyki, które kiedyś uchodziły jako wynik wiekowego upośledzenia i prześladowania.

Duchowieństwo niech idzie za przykładem Konarskich, Staszyców, Felińskich, Hryniewieckich, Issakowiczów i tylu innych księży obywateli, których naród z największą gotowością otoczy czcią i miłością.

A lud niechaj pamięta, że jeżeli dostąpił praw obywatelskich, to jest, że jeżeli w myśli polskiej zo-

stał uszlachcony, to jeszcze się nie stał ani lepszym, ani mądrzejszym od tych, którzy od lat tysiąca i to nieraz z chlubą i chwałą wiekopomną, na swoich barkach losy ojczyzny nosili. Niech nie wierzy tym, którzy mu pochlebiają, ale tym, którzy od niego samego żądają praktyki tych wszystkich cnót obywatelskich, których brak on często w kastowej walce innym stanom zarzuca.

Zamiast fałszywej solidarności każdego stanu, „co wierzga dawnym narowem“, niechaj nowa duchowa solidarność obejmie wszystkich równych i dzielnych obywateli Polski odrodzonej, a wytworzymy naprawdę zawiązek, z którego przyszła Polska powstać może.

* * *

W tem leży nieśmiertelna wielkość Mickiewicza, jako przewodnika narodu, że on pierwszy pojął i narodowi powiedział, że zbawienie Ojczyzny leży nie w kombinacyach politycznych, programach konserwatywnych lub demokratycznych, spiskach, knowaniach lub koteryach, ale w odrodzeniu moralnem narodu, które się musi zacząć od odrodzenia jednostek, skupiających się w coraz liczniejsze i coraz gorętsze ogniska, dopóki ich żarem i płomieniem nie przejmie się cały naród.

Chwila zmartwychwstania Ojczyzny ukryta jest w wyrokach Opatrzności. Tyle atoli możemy wiedzieć, że nie wybije ona prędzej, zanim na nią zasłużymy, zanim wszyscy potomkowie Polski upadłej nie staną się już w duchu obywatelami Polski odrodzonej.

* * *

Cztery przykazania pedagogiki narodowej dopiero co wyłuszczonej, zmierzają do tego celu:

1) odstrychnąć się od trędowatych, nikczemnych, lub obojętnych, a skupić się w grona, bijące jednem sercem i zdążające do jednego celu;

2) wyznawać gorącą wiarę w tryumf sprawy Bożej;

3) wykształcić siebie samego na dzielnego szermierza idei narodowej;

4) propaganda życiem, przykładem i słowem odrodzonej Polski i werbowanie dla niej obywateli.

Przykazania te są wykonalne w biały dzień, bez spisków i knowań, wszędzie, pod każdym zaborem.

Każdy Polak, który w wykonaniu swoich codziennych obowiązków pracuje nad tem, żeby się stać dzielnym i zachęca i pomaga innym do tego samego celu, będzie czuł w swojem sercu, że dorzuca cegiełkę do odbudowania Ojczyzny.

* * *

Polacy, jako naród, mają geniusz propagandy. Myśl, pochodząca z serca narodu, piorunem się rozchodzi wśród mas ludowych, jak to okazał okres 1860—1863 roku. Usposobienie, które wtenczas panowało wśród Polaków i odbijało się w każdem towarzystwie, w każdem kółku, jest jedyne godne Polaków. Można było powiedzieć: gdzie się was trzech zgromadzi, tam Ojczyzna będzie między wami. W takiem usposobieniu Polak już się czuje w domu, w swojej własnej Ojczyźnie, chociaż należy jeszcze do Polski walczącej, a jeszcze nie do Polski zwy-

ciężkiej. Nie widzi tej płochości i błahości i podłości, która cechowała Polskę upadającą, a która pod nazwą rozumu politycznego na nowo się rozpostarła między nami.

* * *

Nie piszę tu apologii powstania roku 1863. W mojem przekonaniu było ono, po przykładzie niepodległości włoskiej, psychologiczną koniecznością, a upadło mniej z własnej winy, jak dzięki bezrozumowi mężów stanu austryackich i francuskich, którzy nie zrozumieli, że burza, która nas zwaliła, także ich samych pochłonie.

Jabym kierownikom powstania całkiem coś innego zarzucił, t. j. że zdecydowawszy się na krok szalony, nie dbali więcej i przedewszystkiem o najlepsze uzbrojenie. W tem, nie w samym fakcie powstania, okazuje się ich niedojrzałość. Wszak już wówczas istniała w Ameryce broń lepsza nawet od obecnej, cóż dopiero od rosyjskiej z r. 1863, wszak już były repetyerki i Remingtony, które mogłyby wówczas większych cudów dokazać, niż później igliców ki, Chassepoty i Werndle. Są we Lwowie ludzie, którzy z własnego doświadczenia opowiadać mogą z jakiem lekceważeniem spotkały się starania, powzięte w celu zaopatrzenia powstańców w najlepszą broń. Sam pamiętam, jak potomek rodziny polskiej, genialny chemik wiedeński i profesor mój Wincenty Kletzinsky daremnie ofiarował wówczas proch bezdymny, obecnie we wszystkich armiach zaprowadzony.

Z tych faktów wnoszę, że nawet w chwilach, w których powstanie jest bezcelowe i niemożliwe

trzeba naród przedewszystkiem uzbroić — uzbroić nie w broń wojskową, ale w broń życiową, w wiedzę, umiejętność, w finanse, budżet i dzielność życia codziennego.

* * *

Ale atmosfera duchowa, która wówczas panowała, na zawsze pozostanie godną podziwu, i kto jej choć na chwilkę skosztował, będzie do niej tęsknił całe życie, jak pielgrzym w pustyni do zielonej oazy. I to jest jedyna atmosfera, w której u Polaka może się wyrobić charakter; a nawet w ruchu ekonomicznym czego nam obecnie najbardziej brakuje, to nie pieniędzy lub wykształcenia, lecz charakterów.

* * *

Charaktery tworzą się tylko w sprzyjającej atmosferze, a atmosfera nas ogarniająca, jest stęchła atmosfera plutokracyi europejskiej, w której góruje ordynarność, dzieciństwo i nieuctwo, a pod wykwintnemi pozorami wszystko się skupia około kart, butelki i dziewek.

* * *

Człowiek dopiero jest człowiekiem, jeżeli żyje w służbie idei. Bez tego należy conajwięcej do bydła ludzkiego, choćby miał krew niewiedzieć jak niebieską i był ulepiony z niewiedzieć jak delikatnej marymonckiej mąki.

* * *

Im jakie towarzystwo jest bardziej ekskluzywne, tem wszechwładniej w tej śmietance towarzyskiej przewodzą żywioły ordynarne, dziecinne i nie wykształcone, tem wszechwładniej panują karty, butelka i dziewki.

To są najniebezpieczniejsi anarchiści naszych czasów, o wiele gorsi i nikczemniejsi od agitatorów ulicznych, bo przecież nikt na seryo myśleć nie może, że zdobycze cywilizacyi, cały aparat rządu i sprawiedliwości, policya i wojsko na to istnieją, ażeby garstka ulubieńców fortuny mogła się bezkarnie oddawać kartom, butelce i dziewkom.

* * *

I u nas od czasu, jak patryotyzm, dzięki straży pożarnej należy do niedobrego tonu, szlachetniejsi ludzie, ażeby się nie narazić na śmieszność, kryć się muszą ze swojemi myślami i uczuciami, i rej pozostawić nieukom ordynarnym i dziecinnym. Przykład z góry zaraża nawet kasyna literackie i mieszczańskie, w których trzeba conajmniej udawać, że się nic nie ceni, krom kart, butelki i dziewek. Studenta odrywają od nauk karty, butelka i dziewki, bo jeżeli nie jest zapaleńcem socyalistycznym a wyznaje prawowierne opinie religijne i polityczne, to mu to ujmy nie czyni. W przemyśle nie może się poszczęścić naf-ciarzowi, żeby go zaraz dyabli nie brali i nie chciał emulować z śmietanką towarzyską. Sklepiki wiejskie nawet upadają, nie dla braku odbiorców, nie dla konkurencyi żydowskiej, *ale dla kart, butelki i dziewek!*

* * *

Karty, butelki i dziewki więcej zatraciły majątków, więcej życia poniszczyły, aniżeli wszystkie konfiskaty i więzienia polityczne!

* * *

Cała pedagogia, wszystkie szkoły są daremne, dopóki taki stan istnieje. Nie masz wykształcenia

bez charakteru. Niechaj więc w każdym stanie ludzie idei odłączą się od bydła ludzkiego, które nam obecnie przewodzi, a wytworzą pierwszy i niezbędny warunek wszelkiego wychowania narodowego, t. j. atmosferę, w której mogą się rozwijać szlachetne charaktery!

VI.

Społeczeństwo plutokratyczne i biurokratyczne, nietylko obniża poziom charakterów w całem społeczeństwie, ale specyalnie poniża stan nauczycielski, redukując go do rzeczy kupnej za pieniądze, rangi i tytuły. *Corruptio optimi pessima.* Z im wyższego stanowiska się spada, tem głębiej się zanurza. Nauczyciel karyerowicz, nauczyciel nakręcony jak katarynka, żeby odegrać nutę z góry nakazaną, nauczyciel uczący za pieniądze i dla pieniędzy, może mieć dyplom i patent *nauczyciela, ale będzie zawsze tylko* nie nauczycielem ale koruptorem młodzieży.

Zapewne, że i nauczyciel z powołania daje czas i fatygę, za którą mu się należy słuszne wynagrodzenie, ale on daje prócz tego to, czego żadne skarby świata kupić nie mogą — daje swoją duszę, pobudza zapał do wszystkiego, co wielkie i szlachetne, przejmuje własnem pragnieniem wiedzy, zapala własnym ogniem i rozdmuchuje w duszy młodej iskrę nieśmiertelną. „*Nur der Hunger verdaut, nur die Liebe befruchtet*“. Tylko taki też zasługuje na dostojne miano nauczyciela. Choćby nie wiedzieć jak hojnie wynagrodzony, on stokroć więcej daje, jak bierze, jest dobroczyńcą i rodziców i młodzieży mu powierzonej.

Dlatego też już storodawni Aryowie w Indyach wyżej cenili dostojność nauczyciela (guru), aniżeli dostojność rodzicielską, bo mówili, że rodziciel jest tylko ojcem ciała, „guru“ zaś ojcem duszy.

W najgorszych czasach nam nigdy nie brakowało na takich nauczycielach i da Bóg, nigdy brakować nie będzie.

* * *

Społeczeństwa wolne więcej zawsze kładą nacisku na wyrobienie charakteru, społeczeństwa zaś biurokratyczne na wiedzę lub raczej wytresowanie w wiedzy, — bo jedne potrzebują samodzielnych obywateli, drugie zaś płatnych sług — jedne żyją siłą społeczną — drugie rygorem biurokratycznym. Świat anglosaski jest obecnie przedstawicielem pierwszego typu, cała prawie Europa kontynentalna przedstawicielem drugiego.

Czyż by było wątpliwe, do którego typu dawna Polska należała, do którego Polska odrodzona należeć powinna?

* * *

Nasza historyozofia obecna nie ma wątpliwości: Dawna Polska upadła z braku silnego rządu, tylko silnym rządem może się odrodzić.

Risum teneatis!

Rychło w czas tę prawdę odkryli! Przypomina mi to słowa Bismarka, który po skutecznie dokonanem *coup* dyplomatycznem, szydził ze swych nieprzyjaciół: „Oni się naradzają nad tem, co wczoraj by byli powinni zrobić“. Cała historyozofia polska

od lat trzydziestu jest *l'esprit d'escalier* tego samego rodzaju. W dawnej Polsce dyskusya była możliwa nad tem, co jest skuteczniejsze, czy siła społeczna, czy siła rządowa, czy silne charaktery, czy silna biurokracya. Dziś, kiedy własnego rządu nie mamy i mieć nie możemy, szkoła historyczna, która odwraca od jedynej drogi nam otwartej, t. j. od uprawy siły społecznej i silnych charakterów, jest wprost zabójczą.

* * *

A w dodatku jest ona historycznie krótkowidzącą. Czyż Hiszpania, która posiadała wszechwładzę królewską, nie upadła równie nisko, albo też niżej od Polski i nie byłaby również zatraciła swej niepodległości bez skutecznej pomocy wojska angielskiego i pieniędzy angielskich? Czy wszechwładza słynnej biurokracyi pruskiej nie runęła pod Jeną, jak dom z kart i czyż odrodzenie Niemiec nie zaczęło się raczej od „Cnoty“, od „Tugendbundu“, a nie od wzmocnienia rządu. Czyż i dzisiaj na żywotność obecnej biurokracyi pruskiej, nie składają się raczej okruchy z ducha tych geniuszów, które od Herdera do Goethego i Humboldta postawiły naród niemiecki na czele ruchu umysłowego całego świata, — a nie nowe i umiejętne paragrafy dyscyplinarne. Czyż silny rząd z całym aparatem statystyki, finansów, komunikacyi nie jest starodawnym wyrobem martwego despotyzmu azyatyckiego, który już na dwa tysiące lat przed Chrystusem był w pełnym rozkwicie w Babylonii, a który tak często daremnie się druzgotał o geniusz i bohaterstwo wol-

nej Europy? Czyż to nie umierające społeczeństwo rzymskie przyjęło biurokratyzm azyatycki za Deoklecyana, tego prawzoru późniejszych królów absolutnych, a przecież niebawem marnie zginęło, podczas, gdy anarchiczna na pozór, a duchowo karna rzeczpospolita rzymska cały świat zdobyła.

Społeczeństwo anglo-saskie do dzisiaj nie zdobyło się jeszcze na umiejętną biurokracyę, a mimo to zabrało dla siebie lepszą połowę całego świata.

* * *

Całe niebo dzieli organizacyę od biurokracyi. W szlachetności charakteru tkwi więcej karności, aniżeli w przysiędze służbowej, a w geniuszu więcej siły, aniżeli w najdoskonalszej maszynce administracyjnej. Karność i organizacya, to są niezbędne przymioty, ale oparte na szlachetnych charakterach i wiedzy głębokiej.

* * *

Skutkiem zapoznania tych idei, szkoła galicyjska, choć w języku polskim, nieraz skuteczniej wynaradawia od szkoły rosyjskiej.

* * *

Ale my, obywatele Polski odrodzonej, nie pójdziemy na lep modnych i wygodnych sofisteryj historycznych. Nie pójdziemy „z Chrystusowych Kalwaryi do moskiewskich kancelaryi“. My, wolni już w duchu, będziemy się starali zastosować nasze życia i usiłowania do ducha społeczeństw wolnych. W myśl poprzednio przedstawionych czterech zasad, służących do wykształcenia charakteru, przyjmiemy na-

stępujące cztery prawidła co do wykształcenia umysłu:

1) że podstawą całego wykształcenia jest wykształcenie życiowe i autodydaktyzm, a zadaniem szkoły jest nie zagwoździć ten umysł, ale przeciwnie przysposobić go, aby był otwarty, potrafił patrzeć na życie własnemi oczyma i uczyć się życia,
2) że w społeczeństwie demokratycznem szkoła winna być w harmonii z ustrojem politycznym i główny nacisk łożyć na wychowanie równe, ludowe i obywatelskie *całego ludu*;
3) że w wykształceniu pamiętać trzeba przedewszystkiem o warstwach produkujących i zarabiających, przysparzających majątku publicznego, a nie o warstwach, spożywających lub żyjących z grosza publicznego;
4) że wykształcenie *przyrodniczo-matematyczne* jest podstawą wszelkiego zdrowego wykształcenia w XIX. wieku, nawet filologicznego i prawniczego, które bez takiej podstawy stają się bezużyteczną i szkodliwą *nawet sieczką i plewą*.

* * *

Poprzednio wyłuszczone cztery zasady kształcenia charakteru i powyższe cztery prawidła kształcenia umysłu obejmują cały problem wychowania, tj. cele działania, wskazane przez wiarę, na których się opiera charakter i środki umiejętnego działania których dostarcza wiedza, a których posiadanie zapewnia skuteczność i praktyczność działa-

nia. Połączeniem szlachetnego charakteru ze skutecznem działaniem wytwarza się dzielność.

Nie będzie już tego rozbratu wiary i wiedzy na które społeczeństwo polskie tak długo chorowało i który od czasów konfederacyi barskiej paraliżował wszystkie nasze usiłowania z góry skazane na bezsilność, bo zanadto często z wiarą łączyła się ciemnota, a z wiedzą nikczemność. Wiara i wiedza w najwyższej potędze są równie potrzebne, ale każda w swoim zakresie, wiara dla kierowania duszą, wiedza dla opanowania przyrody. Najuniwersalniejsza wiedza w służbie najgorętszej wiary, najskuteczniejsza umiejętność działania w służbie najszlachetniejszego charakteru: oto typ, który zawładnie ludzkością, bo któż się oprze takiej potędze. Miałżebym być za śmiały w przypuszczeniu, że z wszystkich narodów, Polacy są powołani do jego urzeczywistnienia? — że największa krzywda w historyi, rozbiór żywego narodu, zostanie pomszczoną i powetowaną w ten sposób, dla zmartwychwstania Polski i dla podniesienia całej ludzkości?

* * *

Każdy człowiek, który przykazanie Boże w sercu nosi. uczy się przez całe życie, doświacza, spostrzega, zastanawia się, *próbuje i sprawdza*, ażeby dojść do pewnej harmonii ze swojem otoczeniem i do spełnienia swoich obowiązków wobec rodziny, społeczeństwa i Boga.

To się nazywa mądrością i różni się wcale od uczoności, której się nabywa w szkole. Mądrym może się stać każdy w miarę swojego światła i swoich

obowiązków. A najwyższe nawet wykształcenie szkolne jest dopiero wstępem do wykształcenia życiowego.

Przykład Benjamina Franklina, który bez szkół „Niebu wydarł piorun, a berło tyranom“, i tylu innych dowodzi, jak daleko usiłowanie własne może zaprowadzić. Geniusz, który tworzy prawidła, zwykle jest autodydaktem, a jednak nieskończenie przewyższa tych, którzy tych prawideł się uczą i je naśladują.

* * *

Żadna szkoła nie zastąpi wykształcenia życiowego!

Rzym i Grecya, za czasów swej chwały płodne były w geniusze, a szkół nie posiadały; upadający Rzym, niewolnicza Grecya z czasów Aleksandryjskich, pełnemi były szkół, w których daremnie szwargotano o tej mądrości i tym harcie, których z życia nikt już wycisnąć nie umiał.

* * *

Martwota galicyjskiego systemu szkolnego pokazuje się najlepiej w tem, że większa część naszych dyplomowanych doktorów filozofii, teologii i obojga praw, chociaż wybębnili pewien zakres informacyi przed otrzymaniem dyplomu, potem już się z życia uczyć nie umieją i nie okazują żadnego interesu dla spraw duchowych.

Najlepsza szkoła jest ta, która zaopatruje w metodę uczenia, która uczy się uczyć, która wychowuje zdrową odporność, śmiałą dzielność i zaufanie do sił własnych, zamiast jezuickiego systemu ostrożności, posłuszeństwa, protekcyj i protekcyjek

i rozdziału opatrznościowego na paniczów i pospólstwo.

* * *

Jak to już Grecy uczyli w swojej fabule o Herkulesie na rozdrożu, cała przepaść istnieje pomiędzy ludźmi pnącymi się po stromej ścieżce do góry, dla których wytężenie jest największą przyjemnością, a niebezpieczeństwo upojeniem — a dekadentami, oddającymi się bezpiecznej wygodzie, gnuśności i rozkoszy. Pierwsi uzupełnią w życiu wszystkie braki wykształcenia szkolnego, drugim ono się na nic nie przyda. Pierwsi, jak nowożytna maszyna o wysokiem ciśnieniu, zaprawieni są do zwycięstwa w walce o byt, drudzy nie wzniosą się nigdy po nad mizerny szablon pracy biurokratycznej, lub mozolną mitręgę najemnika.

* * *

Doświadczenie życiowe przedewszystkiem potrzebne jest dla tych, którzy mają młodzież wychowywać — dla nauczycieli.

W średnich wiekach, każdy rzemieślnik po swoich latach nauki (*Lehrjahre*), przechodził przez lata wędrówki po kraju, lata doświadczenia życiowego (*Wanderjahre*), zanim mógł zostać mistrzem i samodzielnie wykonywać swe rzemiosło i nauczać i wychowywać drugich (*Meisterjahre*).

Jest to przykład tych głębokich intuicyi, które samorzutnie wyrastają w wiekach wiary, a są o tyle płodniejsze od uczonych systemów skomponowanych w wiekach skeptycznych przy zielonym stoliku.

Czyżby praktyka uważana w średnich wiekach za konieczną dla każdego rzemieślnika, nie powinna być zastosowaną obecnie do wykształcenia, już nie rzemieślnika, ale tego nauczyciela z powołania, którego tak szukamy.

Czyż po latach w seminaryum lub na fakulteście filozoficznym nie są niezbędne lata doświadczenia życiowego, Wanderjahre, zanim będziemy mieli mistrza w nauce życia, mistrza, który porwie i poprowadzi za sobą młodzież mu powierzoną.

Obecnie tylko Jezuici, ci najgłębsi, może jedyni pedagodzy naszych czasów, w ten sposób kształcą swoich nauczycieli. Jaka szkoda, że cała ich podziwienia godna umiejętność wywarta jest w fałszywym kierunku ujarzmienia umysłów pod jarzmo martwej doktryny, zamiast ich usamowolnienia, — wywarta jest w kierunku nałożenia kajdan krępujących i charakter i umysł, zamiast dążyć do swobodnego rozwoju geniuszu i bohaterstwa.

* * *

Na tem najważniejszem polu, t. j. nauki własnej, społeczeństwo nasze prawie ogołocone jest z wszelkich środków pomocniczych. Niema w kraju zgoła warsztatów naukowych, do którychby wszyscy mieli przystęp wolny. Niema ani jednej biblioteki naukowej na wysokości swojego zadania, a powinno by ich być kilkadziesiąt. Do każdego wykładu tylko przypuszczają tych, którzy się wykazać mogą pewnymi zapisami i szpargałami.

* * *

Do zasadniczych postulatów demokracyi t. j. równości duchowej wobec Boga i świata należy także i to, żeby poważać ludzi przedewszystkiem podług ich wykształcenia życiowego i nie otaczać książkowej uczoności, tak często martwej lub wręcz przewrotnej tą aureolą, która obecnie upatentowanym w świadectwo rządowe daje przywileje, na które jeszcze mniej zasługują, aniżeli dawna szlachta zasługiwała na przywileje szlacheckie. W prawdziwej demokracyi tkwi niezmierzona siła, bo choć nie wybrani, to wszyscy są powołani, bo czerpie się geniusz z zasobów całego narodu. W tem polegała siła kościoła średniowiecznego, że to była jedyna organizacya demokratyczna wpośród ekskluzywności kastowych, że syn chłopski Hildebrand, mógł jako papież Grzegorz VII. wynieść się ponad wszystkie króle i cesarze ówczesne.

* * *

Polska szlachecka, skonfiskowawszy posady duchowne dla szlachty rodowej, bardziej odstąpiła od zasad kościoła chrześcijańskiego, jak gdyby była popadła w niewiedzieć jakie ariańskie kacerstwo.

* * *

Prawdziwe demokracye, jak Stany Zjednoczone i Szwajcarya, zaczynają od szkoły ludowej równej dla wszystkich; to też społeczeństwo tamtejsze osiadłe jest na niewzruszonych posadach. U nas, z rachuby politycznej narzucono ustrój demokratyczny, a nie dano oświaty, jak gdyby umyślnie chciano wywołać przewrót i rewolucyę!

* * *

Szkolnictwo ludowe urządzone jest u nas podług satyry, którą przed dwustu laty napisał Moliere w „*le bourgeois gentilhomme*“ o wymawianiu litery „a“. Męczą dzieci z niemiecka zbytecznemi oczywistościami, a brak głębszej idealnej treści. Gdyby matka chciała niemowlę podług tej samej podagogii wychowywać, żadne dziecko by się nie nauczyło ani mówić, ani chodzić. Ja dotąd nie umiem w słowach wytłumaczyć, jakim sposobem wymawia się litera *a*, ale, chwała Bogu, z tego w życiu nie czułem żadnego niedostatku!

* * *

Śpiew religijno-narodowy, jako wyraz dla uczuć wzniosłych i szlachetnych. — Rysunek w myśli „*le Dessinateur*“ Viollet le Duc'a, jako nauka spostrzegania, — gimnastyka dla wyrobienia tego zdrowego ciała, w którem się rodzi zdrowa myśl, oto naturalne podstawy powszechnego wychowania, którego dopełnieniem powinna być nauka o prawach i obowiązkach obywatelskich.

* * *

Społeczeństwo składa się z warstw produkujących; rolników, rzemieślników, kupców, przemysłowców, przysparzających społeczeństwu zasobów — i z tych, które te zasoby konsumują, trawią, lub nieraz marnotrawią, jak próżniacy, urzędnicy i inteligencya wszelkiego rodzaju. Ta ostatnia ma często zadanie wielkiej doniosłości, ale nie wytwarza bogactwa narodowego; księża żyją z naszych grzechów, lekarze z naszych chorób, prawnicy z naszych kłótni.

W ogóle warstwy, które trawią lub marnotrawią, pracują u nas na sposób europejski. Mianowicie na wykwintny sposób europejski żyje i rozkoszuje sobie próżniactwo. Tylko produkcya odbywa się po barbarzyńsku, bez skutecznej wiedzy, techniki, maszyn lub narzędzi. Stąd biedne anemiczne nasze społeczeństwo ugina się pod rynsztunkiem cywilizacyjnym ludzi spożywających, trawiących, lub marnotrawiących.

* * *

Oświata nowożytna polega na pojęciu o wszechwładnem prawie natury. Kto sobie tego nie wyrobił, ten żyje w jakichś wiekach ubiegłych, ale nie naszych. Dlatego czas dawno minął, gdzie na gramatyce lub na prawach można się było wyrobić na wykształconego człowieka. Cóż się poznaje w gramatyce? — Reguły, od których są wyjątki. Cóż się poznaje w prawie? — Ustawy, które ludzie od czasu do czasu dowolnie zmieniają. I jedno i drugie zatraca w umyśle pojęcie niezłomnego prawa natury. Zatraca się pojęcie, że jedynym kluczem do opanowania głuchej i bezlitośnej przyrody jest wiedza, że nawet społeczeństwo ludzkie ma swe własne przyrodzone prawa rozwoju i nie da się ująć w paragrafy.

* * *

Wielką też miotłą trzeba wymieść jałową mądrość przedpotopowych gramatyków i paragrafowiczów, których zarozumiała formalistyka bez treści, stanowi jedną z głównych przeszkód publicznego i parlamentarnego działania. W wieku obecnym, nawet

filologia i prawo odradzają się na podstawie nauk, matematyczno-przyrodniczych, bez których nie może być nowożytnego wykształcenia i zrozumieć nie można nowożytnej psychologii i socyologii.

* * *

Nasi przemądrzy filologowie nawet nie rozumieją, jak uczyć nauk przyrodniczych, że bez laboratoryów i warsztatów, są one martwe, przydadzą się psu na buty. Bębnienie może wystarczyć dla filologii i prawa, ale do przybytku natury nie wpuszcza.

Nauki matematyczno-przyrodnicze nie są tylko fachowem wykształceniem techników, ale konieczną podstawą całego nowożytnego wykształcenia.

* * *

Tylko ograniczeni księża potrafią niestrawnym katechizmem i niestrawniejszą dogmatyką przeszkodzić uwielbieniu i oddaniu się rzeczy tak wzniosłej jak religia, tylko ograniczeni filologowie potrafią suchą gramatyką odstraszyć od rzeczy tak wspaniałej jak filozofia i literatura grecka.

* * *

W oświacie, jak we wszystkich rzeczach duchowych, nie może być innego celu, jak doskonałość, jak zdobycie duchowego prymatu nad światem. Na polu politycznem, ekonomicznem często rozstrzyga statystyka, liczba, położenie geograficzne, nagromadzone zasoby, siły nieprzyjacielskie. Ale w rzeczach duchowych wszelkie ograniczenia ustają.

Któż nam może przeszkodzić do czerpania bez miary w skarbcu wiedzy, do przywłaszczenia sobie najwyższej miary czywilizacyjnego dorobku ludzko-

ści. Któż nam może przeszkodzić w dorobieniu się mądrości, dzielności, w pobudzeniu geniuszu i bohaterstwa, a przytem może pierwszeństwo duchowe wyrówna nawet niejedną niższość materyalną?

* * *

Nie łudzę się, że czasy są bliskie, gdzie zasady narodowe wychowania dadzą się prędko lub wogóle wprowadzić do rządowego systemu szkół. Dopóki będzie istniało ministerstwo oświaty w Wiedniu, to Austrya nie będzie pojmowała innej oświaty jak sknebłowanej teoryami biurokratycznemi. Można usunąć najgorsze usterki, społeczeństwo może tchnąć w nauczycielstwo własne uczucie powołania, w uczniów i studentów zdolność i pragnienie do kształcenia własnego. Ale jeżeli chcemy coś więcej wytworzyć, pozostaje tylko jedna droga t. j. wysiłku własnego, ofiarności obywatelskiej, jak niegdyś w Krzemieńcu za Czackiego.

Mogli nieprzyjaciele światła urządzić sobie Chyrów, czyżby apostołowie światła i wychowania obywatelskiego nie mogli się zdobyć na założenie zakładu, któryby odpowiadał i dawnym tradycyom polskim i potrzebom obecnego społeczeństwa polskiego.

Zapewne to trudne, ale w górę myśli i serca polskie, a wszelkie trudności znikną, bo one tylko dla małodusznych istnieją.

Sursum corda!

TREŚĆ

wedle porządku stronic.

Idea polska wobec prądów kosmopolitycznych.

ROZDZIAŁ I.

Asymilacya międzynarodowych prądów.

Str.

Asymilacya idei 4
Socyalizm i katolicyzm 5
Rozwój idei narodowej 6

ROZDZIAŁ II.

Potrzeba ogniska myśli.

Idea Polska 7
Objawienie idei polskiej 8
Niewola duchowa 9
Jezuici w Polsce 10

ROZDZIAŁ III.

Katolicyzm polski.

Katolicyzm w Polsce 11
Narody katolickie 12
Upadek katolickich ludów 13
Potrzeba kościoła powszechnego 14
Świeckie odrodzenie katolicyzmu 15
Odnowienie katolicyzmu 16

ROZDZIAŁ IV.

Spory teologiczne.

Str.

Religia i życie 17
Różnica dogmatów 18
Idea Ojczyzny 16
Religia i kościół 20
Założyciele zakonów 21

ROZDZIAŁ V.

Ewolucya religii.

Ewolucya religii 22
Dogmaty życiowe 23
Szkoły jezuickie 24
Uczucie i wiara 25
Przykład Św. Augustyna 26
Anglicy i Francuzi 27
Wcielenie ideału w życie 28
Reformacya i Jezuici 29

ROZDZIAŁ VI.

Odmłodnienie ludzkości

Reformacya i Jezuici 30
Przełom w XIX. wieku 31
Porównanie epok odrodzenia 32
Znaczenie reformacyi 33
Dążenie Jezuitów 34
Wyższość katolicyzmu 36
Zalety protestantyzmu 37
Posłuszeństwo Jezuitów 38

RODZIAŁ VII.

O krytykach 39
Krytycy i recenzenci 40
Katolicyzm postępowy 41
Sądy Niemców 42
Ignorancya teologów galicyjskich 43
Spór teologiczny 44
Kacerstwo ariańskie 45
Spór o „filioque“ 46
Św. Jan Chryzostom jako heretyk 47

Str.
Odium teologiczne 48
Wstręt do religii 49
Le Play 50
Religia sprężyną życia 51
Nędza Galicyi 52
Przegląd lwowski 53
Wrażenia z powrotu do kraju 54
Żałoba narodowa winna trwać 55
Modlitwa Anglików 56
Świadectwo żyda o Polakach 57
Gra w karty 58
Misyonarz Long 59
Ciężkie brzemię 60
Łatwiej umrzeć niż żyć 61
Drażliwe kwestye 62
Prasa klerykalna i postępowa 63
Prawdziwa religijność 64
Intuicya religijna 65
Cześć dla świętych rzeczy 66
Potrzeba historyi polskiej 67
Ewangelia narodowa 68
Posłannictwo narodów 69
Jednostka i naród 70
Zmartwychwstanie narodu 71

ROZDZIAŁ VIII.

Niemcy a my.

Epoki w życiu ludzkości 72
Porównanie dwóch epok 73
Wieczni filistrzy 74
Sprawiedliwość nad fatum 75
Prometeusz nowożytny 76
Powołanie Sokratesa 77
Duch ma opanować świat 78
Era ducha nastaje 79
Faust i Hiob 80
Niebiosa niemieckie 81
Erkenntnissdrang 82
Wiedza i rozkosz 83
Brak sumienia u Fausta 84
Konrad lepszy od Fausta 85
Improwizacya Konrada 86
Mickiewicz i Goethe 87
Mickiewicz i Cieszkowski 88

Str.
Potęga woli 89
Od Dziadów do Ojcze nasz 90
Ideał Szylera 91
Rzeczywistość nieubłagana Niemców 92
Wywłaszczenia niemieckie 93
Jaźn poznająca Niemców 94
Ewangelia niemiecka nie dla nas 95
Kraina ułudy 96
Trójlojalność pseudo-Polaków 97

ROZDZIAŁ IX.

Służba Boża w czynie.

Chybione biografie wieszczów 98
Poezya jako pobudka do czynów 99
Krytycy naszej literatury 100
Służba Boża 101
Uszlachetnienie duszy 102
Ofiarność na cele narodowe 103
Medytacye nad błotem 104
Służba Boża i Opatrzność 105
Kościół powszechny 106

ROZDZIAŁ X.

Ideał jednostki.

Przeobrażenie jednostki 108
Nowych ludzi plemię 109
Odrodzenie duszy 110
Nasza kultura obecna 111
Doświadczenie międzynarodowe 112
Tchórze niedołęgi i sybaryci 113
Środki walki 114
Bydło ludzkie 115

ROZDZIAŁ XI.

Warunki odrodzenia.

Opanowanie zwierzęcej przyrody 116
Człowiek i trup 117
Braterstwa nie znają wilcy 118
Przezwyciężenie grawitacyi 120
Życie nie trupia sztuka 121
Kuźnica myśli 122

Str

Brak perspektywy u historyków 123
Strach mnożyciel cyfr 124
Dynamika historyczna 125
Baterye duchowe 126
Ograniczenie potrzeb osobistych 128
Skromność potrzeb bohaterów 129
Zaraza zbytku 130
Towarzystwo akcyjne i kościół 131
Zakony średniowieczne 132
Odwaga Szkotów 133
Duch tworzy ciało 134
Demokracya wilcza 135
Koźmian i trup 136

ROZDZIAŁ XII.

Konkluzye i nadzieje.

Szlachetność i przebiegłość bohaterów 138
Gromadzenie sił narodowych 139
Rozwój ducha w narodzie 140
Zależność duchowa 141
Praca wewnętrzna 142
Stracony czas 143
Naród się budzi 144

II.

Aforyzmy o wychowaniu.

ROZDZIAŁ I.

Wychowanie narodowe.

Kierunek wychowania 148
Wychowanie państwowe 149
Wilhelm von Hohenzollern 150
Braki języka Niemców 151
Brak dzielności 152
Rozum Niemców 153
Niewola niemiecka 154
Wychowanie narodowe 155

ROZDZIAŁ II.

Str.
Powołanie narodowe 154
Bismark wierzył w Polskę 157
Koźmian Bismarczyk 158
Pedagog niemiecki 159
Odpowiedź Polaka szatanowi 160
Pal go w łeb 161

ROZDZIAŁ III.

Zło i dobro 162
Bezsilność wiedzy 163
Historya niemiecka 164
Prawdziwa historya 165
Historya polska 166
Geniusz i bohaterstwo w historyi 167
Wiara w bohaterstwo 168

ROZDZIAŁ IV.

Wiara religijna 169
Charakter objawienia 170
Ewangelia narodowa 171
Wiara i dzielność 172
Niedołęstwo grzech śmiertelny 173
Doskonałość i drobnostki 174
Doniosłość techniki 175
Pozytywizm prawdziwy 176
Pozytywizm i materyalizm 177

ROZDZIAŁ V.

Siła i gwałt 178
Fałszywa solidarność 179
Obowiązki szlachty 180
Solidarność obywateli 181
Propaganda polska 182
Brak uzbrojenia 183
Atmosfera przedpowstaniowa 184
Upadek moralny 185
Ludzie i bydło 186

ROZDZIAŁ VI.

Str.

Nauczyciel z powołania 187
Obywatele i słudzy 188
Przykłady historyczne 189
Organizacya i biurokracya 190
Wykształcenie i wychowanie 191
Mądrość i uczoność 192
Genjusz i szkoły 193
Doświadczenie życiowe 194
Jezuici jako pedagodzy 195
Wykształcenie życiowe 196
Szkolnictwo ludowe 197
Filolodzy i prawnicy 198
Fałszywe wykształcenie 199
Wychowanie narodowe 200

Biblioteka Wojsk. Akad. Techn.
im. F. Dzierżyńskiego

BIBLIOTEKA NAUKOWA WAP
12370/1